

FR. RAWITA GAWROŃSKI

Włodzimierz Antonowicz

Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej



LWÓW

:: GEBETHNER i Ska w KRAKOWIE ::
CZCIONKAMI Drukarni JAKUBOWSKIEGO i SP.
1912

FR. RAWITA GAWROŃSKI

Włodzimierz Antonowicz

Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej



LWÓW

:: GEBETHNER i Ska w KRAKOWIE

CZCIONKAMI DRUKARNI JAKUBOWSKIEGO i SP.

1912

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Wstęp

I. Pochodzenie i pierwsza młodość . . .	4
II. Chłopomanstwo na Rusi około r. 1855	24
III. Lata uniwersyteckie 1855—1860 . .	39
IV. Zmiana narodowości (1861)	56
V. Pierwsze publikacje (1861—1863) .	75
VI. Pogląd na genezę kozaczyzny . .	86
VII. Szlachta na Rusi	95
VIII. Doroszenko i Palij	103
IX. Hajdamaczyzna	114
X. Sąd o Chmielnickim .	133
XI. Zakończenie . . .	141

Omyłki druku:

strona 40 wiersz 4 od góry zamiast „kolega uniwersytecki”
ma być „antagonista”

Wstęp.

Sam tytuł mego zarysu monograficznego o W. Antonowiczu mógłby mię zwolnić od usprawiedliwienia się w jakim celu i w jakich rozmiarach podjęta została praca niniejsza. Działalność Antonowicza na polu historyografii częściowo tylko wchodzi w obręb naszych dziejów. Najbardziej zatem polskiego czytelnika może interesować to tylko co bezpośrednio dotyczy dziejów naszego narodu i stanowiska Antonowicza wobec narodu i dziejów naszych. Praca moja przeto w tych wyłącznie granicach zamknięta została. Staralem się zwrócić uwagę czytelnika na te jedynie momenty, gdzie najjaskrawiej uwydatniały się osobiste poglądy tego historyka w stosunku do zjawisk i życia dziejowego Rusi w okresie wspólności państwowej z Rządem polską. Dla całkowitej charakterystyki działalności naukowej Antonowicza miejsca w niniejszym szkicu niema; ten zakres jego pracy należy do historii ruskiej.

Z założenia swego przeto praca moja musi być niezupełną, taką jest, taką miała być.

Staralem się być bezstronnym, prawdziwym, szczerym, obojętnym tylko być nie mogłem.

Nie mam pretensyi do tego, ażeby stanowisko moje, zajęte w tej pracy, zadowolniło wszystkich: wiem że spotkać się mogę z krytyką ostrą. To trudno. Najszcześliwsi są ci, którzy w nieomylność swoją wierzą. Zapewnić tylko mogę, że nie kierowała mną żadna inna myśl oprócz chęci poznania umysłowości i charakteru tego niepospolitego człowieka i pokazania go w jego własnem oświeceniu polskiemu czytelnikowi.

Lozina, d. 20. listopada 1910.

I.

Pochodzenie i pierwsza młodość

(1834- 1855).

21 marca s. st. roku 1908 zmarł w Kijowie Włodzimierz Antonowicz, profesor historii Rosyi na uniwersytecie kijowskim - „znakomity historyk Ukrainy-Rusi, przewodnik (pio-
pier) i naczelny kierownik ukraińskiego ruchu narodowego w Rosyi”. Takim tytułem do chwały uczciło śmierć jego dziennikarstwo ruskie. Nie będziemy toczyć sporów o nomenklaturę tytułów, to jednak nie da się zaprzeczyć, że był istotnie pionierem i kierownikiem ruchu umysłowego, a w szczególności historycznego w ruskim społeczeństwie i narodzie. Nie popełnię wcale wielkiego błędu, gdy powiem, że sam ruch ten wywołał, nadał mu rozpęd społeczny, stworzył dlań podstawy naukowe, a na nich oparł istnienie dzisiejszej szkoły historycznej.

Jeżeli weźmiemy na uwagę ważną bardzo okoliczność, że pracami swemi historycznemi objął zakres polsko-ruskich stosunków w obrę-

bie dawnego państwa polskiego, to już z tego jedynie względu postać ta byłaby dla nas niezmiernie ciekawą i poznania godną.

Był to człowiek pod każdym względem niezwykle i zagadkowy. Śmierć jego i kilka kartek pozostawionego pamiętnika, nie wyjaśniły w zupełności ani jego umysłowości ani jego duszy. Całość tej umysłowości i duszy była niezmiernie złożoną i nieuchwytną. Z każdej strony przedstawiał się on inaczej. Łagodny i miękki w życiu codziennym, stawał się obrońcą najwyuzdańszej dzikości — w historii; człowiek wysokiej kultury umysłowej i moralnej, w niszczycielach tej kultury — dopatrywał bohaterów; wychowany w polskim społeczeństwie, wyrzekł się go, ażeby swoim ideom społecznym i naukowym nadać większe znaczenie prawdziwości: wykazując przez całe życie z niesłychaną wytrwałością i zacięciem tylko wady dawnego polskiego życia państwowego, nie gardząc ani oszczerstwem ani zgryźliwością, pod koniec życia, poszedł śladami Chmielnickiego i Włohowskiego, i próbował stworzyć, nie hadziacką wprawdzie, lecz lwowską ugodę — równie jak tamta nietrwała. Słowem, był to duch sprzeczności przy pozornej jednolitości umysłowej i duchowej.

Cichą, tajemniczą niekiedy, napozór spokojną i pożyteczną rolę dziejową odegrał on względem Rusi. Ukochawszy idealnie naród rurski, nie goręcej i nie głębiej, jak kochało przed nim i po nim wielu Polaków, dla których Ruś

była tylko wspólną macierzą, nie widział innego sposobu służby ruskiemu społeczeństwu, jak zdradziwszy własną ojczyznę, religię i narodowość. Odjął w ten sposób odrazu cechę czystości, niezależności i bezinteresowności pracy całego życia.

Trudno prześledzić dokładnie drogę, która go od bezwzględnej krytyki własnego narodu do oderwania się zaprowadziła. Spróbuję jednak naszkicować duchową i umysłową sylwetkę tego niezwykłego człowieka, który mógł wykształcić się i działać jedynie w tak anormalnych stosunkach, jakie, dzięki niezdrowej atmosferze państwowej, wytworzyły się wśród naszego narodu i społeczeństwa. Praca naukowa Antonowicza jest zbyt rozległą i różnorodną, ażebym się mógł pokusić o jej dokładne ocenienie. Zadowolonym będę, jeżeli uda mi się kilka rysów wybitnych tej postaci uchwycić, przedstawić kilka tez społecznych i historycznych, które stały się krzywą osią całego życia jego i przyczyniły się do wytworzenia i spopularyzowania kierunków i poglądów ze stanowiska prawdy dziejowej — fałszywych, ze stanowiska moralności — przesadnie wypaczonych, a już z tego względu dla Rusi szkodliwych. Już to samo zjawisko, że należał do dwóch narodowości, że zerwał węzły tradycyi i religii, łączące go z polskim społeczeństwem, że poszedł na służbę idei państwowej, wrogiej zarówno Rusi jak i Polsce, ciekawą czyni tę dwoistą pod względem moralnym postać. Dla nas jest

tem ciekawszy, że w duchu idei państwowej politycznej Rosyi pełnił swoją działalność historyczną, że wykształcił w tym kierunku całe pokolenie pracowników, że dziejów własnego i ruskiego narodu użył jako narzędzia walki, że na dzieje polsko-ruskie patrzył przez pryzmat polityki państwowej rosyjskiej, na którą się dał złapać niebacznie; że skutkiem tego, sformułowawszy fałszywe tezy historyczne, przeszczepił je ze szkodą prawdy i moralności w uczniów swoich; że stworzył hajdamaczyznę naukową, która dla walki w teraźniejszości szukała w dziejach nieuzasadnionego poparcia. Zastrzyknąwszy truciznę kozackiego warcholstwa i swawoli w nowożytnie społeczeństwo ruskie, oderwał je na długie lata od pracy pozytywnej, skrzywił jego logikę i moralność, a walki przeszłości przekuł na nienawiść dzisiejszą.

Włodzimierz Antonowicz urodził się w Machnówce, pow. berdyczowskiego gub. kijowskiej 6. stycznia 1834 r.¹⁾

¹⁾ Dr. Tomaszewski utrzymuje że urodził się w „Machniwciach”. Takiej miejscowości w dzisiejszej gub. kijowskiej nie ma wcale. Oczywiście jest tu mowa o Machnówce (po rusku Machniwka, w Machniwci). W broszurce tej (*Włodimir Antonowicz*, Lwów, 1906) autor bardzo spokojnie, a niekiedy bardzo słusznie, ale bez sztucznego entuzjazmu, ocenił, o ile się dało wszechstronnie działalność naukową Antonowicza, wymijając zrećznie punkty drażliwe w życiu i nauce.

Kto był jego ojcem? Pozostanie to zapewne nierozwiązaną zagadką, chociaż wątek tajemnicy stara się sam Antonowicz uchylić w Pamiętniku. Ale i tu staje w sprzeczności z sobą.

Nazwisko Antonowicz wziął po mężu matki. Słowo tedy o tym człowieku, który przeszedł przez życie cicho i spokojnie. Bonifacy Antonowicz, Litwin z rodu, z gub. wileńskiej, szkoły ukończył w Krzemieńcu. Gdy po zamknięciu szkół polskich, żadnych dróg do publicznego kształcenia się nie było, gdyż dla szkół rosyjskich brakło zarówno uczniów jak i nauczycieli, wytworzył się osobny typ wędrownego nauczyciela t. z. guwernera, wychowawcy. Średnio zamożne obywatelstwo „Krajów zabranych”, niechcąc dzieci swoich pozostawić bez nauki, starało się wynaleźć „guwernera”. Poszukiwano ich między uczniami uniwersytetu Wileńskiego, a później pośród Krzemieńczanów. Otóż takim „guwernerem” był Bonifacy Antonowicz.

Matka Antonowicza, o której zaraz mówić będziemy, była także prywatną nauczycielką. Gdzie i kiedy spotkała się z przyszłym mężem swoim - - niewiadomo dokładnie: Włodzimierz Antonowicz powiada glucho „na jednej z posiad”. Wychodząc za mąż nie mogła być starszą, jak obaczymy później, nad 18-19 lat. Z małżeństwa tego był syn, który umarł dzieckiem, i córka Ewelina. Charaktery i temperamenty młodych małżonków były bardzo różne:

ona — energiczna, o silnej nieugiętej woli, o despotycznym zacięciu, on — nabożny, cichy, bojący się żony, milujący nadewszystko wygodny spokój. Kilka lat małżeństwo pracowało razem; później rozeszli się za chlebem w różne strony. Trwała ta tulaczka długo, aż w 9 lat po rozstaniu się urodził się syn — Włodzimierz.

W notatkach autobiograficznych niedokończonych z powodu śmierci — Antonowicz rzuca garść światła na męską i żeńską progeniturę swego rodu. I nam wypada rzucić na nią okiem w krótkości, gdyż zwolennicy teorii dziedziczności znajdują tu materiał do licznych uwag i wniosków.

Antonowicz sam stara się dać klucz do rozwiązania zagadki jego charakteru. Powiada on:

„W obecnych czasach, gdy antropologia uczyniła duże postępy, nie można zaczynać pamiętników, nie uwzględnivszy w miarę możności własnej genealogii. Genealogia ta niema na celu wystawiania rodu, jak się to okaże na moim przykładzie — a ma służyć, jako wskazówka, ile każdy człowiek otrzymał moralnego spadku po ojcach i jak ten spadek wykorzystał — czy go zwiększył, czy pomniejszył.

Zanim rozpocznę *sine ira et studio* opisywać poprzedzające mnie pokolenia, uważam sobie za obowiązek wypowiedzieć swój pogląd na antropologiczną teorię atawizmu.

Jestem przekonany, że każdy człowiek nosi w sobie uzdolnienia i kierunki, wypracowane duchowo przez cały szereg pokoleń poprzednich; ale to nie wywiera fatalnego kierunku na życie i działalność człowieka; poza tem, co mu przekazali przodkowie,

człowiek otrzymuje jeszcze wychowanie, które ma ogromny wpływ na jego kierunek wewnętrzny, a jeszcze bardziej zmienia on swoje wrodzone instynkty zapomocą własnej inicjatywy, o ile ją posiada, zwracając takową bądź w stronę postępu, bądź w stronę cofania się. Ile procentów może dać człowiek w ciągu swego życia dla postępu — nie wiem; ale myślę, że nie bardzo dużo — sądzę, że od 5 do 15 proc. — zawsze jednakże taką mniej więcej częśćkę może on włożyć do wszechświatowej skarbnicy ludzkich dążeń do postępu. W ten sposób moralna działalność każdego człowieka określa się sumą trzech składowych części: 1) atawizmu, t. j. spadku otrzymanego po przodkach (w najlepszym razie nie więcej, jak 75 proc.); 2) wychowania, t. j. sformułowanych zasad czasów ubiegłych (5 - 10 proc. i 3) własnej inicjatywy (w najlepszym razie do 15 procent.).

Po tym wstępie opowiada krótko dzieje własnej rodziny — ciekawe wplątaniem się w jej życie pewnego tragizmu i sposobem, w jaki sam autor ten moment przedstawił.

Zacznijmy od linii żeńskiej — według opowiadania autora pamiętnika. Linia ta sięga końca XVIII w. Właściciel miasteczka Pawołoczy, pamiętnego śmiercią Jeremiego Wiśniowieckiego, jakiś Lubomirski, miał również nieznaną z imienia kochanicę — Rusinkę, z którą spłodził dwóch synów — Józefa i Stanisława i córkę Karolinę¹⁾.

¹⁾ Z końca XVIII w. znamy tylko trzech Lubomirskich: dwóch synów Józefa wojew. Czernichowskiego († 1732) Antoniego († 1782) i Stanisława († 1783), a z drugiej linii Franciszek syn Jerzego wojewody Krakowskiego († 1779). Z innych Lubomirskich zna-

Pragnąc zabezpieczyć los dzieciom z nieprawego łoża, wydał tę kochanicę za pisarza dóbr swoich Zubowskiego i zrobił go rządcą kluczowym. Po śmierci pierwszego męża Lubomirski wydał ją powtórnie za szambelana Trzebińskiego i kupił dla nich posiadłość ziemską w powiecie radomyńskim — Ewandorf.

Karolinę Zubowską, babkę Antonowicza z linii macierzystej, wydano za mąż za Hipolita Górskiego, szlachcica z Królestwa — bogatego pana, właściciela dwóch czy trzech wsi, których nie wahał się zadłużyć na rzecz powstania Kościuszkowskiego. Wystawił kilkudziesięciu żołnierzy swoim kosztem. Po upadku powstania do Królestwa już wrócić nie mógł, tułał się tedy po Ukrainie, na służbie, lub chodził dzierżawami, szukając chleba. Miał to być człowiek gorący i sangwinik, ale niewątpliwie wielkiego pojęcia o obowiązkach obywatelskich skoro nie wahał się złożyć majątku na ołtarzu potrzeb ojczyzny¹⁾. Po jego śmierci, synów Ka-

my Ksawerego, który w r. 1787 sprzedał dobra Smiłańskie księciu Potiemkinowi, i Aleksandra, właściciela Raszkowa w końcu XVIII w., sprzedanego za długi, a kupionego przez rząd ros. i darowanego następnie przez Pawła I Tutolminowi, namiestnikowi wołyńskiemu. który z nich mógł być protoplastą Włodzimierza Antonowicza — nie wiemy.

¹⁾ Włodz. Antonowicz pisze w *Pamiętniku*: że „jak cała ówczesna szlachta, tyranizował żonę i dzieci”, że był pijakiem nałogowym i skutkiem upicia się spadł pod lód i utonął. Dowodów na to żadnych nie przytacza.

Jetana i Józefa, w wieku 10—14 lat, wzięli bracia Karoliny, Zubowscy, a córkę Monikę, dziewczynkę 12-letnią, wzięli na wychowanie Podosecy, ludzie bardzo zamożni.

Sfera umysłowa i towarzyska, w jakiej znalazła przytułek sierota po Górskim, a przyszła matka przyszłego profesora uniwersyteckiego, pozwoliła jej, stosownie do pojęć wieku, otrzymać wychowanie nader staranne i wykształcenie odpowiednie do społecznego stanowiska rodziny, wśród której smutny przypadek ją rzucił. W 22-m roku życia, według relacji Antonowicza, jako guwernantka poczęła pracować sama na siebie¹⁾.

Wreszcie los złączył ją z Bonifacym Antonowiczem — ażeby wkrótce rozłączyć. Było to małżeństwo, co się zowie niedobre pod wielu względami. Ona pełna energii, siły, gładka i wykształcona, on niedźwiedź litewski, natura jak się zdaje zupełnie bierna, apatyczna, rozmiłowana w gnuśnym spokoju i bezczynności.

¹⁾ Daty co do matki, w *Pamiętniku* Wł. Antonowicza nie schodzą się. Urodziła się w r. 1802. W chwili zatem przyjścia na świat Włodzimierza (1834) miała już 32 lata. Jeżeli zatem on urodził się w 9 lat po rozstaniu się z mężem, nastąpiło to tedy w r. 1825, czyli miała wówczas lat 23. Zważywszy że, rozstając się z mężem miała już dwoje dzieci, z których starszy syn nie żył, nie mogła dopiero w 22-m roku życia zostać guwernantką. Albo została o wiele wcześniej, albo, wszystkie daty *Pamiętnika* są nieprawdziwe i pobranie się domniemanego ojca Antonowicza z Karoliną miało miejsce wcześniej.

Występuje na scenę wkrótce -- ten trzeci. Postać prawie legendarna, owinięta mgłą tajemniczości — pół-Węgier, trochę Rusin, do czego się nie przyznawał, trochę Polak, bo szkoły polskie kończył János Džidaj. Antonowicz nazwał go mniej poetycznie -- Iwanem. Z tego Iwana zrobił kochanka matki i — ojca swego. Ten smutny cień, rzucony na postać nie żyjącej matki, pracującej z poświęceniem się niezwykle dla wykształcenia syna, cień, który położył się na jej mogile, jest tylko następstwem manii mówienia wszystkiego pod głośnień imieniem -- prawdy. W tym wypadku mogła to być jedna z tych plotek, które krążą często koło samotnej kobiety. Ale miłość synowska nie uszanowała cześci matki. Powtórzył to, co mówili inni — bez dowodów. Była to próżna chęć zwrócenia na siebie uwagi czemś niezwykle, przedstawienie się w świetle jakiejś idealnej szczerości, posuniętej do barbarzyństwa.

Sam Antonowicz tak opowiada:

„W końcu XVIII stulecia po liberalnych¹⁾ rządach Józefa II i krótkiem panowaniu Leopolda II. nastąpiła w Austrii epoka reakcyi wraz ze wstąpieniem na tron cesarza Franciszka II. Wiadomo, że ludzie zasad liberalnych, znajdujący pole dla swojej postępowej działalności przy Józefie II lub wychowani pod ideowym jego wpływem, znaleźli się obecnie w niełasce, byli usuwani z urzędów i oddawani

¹⁾ Liberalizm ograniczył się na skasowaniu klasztorów i kościołów, konfiskacie dóbr królewskich i kościelnych i na wprowadzeniu do rządów planowego centralizmu.

pod nadzór policyi; panowało wskutek tego wśród tych ludzi powszechne niezadowolenie, sprowadzając, między innemi, niektórych na drogę czynnego protestu. Na Węgrzech, jak wiadomo, powstał w one czasy dość szeroki spisek, mający na celu zmianę arystokratycznej węgierskiej konstytucyi, oderwanie Węgier od Austrii i przekształcenie ich na rzeczpospolitą, jak Francya, przyjąwszy za wzór prawodawstwo, opracowane przez konwent francuski.

Spisek został wykryty, a jego głowa, wygnany profesor lwowski, opat Martynowicz i 8 jego współtowarzyszów ponieśli karę śmierci. Wśród ludzi, zamieszanych do spisku, znalazł się między innymi i posiadający uniwersyteckie wykształcenie Mátys Dżidaj, pełniący obowiązki nauczyciela u jakiegoś węgierskiego hrabiego, którego również wciągnął do akeyi spiskowej; hrabia wykupił się, a Dżidaj musiał uciekać do Galicyi, gdzie dzięki protekcyi swego ongi patrona otrzymał w górach miejsce leśniczego. Tu się ożenił z miejscową włościanką Rusinką. W czasie objazdu lasu, tak silnie spadł z unoszącego go konia, że wkrótce umarł.

Po jego śmierci został jeden tylko syn János (Iwan) Dżidaj — *sit tibi terra levis* — i to był właśnie mój ojciec. Iwan Dżidaj wychowywał się w lwowskim uniwersytecie, gdzie skończył fakultet filozoficzny (jak myśle w 1826 lub 1827 roku).

W tym czasie rozpoczęła się polityczna akeya, zyskując sobie w całej Europie sympatye liberalnych, wykształconych i posiadających choć nieco energii życiowej ludzi — heroiczne powstanie Greków przeciwko Turkom ¹⁾.

Iwan Dżidaj i dwaj jego lwowscy przyjaciele zdecydowali się jechać do Grecyi, aby w charakterze wolontaryuszów wziąć udział w powstaniu, ale

¹⁾ Dla własnego narodu był mniej wyrozumiałym.

brakło im środków na przejazd, a jak wiadomo, ani koleje, ani parowce jeszcze wówczas nie istniały, dzięki czemu, przejazd był bardzo drogi i długotrwały. Dla zaradzenia temu brakowi rzucili się lwowscy młodzieńcy do pracy, póki jednakże zdobyli odpowiednią sumę, przeszedł rok, a może i więcej; gdy zaś nakoniec wyruszyli, spotkała ich w czasie przejazdu przez kijowszczyznę wiadomość, że wojna skończona, a rzeczpospolitą grecką uznały już i dyplomacya i traktaty.

Zatrzymano się więc wpół drogi, nie wiedząc, co czynić z sobą. Na ich wskakże szczęście człowiek z uniwersyteckim dyplomem był wówczas na prawobrzeżnej Ukrainie *rarissima avis*¹⁾, to też, gdy

¹⁾ Antonowicz z osobliwą zajadłością obniża zawsze wartość moralną i umysłową szlachty ówczesnej, zapominając zbyt często o prawdzie, którą sobie obrał za przewodniczkę. Uniwersytet lwowski w owe czasy nie o wiele chyba przewyższał Krzemieniec, a już nie dorównywał pod żadnym względem Wileńskiemu. Średnie szkoły w Winnicy, Międzybożu, Humanu i wielu innych miejscach dawały wysokie wykształcenie szlachcie miejscowej. Jak wysoko stała kultura umysłowa wśród szlacheckiego społeczeństwa owej doby, można się przekonać z *Pamiętników* Deltuka (Andrzejowskiego) Fr. Kowalskiego (*Wspomnienia*), Steckiego, z podróży Przeczdzieckiego i t. d. Nie było domu bez wielkiej biblioteki najpoważniejszych pisarzy, a wiele bogatych domów posiadało własne muzea, któremi zasilaty się Moskwa i Petersburg. Galerye obrazów w Młynowie i in. były słynne. Człowiek wykształcony przeto nie był w owe czasy — *rarissima avis*. Nasuwa się jeszcze pytanie: skąd się szlachta ukraińska dowiedziała o „uniwersyteckim dyplomie Dżidaja?”. Przekradając się tajemnie do Grecyi, chyba nie nosił w kieszeni dyplomu. Musiał ukrywać swoje nazwisko, nie zaś wyjawiać każdemu szlachcicowi.

miejscowi obywatele dowiedzieli się o ich przybyciu, zabrali lwowian w charakterze nauczycieli domowych do swoich dzieci. W ten sposób Iwan Dżidaj został guwernerem u bogatego obywatela z Czehryńszczyzny, Rościszewskiego, a następnie przechodząc z miejsca na miejsce, bardzo długo pełnił te obowiązki u różnych panów. W tej zaś liczbie znalazł się on w r. 1832 w charakterze guwenera u p. Markowskiego z Humańszczyzny (wieś Jahubiec), gdzie spotkał swoją matkę, która w tym domu pełniła obowiązki guwernantki¹⁾.

Trudno chyba o bardziej romantycznych protoplastów jak ci, których los miał przeznaczyć jakoby Antonowiczowi¹⁾. Sam on wysuwa na czoło tych niewidzialnych wpływów dzie-

¹⁾ Przyjęliśmy wprawdzie genealogiczną wersję według jego własnych opowiadań, autor sam wszakże osłabia jej prawdziwość. Pamiętnik swój zaczął pisać w r. 1897 (incipi Romae 14 (26) Januarii anno 1897. Annos natus LXIII), zaś w r. 1903, 5. czerwca pisał do Antoniego Mioduszewskiego, kolegi swego: „ojciec mój (Bonifacy Antonowicz) całe życie był domowym nauczycielem. Ostatnim jego uczniem był Otto Abramowicz. Po ukończeniu wychowania, ostatni (Abramowicz), widząc już podeszły wiek mego ojca, zaproponował mu pozostać w jego domu, gdzie też mój ojciec i dokonał życia. Stąd mój stosunek z Ottonem Abramowiczem“. (Zapiski nauk. Towarzystwa im. Szewczenki 1909 T. III, st. 150). Kto był tedy rzeczywiście według mniemania Antonowicza istotnie jego ojcem i kiedy prawdę o ojcostwie powiedział?

Jest jeszcze inna wersja, utrzymująca się wytrwale dotychczas, że Antonowicz był synem Ottona Abramowicza. Mając wybór między Węgrem a Polakiem, wybrał Węgra.

dzicznych, które urabiają człowieka i jego charakter, Iwana Dżidaja i oplwawszy pamięć matki, dziękuje jej za to, że mu dała „ideowego i wykształconego ojca”.

Wygląda to trochę na chęć usprawiedliwienia własnego stanowiska i zjednania sobie bodaj częściowego rozgrzeszenia.

Nie można się oprzeć pokusie, ażeby nie wypowiedzieć wątpliwości, że owa powieść romantyczno-bohaterska o Dżidaju jest wymysłem samego Dżidaja — *ad captandam benevolentiam* szlachty, otaczającej zawsze uznaniem bohaterów walki o wolność.

Skończywszy z genealogią, możemy przejść do dalszych wypadków jego życia i naszkicować je w krótkości.

Gdy poczęła dorastać starsza siostra, Ewelina, Antonowiczowa zdecydowała się porzucić rzemiosło bakalarskie i zająć się wydaniem córki za mąż. Rodzina cała skupiła się około r. 1840 w Machnówce. Antonowiczowa miała tu dom własny, który sprzedała, a zamieszkała u brata Józefa Górskiego, adwokata przy sądzie machnowieckim. We wspólnym domu znaleźli się matka Karolina i Antonowiczowa wraz z córką Ewelina i synem Włodzimierzem, kilkuletnim chłopakiem. Matka zajęta wydaniem córki za mąż, mało czasu poświęcała synowi, który z babką cały czas przepędzał. Pod jej okiem nauczył się czytać i pisać. Dla matki nie miał nigdy gorących uczuć. Z natury trwożliwy, mrukowaty, nie łatwo udzielający się

i niechłujny, obawiał się matki, przestrzegającej czystości i elegancji, do pewnego stopnia. Wymagania na tym punkcie matki wydawały się chłopcu maltretowaniem: wkładanie czystej bielizny i ubrania było jego rozpaczą; wycieranie ust serwetą — przesadnym wymaganiem, które raz zastosowane przez matkę, za pomocą ścierki, wywołało wysypkę na ustach ¹⁾.

Już w malcu poczęła się wyrabiać pewna zgryźliwość i niechęć do rodziny. Młody Antonowicz wyróżniał tylko babkę, dla innych rzadko miewał słowa uznania. Drobnoszlachecka sfera, urzędników sądowych, adwokatów, i t. p. nie przypadła do smaku Antonowiczowi i pozostała w jego wspomnieniach, sformułowanych wprawdzie w 60 lat później, zapisana barwami bardzo ciemnymi. Według jego mniemania nie było kogo kochać, nie było za co kochać. Późniejszy profesor patrzył na tę sferę i oceniał ją okiem człowieka końca XIX stulecia — a w dodatku człowieka uprzedzonego. Ten bardzo surowy sąd ówczesnego społeczeństwa, był poniekąd usprawiedliwie-

¹⁾ Z powodu tej operacji pisze:

„W szlacheckiem towarzystwie słyszałem niejednokrotnie, że temu, kto nie wyciera ust, należy je wytrzeć ścierką; wypadek więc ze mną nie był wymysłem mojej matki, lecz zastosowaniem gotowego aforyzmu szlacheckiego *savoir-vivre'u*“. Dodacь należy, że nie był to „aforyzm“, ale pogróżka, rzadko wykonywana, mająca na celu zmuszanie dzieci do wycierania ust po jedzeniu.

niem siebie. Karciarze, próżniacy, pijacy, wyzyskiwacze ludu — to są zwykłe typy według Antonowicza. Nie było żadnego wybitnego rysu bądź zewnętrznego, bądź moralnego, którego by nie zastosował Antonowicz do współczesnego szlacheckiego społeczeństwa, byle je tylko odmalować jaknajgorzej. Widać w tem było jakieś uporeczywe parti-pris, jakąś, prawie nie dającą się pojąć chęć przedstawienia całokształtu życia szlacheckiego w najgorszym świetle. A przecież taki punkt wyjścia nigdy nie prowadził do poznania prawdy. Złośliwość i chęć wyszukiwania śmieszności doprowadzała go niekiedy do absurdu ¹⁾.

¹⁾ Przytoczę przykład. Antonowicz w Pamiętniku swoim (Notatki autobiograficzne) pisze:

„Kostyum składał się u mężczyzn z czarnego kapelusza o szerokich skrzydłach, a w święta z wielkiej lisiej czapki, pod którą noszono jarmułkę, małeńką, nigdy i nigdzie nie zrzucaną czapeczkę (calotte), na głowie zaś obok uszu wisały dwa długie loki, nazywane pejsami; za odzież służył im długi, czarny chalat, podpasany czarnym, szerokim pasem, a na nogach mieli pończochy i pantofle. Natomiast kobiety na golonych głowach nosiły peruki, a na niej dyademy, zdobne perłami, zaś ubranie obszywały na piersi szeroką taśmą aksamitną. Powierzchni sukni zakładano salopę, noszoną dla szyku z ręką, włożoną do jednego tylko rękawa”.

Zdawałoby się że to strój żydowski. Wcale nie. Według Antonowicza jest to strój polski. Powiada on:

„Oryginalnego tego kostyumu używali żydzi, począwszy od wieku XIII, ale w pierwszej połowie tego stulecia żydzi przesiedlili się olbrzymią masą

W r. 1840 Antonowiczowa wydała córkę Ewelinę za Jana Waśniewskiego, adwokata przy sądzie machnowieckim. Główny cel matki został osiągnięty. Pozostał drugi — dalsze kształcenie syna Włodzimierza. Po ustaleniu przeto losu córki, Antonowiczowa wróciła znowu do działalności pedagogicznej. Otrzymawszy miejsce guwernantki w zamożnym domu państwa Cybulskich, przeniosła się wraz z synem do Oryczkówki pod Tulezynom. Malcowi nauka szła tępo. Przyszły profesor, niepozbawiony zdolności, posiadał chorobliwy prawie upór i chęć robienia na przekór matce. Uczył się tedy źle i niechętnie, ale ostatecznie zbliżał się wiek, kiedy należało rozpocząć regularną naukę szkolną. Wówczas Bonifacy Antonowicz przesiadywał już na łaskawym chlebie u Abramowicza. Matka zdecydowała się oddać chłopca mężowi dla ostatecznego przygotowania do gimnazjum. Ale młodemu mrukowi i tu było nie swojsko.

Włodzimierz Antonowicz reasumując już jako starzec, różne warunki i wpływy na kształtowanie się swego życia i charakteru, dopatrywał w sobie kardynalną wadę, a sformułował ją słusznie: „była to chęć wybicia się po-
z zachodniej Europy do Polski, a ponieważ nie było tam prawa, nakazującego im noszenia specjalnej odzieży, przyjęli więc ówczesny strój polski. W XVI wieku polacy, hołdując modzie, przyjęli strój wschodni (kontusze, żupany i t. d.) żydzi zaś zostali przy staropolskiem ubraniu, którego noszenie zabronione im zostało dopiero przez Mikołaja I.”

nad innych, wykazania siebie w świecie jak można najlepiej i odznaczenia się czemś szczególnem." Ale i tu pomylił się, przypisując tę wadę „pyszałkowości szlacheckiej”. Dla czego „szlacheckiej” kiedy była to wada ogólnoludzka, a jeżeli w klasach wykształceńszych spostrzegano się ją częściej niż w innych warstwach, to tylko dlatego że na wyżynach społecznych przybierała ona cechy często wielkie i szlachetne i sławała się podniętą do czynów i dzieł pożytecznych i pięknych, gdy na nizinach umysłowych i moralnych, jako zwykła próżność i chęć popisu okazywała się wadą szkodliwą i pospolitą.

Z domu Ottona Abramowicza poszedł wprost do Odessy, gdzie Iwan Dżidaj prowadził pensjonat dla chłopców. Tam wychowywał się aż do chwili wstąpienia do uniwersytetu w Kijowie. Z epoki tej brak nam danych zupełnie. W liście do kolegi Mioduszeńskiego wyraził się glucho: „wychowawcy memu obowiązany jestem, oprócz nauki, wpojeniem zasad prawdziwego demokratyzmu”. Nie powiedział wszakże na czem te zasady polegały. Zdaje się że polegały one na zaniechaniu wszelkich form towarzyskiego współżycia i na łatwości obcowania z najniższymi warstwami społecznymi.

Ponieważ pod wpływem poglądów polityczno-narodowych, dziś jeszcze kursujących w Rosyi w sferach urzędowych, za Polaków uważano

tylko ludzi obrządku rzymsko-katolickiego, nastrecza się pytanie: do jakiej narodowości należał Włodzimierz Antonowicz?

Według kultury, wychowania i urodzenia należał niewątpliwie do narodowości polskiej, do sfery drobno-szlacheckiej. Jakkolwiek wynajdywał wśród tego społeczeństwa najczarniejsze plamy i nie szczędził mu najzłośliwszych zarzutów, jednak kulturalność i dojrzałość jego cenił i myśląc o przyszłości Rusi, ku Polsce się zwracał. Tam ją widział, nie zaś wśród demagogicznych marzeń. Co do religii — utrzymywali niektórzy że był unitą a wpisany został do uniwersytetu jako „prawosławny”. W ten sposób dawni koledzy i przyjaciele jego pragneli uchronić go od zarzutu wyrzeczenia się religii. Wątpliwości w tym względzie rozwiązał sam Antonowicz. „Wieść o tem że narodziłem się unitą — pisał — kompletnie mylna: oboje rodzice moi należeli do obrządku katolickiego, więc i ja byłem ochrzczony jako katolik”. (*Zapiski Szewczenki* T. III, st. 150). Ale była tu mowa o Bonifacym Antonowiczu, nie zaś o Iwanie Dżidaju.

Po wyjściu zamaż siostry Eweliny za Waśniewskiego, zięć Antonowiczowej wziął w dzierżawę część wsi Bryckie, pow. berdyczowskiego. Tu poznał Antonowicza Leonard Sowiński, słynny poeta. Antonowicz przyjeżdżał na wakacje do matki z Odessy. Był to chłopiec szczupły, wątły, milezący, nie lubiący towarzystwa, umysłu poważnego. Chętniej niż wśród sfery

wykształconej, przebywać lubiał wśród włościan i umiał jednać sobie ich życzliwość. (*Przewodn. nauk.-liter.*, kwiecień 1908., str. 360). Michał Rolle przytacza list Leonarda Sowińskiego do Dra Antoniego J.). W roku 1850, mając 16 lat, ukończył II-gie odeskie gimnazjum, a w jesieni wstąpił do uniwersytetu w Kijowie. Odessa nie posiadała jeszcze wówczas wszechnicy. Wybohem przyszłego zawodu kierowała matka, której ulegał do końca jej życia (1855); wybrała mu wydział medyczny, na którym przez pięć lat był wytrwałym słuchaczem. Dopiero śmierć matki przerzuciła go na pole ulubionych studyów -- przeniósł się na wydział historyczno-filologiczny, t. zw. literacki w r. 1855.

II.

Chłopomanstwo na Rusi ok. r. 1855.

Chwilę wstąpienia na wydział historyczno-filologiczny należy uważać za zwrotną w życiu Antonowicza. Była ona również znamioną w dziejach najnowszych naszego narodu, a w szczególności t. zw. krajów zabranych. Ciężkie i dzikie rządy Bibikowa miały się już ku końcowi. Rosya wplątała się w wojnę wschodnią, została materyalnie poderwana, a moralnie upokorzona. Dumny i samowładny Mikołaj nie zdołał przenieść tego upokorzenia -- wołał zakończyć życie gwałtownie. Śmierć jego wywołała pewną ulgę w całej Rosyi. Wszystkich

nadzieje zwróciły się do młodego i liberalnego cara Aleksandra II-go. Rozwijające się życie publiczne, pomimo żelaznych obřecz, ściskających je, wylamywało się z karbów dzikiej samowoli. Szkoła wobec świeżych prądów myśli z zachodu, nie była w stanie wstrzymać pragnień i marzeń o wolności. Rozstrój państwowy, osłabienie starego porządku państwowego wysuwały naprzód potrzebę zasadniczych reform: szkolnych, sądowych, społecznych. Słowo „wolność” przypominało zarówno poważnym mężom stanu jak i marzycielom politycznym, że pod ciężarem pańszczyźnianej niewoli i zależności pracuje w Rosyi kilkadziesiąt milionów ludu wiejskiego, który domaga się milcząco równouprawnienia i uwolnienia od zależności dominialnej w imię praw ludzkich. Wytwarzała się dla tego ludu w całej Rosyi sentymentalna życzliwość tych wszystkich, którzy nie zrobić nie mogli. Miała ona tę dobrą stronę, że budziła dla niego litość i zainteresowanie się szerokich mas wykształconego społeczeństwa. Sprawa ludu i jego przyszłości wprowadzała się do dyskusyi publicznej i towarzyskiej, i powoli wytwarzała grunt dla późniejszej kwestyi włościańskiej.

Prąd ten umysłowy osobliwy zabarwienia nabrał w „krajach zabranych”, na Rusi. Impuls do tego dały poważne rozruchy śród włościan ukraińskich, które nastąpiły bezpośrednio po śmierci Mikołaja. Niewątpliwie były to ostatnie echa kozaczyzny, ostatnie ludowe

marzenie bezsilne i niejasne o powrocie do dawnych czasów, do owej wolności, którą pojęcie ludu tak bardzo zbliżało do swawoli i samowoli, że trudno było granie dostrzec. Pomimo bajania mniej lub więcej świadomie fałszywe wszystkich urzędowych historyków rosyjskich i przepojonych żółcią naśladowców rosyjskich, w duszy tego ciemnego, bezwłasnowolnego ludu przechowały się tradycje lepszych czasów. Pomimo klęsk, jakie przeboleł lud wiejski na Rusi wśród bezustannych walk na jego terenie przez trzy wieki prawie: pomimo strat, jakie poniósł, od stron walczących, a prawdę powiedziawszy więcej od swoich niż od obcych, samo porównanie tego co było z tem co jest, malowało przeszłość różowiej i jaśniej. Przez sto lat pańszczyźnianej zależności, stworzonej na Rusi według wzorów W. Ks. Moskiewskiego, pamięć ludowa zatraciła złe wspomnienia, a zachowała dobre. Zapomniała o rabunkach Palejów, Samusiów, innych pułkowników, o krwawych latach „ruiny” i hajdamaczyny, ale w pojęciu jej kozacyzna stała się symbolem pewnej niezależności społecznej, mogącej się wydawać rajem wobec pańszczyzny rosyjskiej. Rosya niby broniła lud wiejski od nadużyć rozmaitymi regulaminami i „regulami inwentarzowymi” (inwentaryjnija prawa), a w istocie zaciskała coraz silniej węzeł pańszczyźnianej zależności bez nadziei prawie wyjścia na wolność ze „skazek” urzędowych, które obowiązkowi chłopu nadawały niewzruszoną stałość. Do niedawna jeszcze niepo-

dzony z panem i pańszczyzną, mógł umknąć w stepy Besarabskie i na Dobrudżę — jedyne miejsca ucieczki — ale wyzwolenie się tą drogą stawało się coraz cięższe, trudniejsze. Nie było wyjścia z tego tragicznego dziejowego koła, w które wpłótł go Chmielnicki.

W takim to momencie życia ludowego na Ukrainie, marzenie o kozaczyźnie stało się jedyną ucieczką w krainę niedalekich wspomnień małej zależności i wielkiego dobrobytu. Podniete tym marzeniom dała śmierć Mikołaja I. i na krótko przed śmiercią wydany ukaz, powołujący ludność do pewnego rodzaju pospolitego ruszenia, do obrony: „cara, wiary i ojczyzny”. Lud wiejski w tej obronie samowolnie udziału wziąć nie mógł. Wyznaczano wprawdzie ilość mającego się pobrać żołnierza, ale ten żołnierz był chłopem, przywiązany do ziemi, własnością prywatną, którą nawet car rozporządzać nie mógł bez naruszenia zasadniczych praw tej warstwy, która według panującego pojęcia w państwie rosyjskiem stanowiła „podporę tronu” tj. właścicieli chłopów. Cały ekonomiczny ustrój rolnictwa spoczywał na pańszczyźnie tj. na obowiązkowej robociźnie chłopu. Zwalić ten system jednym ukazem przez powołanie ludności wiejskiej w szeregi wojskowe, równałoby się zubożeniu i ogłodzeniu całej Rosyi. Na taki eksperyment nawet Mikołaj nie mógł się porwać. Ukaz jego przeto, powołujący do obrony zagrożonej rzekomo wiary „wszystkich”, był raczej idealnem wezwaniem

ochotników z warstw „rolnych” był wskazówką dla posiadaczy chłopów, ażeby żołnierza nie skąpili. Lud wiejski na Ukrainie inaczej wszakże ów ukaz carski rozumiał: w wyrazie „wszystkich” dopatrzył i siebie. Widział to, czego pragnął, i wytłumaczył po swojemu. Zdało mu się, że jest pozwolenie i powołanie do zapisywania się „w kozaki”, a w umyśle jego i wspomnieniach z pojęciem kozak łączyło się pojęcie większej niż posiadał niezależności i pewnych przywilejów społecznych. Na to hasło ruszyła się cała kijowszczyzna. Ci, którzy mieli być powołani do obrony wiary, rozpoczęli przedewszystkiem krwawą wojnę z popami i duchowieństwem, uważanem za sprzedajne i działające na szkodę ludu. Posądzano popów o ukrywanie carskiego ukazu, powołującego lud wiejski „w kozaki” i krwawo ich męczono o wydanie go. Oczywiście popi nie mogli wydać ludowi tego czego nie było, co istniało tylko w marzeniach o kozaczyźnie. W Białocerkiewszczyźnie i Kaniowszczczyźnie, gdzie wspomnienia kozaczyzny były najświeższe, chłopci od popów przeszli do władzy powiatowej, a gromadząc się w kupy kilku-, a nawet kilkunastotysięczne przyjęli groźną postawę. Rząd rosyjski, stanowczy i bezwzględny w takich razach, stłumił te rozruchy orężem. Krwią, więzieniem i karą cielesną zapłacił lud za swoje marzenia.

Ruch powyższy miał charakter na wskroś polityczny — nieświadomie. Rząd rosyjski, zamiast badać genezę tego ruchu ze stanowiska

marzeń o kozaczyźnie, dopatrywał się ucisku poddańczego i tę myśl podsunął zrećźnie. Dochodzenia w tym kierunku nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Okazało się, że były nadużycia, jak w każdym systemie, lecz wyzysku i ucisku na ogół nie było.

Srogie ciosy, jakie przeszła ludność ukraińska skutkiem uspokojenia „buntu”, przypadły na sam początek panowania Aleksandra II. Czynną była jeszcze stara, dawna, nikołajowska maszyna administracyjna, ale już od Petersburga wiał zawodny wiatr liberalny, który przynosił zapach nadziei. Klęska ludowa na tle szerokich ech o reformach w niedalekiej przyszłości, spopularyzowała marzenia o potrzebie polepszenia doli ludu wogóle, nadając wszystkim dyskusyom na ten temat zabarwienie humanitarno-sentymentalne. Zależność pańszczyźniana musiała być zmienioną prędzej lub później. Do tej wielkiej i pięknej niewątpliwie idei wmieszała się polityka jako pośredniczka i znalazła w niej podniecie do rodmuchiwania przygasłej już nienawiści narodowej między chłopem a jego właścicielem. Przyczynili się do tego i poparli usiłowania rządu rosyjskiego nieświadomie fałszywi trybuni ludowi, opiekunowie jego i obrońcy nie proszeni. Wychodząc z punktu sentymentalnej litości dla ludu, a pragnąc tem rychlej wyzwolić go z pęt zależności pańszczyźnianej, stworzyli całą teorię najprzód społeczną a potem historyzoficzną o ucisku chłopca przez szlachtę. Nikt nie zastanawiał się nad tem, a kto

wiedział, ten mówić publicznie nie mógł, że pańszczyznę utrzymała i w system państwowy ujęła Rosya: że ona, nikt inny, włożyła jarzmo na szyję chłopu ruskiego. Ale lud wiejski o tej ewolucyi jaką przeszedł, od upadku państwa polskiego do chwili obecnej, nie wiedział. Miał nad sobą jedynego właściciela — pana, jemu też przypisywał wszystko złe, jego uważał za sprawcę swojej doli. Znaleźli się ludzie, którzy tej teorii ucisku i niedoli ludu, najbardziej dostępnej dla umysłowości ciemnej masy, dali podkład dziejowy, uogólniając wyjątkowe wypadki nadużyć bez względu na inne państwa i czas. W ten sposób zakładano podwaliny pod nienawiść klasową a później narodową, która w bujne plony rozrosła się w historyografii ruskiej, zdemoralizowała całe ludowe społeczeństwo, niekulturalne, niewykształcone politycznie i narodowo. Ażeby zbliżyć lud ruski do Rosyi, a oderwać od marzeń o kozaczyźnie, już nie wystarczała sama religia, potrzebny był inny jeszcze czynnik, któryby oddalił Polaków od Rusi. Tym czynnikiem stała się nienawiść na tle jakoby różnic religijnych i narodowych, dla których poczęto szukać podstaw w przeszłości polsko-ruskiej stosunków. Pominięto klęski ze strony Rosyi, świeże jeszcze i wielkie, a wysunięto na pierwszy plan walki z przed 200 lat przeszło i rozdmuchiwano je w nienawiść ku Polakom. Zbudziła się ona najprzód w duszach i charakterach o dwoistej narodowości, blakających się między Rosyą a Rus

się, a od nich jak zaraza, poczęła się szerzyć wśród rzeszy zapalców, pochopnych do adoplowania nowszych teorii. Gogol, Kostomarow, Kulisz, Iwaniszew, Maksymowicz byli pisarzami wykształconymi na dziejach rosyjskich, pisali po rosyjsku w duchu polityki rządowej najczęściej, a pod względem narodowości tworzyli niewyraźny typ pośredni między Rosją współczesną a tak zwaną Małorosją historyczną. Przyznawali się do wspólności etnicznej z Rosją, ale nie mieli odwagi przyznać się do odrębności narodowej, pisywali liche wiersze po rusku w cichości o bardzo łagodnym patryotyzmie ruskim, ale prace naukowe i literackie wydawali po rosyjsku, w duchu polityki rządowej, i nie mieli ani odwagi, ani siły moralnej, ani mocy charakteru, ażeby całe życie poświęcić własnemu narodowi. Żyli hojnie opłacanym chlebem rosyjskim i urzędowo uchodzili za Rosyan.

Tworząc dwoisty narodowościowy typ, dobrze sytuowany materialnie, przykładem swoim zachęcali innych do pójścia tą drogą bardzo wygodną i dobrze opłacaną.

Okres tego bałamutno-marzycielskiego prądu, podszytego sentymentalizmem społecznym, nie pozbawionym zabarwienia politycznego, którego doniosłość tylko Rosja dobrze zrozumiała, przypadł właśnie na sam czas ukończenia przez W. Antonowicza wydziału medycznego. Ale i o tem pamiętać trzeba, że był to równocześnie okres przebudzenia się i odświe-

zenia się polskiego ducha na Ukrainie. Ogniskiem tego nowego prądu życia naszego narodowego stał się na Rusi Kijów, gdzie skupiło się przeszło tysiąc najlepszej, najwybrańszej i najgorętszej polskiej młodzieży. Wszystko co było szlachetnego pośród niej przylączyło się do tego humanitarno-sentymentalnego kierunku, który pozbawiony łączności z literaturą i społeczeństwem rdzennie polskim, podlegał wpływowi Maksymowiczów, Iwaniszewów, Kuliszów, Kostomarowów, a poniekąd i innych tego rodzaju rosyjskich działaczy. Oni to, rozpoczynając badania nad dziejami Rusi z okresu polskiego panowania, ideę walki kozaczyzny dziejowej zwiążali z ideą wrzekomego ucisku pańszechyźnianego, upatrując w niej ciągłość historyczną. Ale ta teoria jak była tak i pozostała książkową tylko. Dziś dopiero zaczęto ją w życie wcielać. Początek dała Galicya. Trzeba pamiętać, że ówczesny, jak i dzisiejszy Kijów, był środowiskiem naukowym, poniekąd politycznym, nie polskim lecz rosyjskim. Wszystko co polskie starano się tam obniżyć, wyśmiać, ocenić przez pryzmat państwowości rosyjskiej, rosyjskiej idei państwowej. Nie przeto dziwnego, że w mało krytyczne, a nie posiadające jeszcze dostatecznej wiedzy umysły polskiej młodzieży, karmionej jednostronną nauką historyczną, przesiąkały te idee bezwiednie. A jedną z najpopularniejszych była owa idea uczynionej jakoby jakiejś krzywdy ludowi ruskiemu przez Polaków — dawno, przed

dwoma i trzema wiekami. Mniejsza z tem, że sam fakt potrzebował sprawdzenia. Ale ci panowie — owi Iwaniszewy i Maksimowicze i tutti quanti, wskrzeszali krzywdy dziejowe, ale polskie tylko, o rosyjskich milczeli lub mówili półgębkiem. Cóż łatwiejszego jak rozbudzenie się szlachetnej myśli — powetowania krzywd, polepszenia doli ludu wiejskiego, widzianej przez pryzmat nie rzeczywistości, lecz fałszywie i jednostronnie traktowanej historii. Do wyszukiwania takich krzywd powstała w Kijowie osobna instytucja, niby naukowa, w rzeczy samej polityczna — „Komisya archeograficzna” (1843), której zadaniem było wydawanie materyałów do dziejów Rusi — ale na razie polskich tylko. Dopomagała w tej pracy *Osnowa*, pismo rosyjsko-ruskie, w dwóch językach wydawane, poświęcone dziejoznawstwu i ludoznawstwu — w aureoli idei męczeństwa tego ludu.

To o geneza chłopomanstwa ówczesnego.

Miedzy Moskalami i Rusinami nie było chłopomanów. Dostarczali ich tylko szlachcice polscy, którym zdawało się, że zapalając się do ludu, życzeniami idealnemi, poprawić będą mogli jakieś wielkie krzywdy nasze w przeszłości, i utorować drogę do równie idealnej przyszłości. Prąd ten uniósł i Antonowicza. Pamiętny świeżych krzywd Korsuńskich i Tohanieckich, któremi się zakończyły marzenia ludowe o kozaczyźnie; podniesiony sentymentalnie rozbudzonym wśród polskiego społeczeń-

stwa ruchem anti-pańszeżyźnianym, w którym upatrywano słusznie poniżenie godności ludzkiej; rozczytany w najnowszej literaturze historycznej rosyjskiej, traktującej dzieje polsko-ruskiego stosunku jako zbrodnię ciążącą na narodzie polskim, podsyćany opinią niekrytyczną niektórych historyków polskich, całkowicie pochylil się w stronę prądu, który traktowany i propagowany jednostronnie, w jednostronności tej popierany przez państwo, miał wszelkie pozory prawdy. Widział tedy fakty, przez druk rozpowszechnione, ale nie dostrzegł ręki, która te fakty zbierała; nie odgadnął myśli, kierującej doborem. I chociaż zdawało mu się, że idzie drogą jedynie rozumu i trzeźwości, poszedł wyłącznie za uczuciem fałszywie zrozumianej litości i sprawiedliwości. Przeciwwagi nie wytworzył żadnej i dlatego zaszedł na cierniste ścieżki, z których powrotu nie było.

Pragnąc poznać gruntowniej niż znał dzieje tego ludu, który idealnie umiłował, Antonowicz, po ukończeniu medycyny wstąpił, jak powiedzieliśmy, na wydział filozoficzno-historyczny, nie bez wpływu zapewne i namowy późniejszych swoich przewodników, którzy poznawszy w młodzieńcu ducha bezwzględnej krytyki własnego narodu, z góry już go przeznaczili na pożyteczne narzędzie idei państwowej. Studya historyczne nie tylko otwierały przed nim ów świat myśli już rozbudzonej w młodzieńcu, ale czyniły zadość temperamentowi, dawały podniecie i pokarm marzeniom o krzywdzie lu-

dowej w przeszłości Polski, którą pragnął w jakiś sposób poprawić. O krzywdzie zadanej przez Rosję zapominał, a żaden profesor uniwersytetu i historyk nie śmiał o niej mówić, tem bardziej drukować. Cenzura rządowa stała na straży. Wierzyć począł w to, o czem ciągle słyszał i czytał — to o czem milezano, nie istniało dla niego, nie dawało mu impulsu do badań i wniosków porównawczych. W ten sposób formowała się jednostronność umyslowa późniejszego działacza, nie tyle na korzyść ludu ruskiego i narodu, ile urzędowej Rosyi. Sentymentalny podkład litości dla pańszczyźnianych niewolników przerodził się w nienawiść dla wrzekomych winowajców tego stanu, nie do rządu wszakże, który ową pańszczyznę stworzył i ujął w karby niewzruszalne, lecz do szlachty, która stała się dziejowym spadkobiercą błędów i zalet rozbitego państwa. O zaletach milezano, błędy spotęgowano do pojęcia zbrodni, nie zdając sobie sprawy z tego, że poprawienie błędów nie leżało już w mocy polskiego narodu, a jeżeli ktoś z własnej inicjatywy pragnął coś zrobić, znajdował zawsze przeszkody w rządzie. Z fanatyka litości, od pojęć humanitarnych począł przechodzić nieświadomie dla siebie do nienawiści całej klasy, którą uważał za najwinniejszą w sprawie ujarzmnienia ludu, a od szlachty przeniósł nienawiść na cały naród i jego dzieje.

Cechy te jego charakteru zaznaczyły się bardzo wczesnie, a lata uniwersyteckie już go

nam pokazują jako agitatora, który potrafił zgromadzić koło siebie dość liczne kółko adeptów i wielbicieli. Współczesny człowiek tak opisuje Antonowicza z czasów uniwersyteckich: „Niepokątej a skromnej postaci, nieśmiały w obcowaniu, poważny i więcej zamyślony niż mowny, z pewnym wyrazem skrytości i podejrzliwości w oczach i twarzy, pozbawionej uroku młodości, oddawał się z zamiłowaniem już wtedy źródłowym studyum nad dziejami Rusi. Wydawał się więcej pracowitym niż uzdolnionym, zdatniejszym do cichej pracy gabinetowej niż do życia praktycznego skłonny i stworzonym. W gronie kolegów uchodził za bardzo zdolnego, a zażywał wśród nich szerokiego wpływu, który powadze umysłu i charakteru, szczeroci przekonań, a może trochę i uporowi z jakim raz powziętych trzymał się, zawdzięczał”.

Obicie w przedsiönku teatru przez studentów uniwersytetu kijowskiego pułkownika Brinkena (1856) rozbudziło ogromnie życie koleżeńskie, wytworzyło pewną solidarność i stało się, wraz z postawioną na porządku dziennym kwestyą włościańską, impulsem do ożywienia całego życia społecznego na Ukrainie. Przejawy tego ożywienia dawały się spostrzegać przeważnie w dyskusyi nad różnemi sprawami społecznymi i narodowymi lokalnej lub powszechniejszej natury. Poza dyskusyą w gronie koleżeńskim, gdzie górował większe wykształceniem, doświadczeniem i wiekiem, Antonowicz

próbował roli agitatora ukochanych przez siebie idei. Wytwarzał pewien ruch koło siebie, który przenosił na wieś -- zawsze cicho, skrycie, trochę tajemniczo. Przedewszystkiem musiał toczyć walkę z najbliższem swoim otoczeniem — szlacheckiem. Siostra jego, jak wiemy, wyszła za mąż za Waśniewskiego, który trzymał w dzierżawie od Baranowskich wieś Bryckie, między Wachnowką, Winnicą a Lipowcem, w powiecie berdyczowskim. Tu dopiero jako akademik miał sposobność zetknąć się z ludem i próbować agitatorskiego rzemiosła. Wraz z gorętszymi i młodszyimi od siebie kolegami, piechotą, w świtkach i długich butach przychodził na wakacye do siostry do Bryckiego. Naładowany poglądami swoich mistrzów i przewodników, zetknął się z żywym polskiem społeczeństwem, miłującym lud ruski, ale miłującym i Polskę. Oczywiście, przyszło do starć na punkcie przekonań i poglądów z najbliższem sąsiedztwem i zapewne z rodziną. Antonowicz uważał się wówczas za Polaka, a myśl odstępstwa od narodu i wiary nie była się jeszcze w jego umyśle sformowała. W domu Waśniewskich skupiało się wykształcone towarzystwo, niepodzielające przekonań młodego zapaleńca. Antonowicz, który przychodził do Bryckiego z kolegą swym Adamem Radlińskim, dziś poważnym obywatelem na Wołyniu, znalazł w osobie Leonarda Bośniackiego, dzierżawiącego wówczas drugą połowę Bryckiego, gorącego obrońcę Polski, jej ducha, praw i dzie-

jów. Antonowicz występował, jak i później, z bezwzględną krytyką całej przeszłości naszej, a dawną Rzplą obwiniał o wszelkie możliwe nieszczęścia Rusi. Było to tylko powtarzanie zarzutów słyszanych z ust mistrzów lub wyczytanych w ich księgach, a równocześnie było zapowiedzią drogi jaką pójść może. Fanatyk wiary in verba magistri, trzymał się przekonania wpojonych przez profesorów swoich z uporem bezwzględnym, nie dającym się złamać. Dla raz powziętych przekonań wyszukiwał dowody z chorobliwą uporeczywością, a w dziejach polskich widział tylko to, co mu potrzebne było do obrony tezy. Młody, energiczny, pełen poświęcenia się i ducha obywatelskiego Leonard Bośniacki, który ledwie co był właśnie ukończył uniwersytet, stał się jednym z najgorliwszych oponentów. Znając wartość profesorów, dla których istniały nie nauka i prawda, lecz urząd i pensya, mówił mu otwarcie: „Twoja historia jest kazionną”. Zdawało się, że proroczym duchem zgadywał drogę, którą młody chłopoman pójdzie. Na męską generację rodzeństwa Antonowicz nie wywierał żadnego wpływu. Młody Waśniewski, siostrzeniec jego, znany był później jako gorący patryota i zdolny polski literat, zmarły niestety zawcześnie. Ojciec zaś jego w r. 1863 powędrował na Sybir.

III.

Lata uniwersyteckie 1855—1860.

Wpływ Antonowicza na otoczenie koleżeńskie był dwoisty: jednych zbliżył do siebie i zmarnował, drugich, rozważniejszych, czujących w sobie polskość wielu poprzednich pokoleń, odsunął. Do pierwszych należał młody Tadeusz Ryłski. Antonowicz był jego nauczycielem domowym, uczeń poszedł drogą mistrza w chłopomaństwie: naśladowając jego demokratyczne, a właściwie hajdamackie poglądy, zmarnował młodość i życie. Rzucił się na agitację antyszlachecką, a w domu zacnego ojca i dobrego Polaka, spotkał się z najgorętszą opozycją. Wytworzyło to domową atmosferę nieznośnie ciężką. Ryłski zaawanturował się do tego stopnia, że chodziły pogłoski, jakoby miał zamiar zamordowania własnego ojca. Demokracja hajdamacka tego rodzaju stała się zgorszeniem całej okolicy. Idąc dalej śladem moralności i przekonań Antonowicza, Ryłski przyjął prawosławie, jako religię, która go miała zbliżyć do ludu. W pojęciu tego zbliżenia się poszedł jeszcze dalej — gdyż ożenił się z wiejską dziewczyną swojej wsi.

Pomiędzy tymi, którzy odsunęli się od Antonowicza — a było ich bardzo wielu i znaleźli się wszyscy w szeregach walczących — jedno z najwybitniejszych miejsc zajął Leonard Sowiński. Chociaż do końca życia pozostał chłopomańskim demokratą, który w szlache

widział gnębicieli ludu ruskiego, nie wyrzekał się jednak ani idei polskiej, ani religii, ani narodowości. Drugim był Padalica (Zenon Fisz), kolega uniwersytecki Antonowicza, który prowadził z dawnym przyjacielem polemikę w sprawie wydawnictwa aktów. Wrócimy do tego tematu w miejscu właściwem. Docinał on niejednokrotnie Antonowiczowi. Śród jednej z dysput, gdy późniejszy profesor i wódz Rusinów wysmiewał w żółcią przepojonych słowach ustrój Polski i wytykał wady narodowe, poparte sarkazmem, Padalica odezwał się: „błądzić jest rzeczą ludzką, i Noe błądził, ale z pomiędzy synów jeden tylko Cham śmiał się”.

Ażeby scharakteryzować poglądy Antonowicza na społeczeństwo polskie, które w uniwersytecie jeszcze uważał za swoje, przytoczę kilka wyjątków z jego *Pamiętnika*, złośliwych, pełnych żółci i fałszu:

„Po przyłączeniu kraju do Rosyi, polityczne prawa szlachty były, prawda, zmniejszone, ale natomiast porządek pańszczyźniany, zrównany z tym, jaki miał miejsce w głębi państwa rosyjskiego, znalazł obronę w mocnej władzy administracyjnej i sile wojskowej”.

Według zdania rosyjskich historyków i publicystów dzisiejszych, Polska nie tylko nie straciła, lecz zyskała nawet na pozbawieniu jej samodzielności państwowej.

„Samowładztwo panów z teoretycznych marzeń przeszło do rzeczywistości.

Panowie mogli żądać pańszczyzny w takich rozmiarach, jakie sami nakładali. Ich władza nad osobą włościanina niezem nie była krępowaną.

I chociaż karać śmiercią włościan nie mogli, lecz prawo chłosty było im dane bez ograniczeń. Oprócz tego pan posiadał prawo oddawania włościan w rekruty (na 25 lat) i wysyłania ich na mocy własnego wyroku do Syberyi na osiedlenie. O formowaniu hajdamackich szajek mowy teraz być nie mogło, a i uciekać było o wiele trudniej.

Dochody z dóbr pańskich zaczęły się teraz zwiększać i w początkach XIX stulecia urosły dziesięć, a nawet dwunastokrotnie w porównaniu z tem, co było za czasów Rzeczypospolitej.

Stosunek panów do włościan w kraju południowo-zachodnim był prawdopodobnie ani gorszy, ani lepszy, jak i w innych miejscowościach. Tasma samowola, ten sam system podkupu urzędowych figur z administracyi, który widzimy w całym cesarstwie rosyjskiem.

Cóż za zbrodnię popełniła szlachta, skoro wzmagał się jej dobrobyt, skoro stosunki pańszczyźniane były takie same jak w Rosyi i obowiązywało jednakie prawo? Że prawo było niesprawiedliwe dla całej warstwy ludowej, jest to winą wieku i prawodawstwa, ale nie ludzi korzystających z praw.

„Pan tylko siebie za człowieka uważał, zgoła niedopuszczając myśli, aby i włościanin mógł być człowiekiem. Ciągłe chłosty i nadużycia czyniły los ludzi dworskich wprost do niewytrzymania. Oddzielnej kategorii służby dworskiej nie było, pan brał ze wsi tyle sług, ile mu się podobało i takich, jakich chciał, trzymając ich we dworze, stosownie do swej woli, po lat kilka, po lat kilkadziesiąt, a czasem i przez całe życie. Ta nieszczęśliwa służba dworska była skazaną nie tylko na pracę niewolniczą, lecz i na znoszenie wszelkich kaprysów swego pana.

Jeżeli przypatrzymy się kulturze szlachty naszego kraju, to będziemy musieli przyznać, że była

ona nader słaba. W latach 40–60 XIX. wieku w całym kraju było trzy *rarissimae aves* — trzech magistrów, z dalekich przytem uniwersytetów. Wogóle zaś szlachta rzadko kończyła szkoły, a do uniwersytetu wstępowali właściwie nie panowie, a dzieci drobnej szlachty służebnej.

Literatura, mająca prawo obywatelstwa w społeczeństwie szlacheckiem, była niebogata, tendencyjna pod względem kierunku i pozbawiona elementów społecznych. Dają się w niej zauważyć dwa najbardziej wybitne kierunki, z jednej strony idealizacya szlacheckich zasad w historycznych opowieściach Pola i mdławo-filozoficznych wierszach Krasińskiego, a z drugiej strony tak zwana szkoła ukraińska.

Nie należy jednakże sądzić tej szkoły, fałszywie opierając się na jej nazwie.

To, co Polacy nazywali szkołą ukraińską, nie miało właściwie nic wspólnego z Ukrainą. Były to poematy lub opowieści z quasi-ukraińskiej mitologii, lub rozprawy z czasów historycznych, które sławiły rycerskość szlachty w walce z kozakami. Kozak w utworach szkoły ukraińskiej był wystawiony bądź jako wierny sługa pański, bądź jako bandyta, bądź jako postać fantastyczna, którą nawet opisać jest rzeczą niemożliwą.

Tak naprzykład w utworach jednego z poetów tej szkoły, Olizarowskiego, cała treść poematu w tem się streszcza, że kozak na prośbę swej ukochanej rzuca się dopędzać chmurę, by onej chmury kawalek przynieść jej w podarunku.

Pominę poematy Słowackiego, jako poety, który sam o sobie mówił, że jest zupełnie subiektywnym i że opisuje nie to, co było w rzeczywistości, lecz to, co pragnął w niej znaleźć.

Należy pamiętać o tem, że są to sądy i poglądy człowieka, stojącego na świeczniku ukraińskim, przewodnika narodu. Można by z naszym Acernem powiedzieć: ślepi wodzowie ślepych...

Słowem, społeczeństwo polskie, współczesne Antonowiczowi, miało być nicością moralną i umysłową.

Antonowicz potrafił wynaleźć wśród szlachty kresowej nawet to, czego żaden Rosyanin nie dostrzegł, czego nawet Bibikow nie mógł znaleźć — jezuitów. A co też wyrabiali ci jezuici, proszę tylko posłuchać. Niezadługo przeczytamy to w ruskich podręcznikach szkolnych:

„W tem mało kulturalnem i apatycznem społeczeństwie szlacheckiem znalazła się grupa ludzi, którzy zdecydowali się wykorzystać taki stan rzeczy i schwycić wszystko w swoje ręce. Byli to jezuici, których klasztory były pozamykane i którym pobyt w Rosyi był oficjalnie zabroniony, co wszakże nie przeszkadzało temu, że organizacya jezuitcka istnieć nie przestawała, a należeli do niej ludzie różnych stanów związani z organizacyą ślubem posłuszeństwa (*jésuites à robes courtes*).

Aby mieć wpływ na szlachtę, postarali się oni skodyfikować wszystkie zasady, które błędziły wśród społeczeństwa, nie ujęte w żadne formy, a do głównych zasad zaliczono — katolicyzm, polski patriotyzm i szlachectwo, jako dogmat. W tym czasie, gdy miałem możność spotkać tych ludzi, prowincyałem ich na kraj południowo-zachodni był znany kaznodzieja kijowski ksiądz Godlewski, a udział w zgromadzeniu przyjmowało bardzo wielu ludzi wolnych profesyi, głównie zaś nauczycieli domowych.

Widząc nieokreśloność społeczeństwa szlacheckiego, jezuici usiłowali zlać jego dążenia w pewien zorganizowany system, dzięki czemu od razu zdobyli duże wpływy. W tym również celu obsadzali oni swoimi członkami ekonomiczne i pedagogiczne posady u panów, tak że nie było prawie bo-

gatszego domu, gdzieby jezuita nie zajmował stanowiska — rządcy, nauczyciela, kapelana, lub czegoś w tym rodzaju.

Członkom swoim stwarzali oni głośną a niezastężoną reputację i ja sam spotykałem się u pewnego bogatego pana z nauczycielem Postępskim, posiadającym świadectwo domowego guwernera, którego jednakże wszyscy uważali za magistra matematyki. W ten sposób jezuita nie tylko kierowali społeczeństwem szlacheckiem, lecz i ciągnęli stąd zyski materialne.

Umieli oni skłonić wiele osób zamożnych do zapisów na rzecz zakonu (Berezowski, Waszyński), werbowali młodych ludzi, formując z nich początkowo religijne bractwa, w rodzaju bractwa serca Jezusowego, których członkowie obowiązani byli spełniać pewne religijne obrządki i płacić składki, a na wybitniejsze pośród nich jednostki zwracali szczególniejszą uwagę, wprowadzając takowe do swojej organizacji.

Oto tak wygląda Ukraina-Ruś Hruszewskiego pod piórem miłującego lud wiejski odszczepieńca. Nie dziwnego. Antonowicz był sprawiedliwym, bo nawet ojcu i matce czarnych barw nie żałował.

Obarczając szlachtę kresową najrozmaitszymi zarzutami, oczywiście i to przypominał, że nadużywała prawa pańszczyźnianego i kazała robić chłopom 6 dni w tygodniu.

Zapominał tylko o pewnych drobnostkach. Nadużycia jeśli były, to z winy niedołężnego rządu, że prawo zwyczajowe ludu szanowano, że w święta ludowe nie było pańszczyzny — a któż policzy owych Aleksijów czołowikiw bożych, Dmytrów, Iwanów etc.!, że było 19 świąt kościelnych, 19 galówek (tabelnyje dni)

i 52 Niedziele. Zapomniał dodać, że chłop nie płacił podatków, tylko „pan” za niego, nie płacił za używaną ziemię, brał budulec z dworskiego lasu, bezpłatny opał; że „pan” budował dla niego cerkiew, parochowi dawał opał, budulec i ziemię. Jużci — to była wielka krzywda ludowi, bo przecież coś u „pana” zostało jeszcze.

Nie mam zamiaru bronić nadużyć, ale — wylew żółci jest zawsze tylko chorobą.

Widzieliśmy już, że Antonowicz odbywał wakacyjne wycieczki z Bryckiego do siostry. Na tem bynajmniej nie zakończyło się. Po roku 1850 przybierały one charakter regularny i kierowane były myślą poznania ludu wiejskiego. Gdyby Antonowicz znalazł się w otoczeniu ludu polskiego, gdyby miał możność poznania jego życia i otaczającej go przyrody, byłby się niezawodnie stał jednym z najwybitniejszych polskich etnografów. Los pokierował nim inaczej. Rozbudzony umysł młodzieńca fantastycznemi powieściami Czaykowskiego, podniecony czytaniem Skałkowskiego, stworzył w swojej wyobraźni Kozaczyznę nie istniejącą nigdy, na którą powieściopisarz patrzył przez pryzmat poezyi, a historyk opowiadał tylko końcowy ustęp z jej życia. Zainteresowany Kozaczyzną, jako objawem społecznym, wojskowym, a poniekąd państwowym, zapragnął poznać sferę ludową, z której urodziła się Kozaczyzna. Do tego celu wiodła tylko podróż piechotą, z tobołkiem na plecach, od wsi do wsi.

Taką drogę poznawania wybrał Antonowicz, a nie można zaprzeczyć, że była to droga najkrótsza i najlepsza. Nie przyniosła wszakże pozytywnych i dodatnich rezultatów. Stała się tylko podkładem i materiałem do przyszłej pracy i budowy.

Z tego co czytał Antonowicz w okresie do roku 1860, wrażliwa dusza młodzieńca wehlaniała i odczuwała tylko pierwiastki wszechludzkie i na tej kanwie rysowała się w jego wyobraźni olbrzymia postać ludu-męczennika, pracującego na roli, przykutego do roli, zależnego, jak niewolnik prawie, od siły państwowej, która się nazywała strasznem dla niego imieniem — pan. Prosty umysł ludu nie sięgał głęboko, nie widział gdzie i w czym leżą krępujące go łańcuchy, on widział tylko ostatnie ogniwo tego łańcucha w panu. I Antonowicz łatwo przyswoił sobie nie tylko psychologię ludu, lecz jego pogląd na własną dolę. Poznanie nielicznych wówczas dzieł historycznych, obejmujących mniej lub więcej szeroko dzieje polsko-ruskich zatargów (Markiewicz, *Historya Russów*, Kamiński) — polskie opracowania prawie nie istniały — pokazało mu straszny obraz prześladowania i gnębienia tego ludu przez państwo polskie. W tych argumentach — przesadnie fałszywych — znalazł nie tylko poparcie usprawiedliwienia i wytłumaczenie genezy krzywd ludu, ale znalazł winowajcę tych krzywd. Był to w jego przekonaniu, a raczej w przekonaniu historyków rosyj-

skich, szlachcie polski, spadkobierca swawoli i nadużyć, jak mniemano, dawnej Rzpltej polskiej — pan polski. W ten sposób znalazł niejako poszukiwaną niewiadomą, zapomocą której mógł odtąd rozwiązywać wszelkie zagadnienia przeszłości, którą mógł podsunąć pod każdą kwestyę społeczną, ekonomiczną, historyczną i rozwiązać ją z łatwością.

Tak więc szkoła, literatura, książka, jednostronne i fałszywe z jednej strony, z drugiej żywa masa ludowa, odrębna od polskiej i rosyjskiej, pozwoliły młodzieńcowi nie tylko formułować pojęcie odrębności szczepowej, lecz wynaleźć dla przyszłości i terażniejszości klucz otwierający ciemnie dziejowe, a dla przyszłości drogowskaz. Kluczem — były jakoby jakieś wielkie winy Rzpltej względem Rusi w przeszłości, w terażniejszości „pan” stawał się biczem bożym, a najbliższa nadzieja na lepszą przyszłość — wyrwanie chłopu ruskiego z rąk pana-Polaka. O panc-Rosyaninie mowy nie było, bo nie wolno było mówić o nim z tego stanowiska co o Polaku.

I oto geneza rozbudzenia miłości dla ludu i nienawiści dla jego wrzekomych gwałcicieli. Wyrabiało się powoli przekonanie, nieczem nieuzasadnione, oprócz sentymentalizmu, że spodem fala ludowa niosła wszystko co było wśród ludności najlepszego i najszlachetniejszego, a górą płynął prąd ciemniejszych, gwałcicieli, wyposażony we wszystkie możliwe wady i błędy. Jednych można było tylko miłować, drugich,

tylko nienawidzić. W dalszym ciągu życia Antonowicz te pierwiastki wzmacniał i rozwijał.

I oto w ten sposób powoli formowały się w młodzieńczym zapalnym, a niewyrobionym umyśle, poglądy ukrajinofilskie, miłość pełna sentymentalizmu i uniesienia, na razie bez żadnego prawie oparcia, wynikająca z nieokreślonej litości i sympatii. Podstawy dla sentymentu znalazły się później. Powiedziałem, że gdyby przypadek rzucił był późniejszego historyka Rusi w sferę ludu polskiego, byłby się stał tak samo zagorzałym jego obrońcą jak stał się obrońcą ludu ruskiego. W Rosyi byłby Sacharowem, w Serbii — Wukiem Karadżiczem. Nosił w duchu swoim i charakterze ideę miłowania słabych i upośledzonych, a uporeczywość, z jaką trwał przy raz powziętych przekonaniach, pozwalała mu wytrwale i konsekwentnie w raz powziętym kierunku pracować.

Nie wiemy czy ta wędrówka wzdłuż i wszerz prawosławnej Rusi wydała jaki plon naukowy — mało śladów pod tym względem pozostało — ale zadzierżgnęła między nim a Rusią niewidzialny węzeł sympatii i niewątpliwie stała się impulsem do badań historycznych i do wyboru drogi pracy na całe życie. Natrafił w tej podróży na świeże jeszcze podania o hajdamakach, na legendy kozackie o walkach z Polakami, oglądał ruiny Syczy, a to wszystko, podsycane wspomnieniem książko-

wych wiadomości, formowało w duchu zbyt jednostronnym poglądy młodzieńca na przeszłość i teraźniejszość ludu wiejskiego.

Kilka lat trwały takie wycieczki w przebraniu chłopskiem: świty włóściańskie i długie buty otwierały im drogę do chat wiejskich i do dusz wiejskich. Wołyn, Podole, Ukrainę Chełmszczyznę, tak zwaną Noworosyę, dawne Dzikie Pola aż do morza — wszystko przemierzył nogami własnemi. Takie wędrówki nie mogły być ujęć czujności władz, tem bardziej że młodzi zapaleńcy, wracając z wakacyi, dzielili się z kolegami swemi wrażeniami. A działo się to, jak powiedziałem, w chwili dużego rozbudzenia się życia umysłowego, szczególnie wśród młodzieży akademickiej w Kijowie. Młodość lubi krytykę, chociaż rzadko zdaje sobie sprawę do czego bezwzględna krytyka własnego narodu i społeczeństwa zaprowadzić może. Otóż, owe sprawozdania młodych zapaleńców nacechowane były zbyt lekkomyślnem potępieniem szlachty i całego szlacheckiego społeczeństwa na Rusi. „Pan”, „szlachciec” stał się kozłem ofiarnym, odpowiedzialnym i za siebie i za system rządowy rosyjski. Obwiniano nie rękę, ale miecz. Ponieważ taka krytyka, zbyt głośna, przybierała charakter epidemii złośliwej, nie dziwnego że budziła ona niepokój, zarówno ze strony rządu jak i krytykowanych szlachciców. Niepewność rzeczywistego stanu rzeczy, zwiększała obawy, które przybierały na się potworne kształty. Obawiano się rozruchów, za-

wichrzeń, rzezi. Świeżo jeszcze tkwiły w pamięci krwawe wypadki „zapisywania w kozaki”. Ażeby wyświecić całą sprawę, postanowiono oddać ją do sądu szlachcie. Antonowicz dostał wezwanie od marszałka berdyczowskiego, do którego juryzdykeyi należał, ażeby się stawił i usprawiedliwił się z pogłosek, obiegających o nim, jakoby szerzył ateizm, nienawiść do szlachty, a lud wzywał do rzezi „panów”. Antonowicz stawiał się. Nietrudno było usprawiedliwić się — z pogłosek. Słodko wymowny Bobrowski, który sam w swoich *Pamiętnikach* splugawił całą szlachtę na Rusi zamieszkałą, skorzystał z okazji wygłoszenia mówki. A szlachta, znając tę słabość petersburskiego liberała, zbyt mało dawała mu okazji do gadania. Wybrząkał tedy swą mowę na temat, że — nie trzeba prześladować ludzi za teoretyczno-filozoficzne przekonania i że dobrze jest że młodzi ludzie nie tracą czasu na hulanki, lecz pracują nad kwestyami społecznymi. Właśnie mówił o tem czemu nikt nie zaprzeczał wcale, a zbyt przewidującym nie okazał się.

Rząd ze swej strony pragnął wyjaśnić, ile też w mętnych pogłoskach leży prawdy, a właściwie czy nie jest to akcja antyrządowa.

Antonowicz, oskarżony o utworzenie komunistycznego stowarzyszenia, został wezwany przez generał-gubernatora do wytłumaczenia się. Z tego tłumaczenia się wynikło jedno tylko — zdeklarowana nienawiść Antonowicza do szlachty. To nie tylko nie było zbrodnią

wobec rządu rosyjskiego, ale przeciwnie — tolerowano ją jako wybryki młodzieży nieszkodliwe. W cichości podzielano przekonanie, że mogą one być nawet pożyteczne. Niedługo trzeba było na to czekać.

Kolega i przyjaciel Antonowicza Tadeusz Ryłski, jako młodzieniec bardziej krewki, a mniej ostrożny, pozwalał sobie wobec komisji na różne ekskursy i — skazany został na wysłanie do Kazania. Antonowicz wyszedł cało.

W każdej działalności swojej był przede wszystkim organizatorem i a g i t a t o r e m. Działalność ta da się podzielić na dwa wielkie okresy: do roku 1863 wyłącznie społeczna, z domieszką marzeń politycznych: od r. 1863 naukowa, w myśl zadań polityki rosyjskiej. Dopiero w drugiej połowie drugiego okresu, po r. 1880, przeszedł stanowczo na pole pracy, nie mającej żadnego związku z polityką i ideą społeczną — do archeologii. W tym też porządku, równorzędnie z jego życiem, rozpatrzymy pokrótce działalność tego niezwyklego, dziwnego, zagadkowego i tajemniczego człowieka, z wykluczeniem archeologii.

Początki działalności jego w uniwersytecie jeszcze ograniczały się do wpływu na młodszych i zapaleńszych kolegów, którzy nie mogli znaleźć drogi do zużytkowania nadmiaru posiadanej energii. W tym przełomowym czasie w dziejach Rosyi, Antonowicz z medycznego wydziału przeniósł się na historyczno-filologiczny, i umacniając swoje przekonania anty-

polskie powagą profesorów, rozpoczął samodzielne studia nad dziejami Rusi pod duchowem przewodnictwem „kazionnych historyków”. Dla tych studyów miał już z góry sformułowane poglądy przez mistrzów swoich, miał ramy gotowe dla przyszłych prac nad dziejami Rusi. Nie trudno się było domyśleć, jakie obrazy w te ramy wprawiać będzie. Droga jego przyszłości zarysowywała się wyraźnie, zagadką tylko było, komu służby swoje ofiaruje. Ubogi, skromny, pracowity, oddany wyłącznie studjom historycznym, lekcjami prywatnemi zarabiał na chleb powszedni. Równocześnie jednak brał gorący i żywy udział w życiu akademickiej młodzieży polskiej.

Wspomniałem już o tem, że rok 1856 można uważać za przełomowy w życiu polskiego społeczeństwa na Ukrainie, że od tej chwili rozpoczęła się inna doba życia dla młodzieży akademickiej uniwersytetu kijowskiego. Jeżeli uznanie potrzeby rozwiązania kwestyi włościańskiej i powszechne zainteresowanie się nią całego polskiego wykształconego ogółu można przyjąć za chwilę rozbudzenia się społecznego, to narodowe przebudzenie się Ukrainy, na czele którego stanęła młodzież uniwersytecka w Kijowie, niewątpliwie przypisać należy wpływom polskiej emigracyi, skupionej przeważnie w Paryżu i Londynie. Wszystkie ideały emigracyjne, z Polską od morza do morza, z wolnym ludem, z przesadną wiarą we własne siły, z wiarą w możność rozwiązania kwestyi polskiej tylko

orężem — wszystko to stało się programem demokratycznym młodzieży kijowskiej. Pod hasłem tych ideałów rozpoczął się ruch narodowy, agitacyjny. Centralizacya paryska miała wszędzie swoje agencye, swoich ludzi. W. Antonowicz był jednym z jej narzędzi, bardzo czynnych. W r. 1860 przyjeżdżali na kontrakty kijowskie redaktor *Constitutionnel'a* i Lévy, zaszczycony niegdyś przyjaźnią Adama Mickiewicza, i zbierali składki na mające się formować legiony polskie. Już wówczas istniały w Kijowie organizacye akademickie i w całym kraju zawiązywały się tajne grupy antyrządowe. Były to roboty przygotowawcze, mające na celu skupianie ludzi pod jednym sztandarem narodowym, koło jednej idei — potrzeby wyzwolenia się z jarzma. Wówczas Antonowicz uchodził jeszcze za gorącego Polaka, podzielającego te poglądy i hasła, a jego ostre demokratyczne przekonania, noszące wybitny charakter demagogii, niezbyt raziły przewódców, którzy oddawali się złudnemu marzeniu, że w imię ideałów kozaczyzny, z polską szlachtą pójdzie do walki o wspólną wolność — ruski lud. Tkwiła w tem głęboka nieznajomość psychiki tego ludu.

Nie wiemy, w jaki sposób Antonowicz zbliżył się z Centralizacją, dość że z jej ramienia był czynnym. Jeśli wierzyć członkowi Komisji śledczej w Wilnie N. B. Gogielowi, Antonowicz w r. 1860 jeździł jako emisaryusz ukraiński z listami do Petersburga, widział się

tam z Ohryzką i innymi, informując o stanie robót przygotowawczych w kraju. Odwiedzał także Warszawę, gdzie stykał się z Kraszewskim, Moskwę, gdzie porozumiewał się z Kiniewiczem i Dalewskim. Pierwszy, jak wiadomo, był rozstrzelany za usiłowanie zrobienia dywersyi na rzecz walczącej Polski, w Kazaniu; drugi powędrował na Sybir do ciężkich robót¹⁾. Słowem działalność

¹⁾ N. B. Gogiel: Jozafat Ohryzko i Pietierburgskij rewulucionnyj rżond. Autor tego dziełka, członek Komisji Wileńskiej w r. 1863 za czasów Murawjewa, mógł znać szczegóły działalności politycznej Antonowicza z zeznań innych. Zeznania te spóźnione, nie przyniosły szkody Antonowiczowi, który już od r. 1861 „powrócił do narodu ruskiego”, zdołał się dać poznać jako zdecydowany wróg wszelkich polskich aspiracyi, w powstaniu udziału nie wziął, a w chwili gdy się odbywały w Wilnie tortury, jako urzędnik generał-gubernatora kijowskiego, był głównym redaktorem aktów kijowskich. Stanowisko to zbyt ważne i zbyt wyraźnie zaznaczone przez nowego redaktora. Przyjęcie prawosławia w tym czasie uchroniło go od Sybiru i prześladowań. Z chwilą objęcia stanowiska redaktora Komisji stał się współpracownikiem rządu w walce z Polakami. Majaczenia zaś ukrainizmu rząd rosyjski wówczas już jak i dziś nazywa „duraczestwo-m”.

Gogiel, krewny generała artylerji, Gogieła, wstąpił do artylerji przed powstaniem, stacyonował w Sołotwinie, mówił dobrze po polsku, udawał liberała i przyjaciela Polaków. Przebiegły, przewrotny, udaną szczerością łudził nieraz więźniów i wywoływał potrzebne mu zeznania. Jako znający dobrze polski język, wszedł do Komisji śledczej Murawjewa-Wieszatiela, gdzie ogromne oddawał usługi.

Antonowicza była dla Rosyi świadomie szkoldliwą, a całkowicie poświęconą sprawie polskiej. W tym okresie, jakkolwiek gorący przyjaciel ludu ukraińskiego, jak wielu młodzieży akademickiej, stał w zupełności na gruncie programu historycznej Polski i z polityki ogólnopolskiej nie wyłączał Rusi. W kilka lat później, gdy już stanął zdecydowanie i jasno po stronie rządu, jak wielu przed nim już to uczyniło, Komisye śledcze w Wilnie i Kijowie wykryły współudział Antonowicza w pracy przygotowawczej do powstania, ale wciągu ostatnich dwóch lat pojęcia jego polityczne i przekonania społeczne tak się wyklarowały, że stał się głównym, popularnym i stanowczym wrogiem polskości. Klęska roku 1863 wyleczyła go ze złudzeń, a wzmocniła w nim krytycyzm polskiego społeczeństwa. Rząd rosyjski zrozumiał rychło, ile pożytku odnieść może w walce z polskością od takiego gorącego i w broń stosowną zaopatrzonego sojusznika, jakim się okazać już zdołał Antonowicz. Rozpędzając przeto wszystkich po Sybirach i Uralach, Antonowicza zostawił w spokoju. Czekala na niego praca dalszego plugawienia dawnej Rzptej polskiej. Stał się on dla historyi i polityki państwowej tem, czem Bobowscy i Siemaszkowie dla prawosławia, o tyle pożyteczniejszym od nich, że pociągawszy całą inteligencyę ukraińską ku przeszłości, oceniał tę przeszłość z punktu polityki i nauki rosyjskiej, rozbudził bezpodstawną nienawiść do Polski,

zamknął zupełnie przed nią oczy na przyszłość i utopił w żółci i goryczy własnej ideę pożytecznej pracy dla Rusi.

IV.

Zmiana narodowości (1861).

Gdy na uniwersytecie kijowskim potworzyły się naprzód koła koleżeńskie, a później ukształtowały się z nich grupy polityczne. Antonowicz nie odrywał się wcale od polskości. Grupy te nazywały się gminami. Istniała tedy gmina: Ukraińska, Podolska, Wołyńska, Litewska i Królestwa Kongresowego. Nie tworzyły one bynajmniej związków zamkniętych i nosiły cechy raczej terytoryalnych granic, niż politycznych lub społecznych. Pod względem społecznym do wszystkich gmin należała prawie wyłącznie szlachta, gdyż inne warstwy do uniwersytetu nie uczęszczały. Członkowie sami przystępowali do tej gminy, do której pragnęli zaliczyć się na podstawie bądź przynależności terytoryalnej, lub przekonań, bądź związków koleżeńskich. Wolno było na zebrania jednej gminy przychodzić członkom innych — po prostu dla lepszej informacyi co się śród młodzieży dzieje. Antonowicz należał do gminy ukraińskiej. Sosiński utrzymywał, że początkowo do litewskiej się zapisał.

Duch całej młodzieży ówczesnej akademickiej w Kijowie był mocno demokratyczny.

z zabarwieniem z jednej strony ludowem, według słusznego hasła emigracyjnego: w czyjem ręku lud, w tego ręku sprawa polska, z drugiej antyszlacheckim. Jeżeli sympatye dla ludu wiejskiego wogóle łatwo dadzą się wyjaśnić, zrozumieć i usprawiedliwić, to tendenecye antyszlacheckie były tylko następstwem patrzenia na dzieje własne przez pryzmat rosyjskiej polityki i szkoły. Zetknąwszy się z tą szlachtą w robocie, że tak powiem, pozbywano się rychło uprzedzeń i fałszywych sądów, gdyż przekonano się, że ona jedna dotychczas przechowywała w duszy swojej ideę polską, że tą ideą walczyła przez sto lat prawie, a brak powodzenia i nieszczęścia, jakkolwiek dotyczyły cały naród, to ją — najwięcej, bo ona ziemią, życiem i krwią płaciła za niepomysłną walkę o tę ideę. Oczywiście, że w oczach Rosyi ci wieczni buntownicy, ci szlachcice, musieli uchodzić za najgorszych ludzi, bo gdy lud wiejski milczał, mieszczaństwo ledwie półgębkiem odzywało się, szlachta jedna walczyła i dla tej walki nie żałowała ani mienia, ani życia, ani pieniędzy. Urzędowi historycy nie lubili wobec polskiego audytoryum mówić szeroko o swoich oprycznikach, bojarach i dworzanach carskich, którzy krew z ludu ssali, ale o nadużyciach, swawolach i fantazyach polskich szlachciców z lubością rozprawiali. Wytworzyło się w ten sposób pojęcie o szlachcie polskim jako o osobniku, dźwigającym na sobie zbrodnie polityczne, społeczne, narodowe

z przeszłości, a dziś niezdolnym do niczego, szkodliwym, godnym wyłączenia tak, jak wiley w Anglii.

Nie myślę wcale bronić nadużyć szlachty polskiej, jak nie dadzą się obronić nadużycia klas rządzących nigdzie, ale inny i z innego stanowiska jest pogląd na te nadużycia historyków rosyjskich, inny nasz. Gdy przeto większość młodzieży kijowskiej, znając wady własnego narodu, nie odrywała się jednak od niego, Antonowicz w krytyce tego społeczeństwa poszedł do ostatnich granic i doszedł do odstępstwa. Wiodła go do tego chęć przewodnictwa, chęć zajęcia dominującego stanowiska i takie samoludzenie się, jakiemu ulegał Chmielnicki gdy wierzył, że pod „mocną ręką” znajdzie opiekę i wolność. Wyłączył się tedy Antonowicz z gminy polskiej i założył odrębną, swoją *Hromadę* ukraińską — bez ukraińców. Należeli do niej sami Polacy. Nie wiem czy kilku Rusinów o niewyraźnym patriotyzmie ruskim znalazłoby się w tej gromadzie. Przód r. 1863 inteligencji ruskiej na Ukrainie nie było prawie, nie było przeto komu i z Antonowiczem łączyć się. Z *Hromady* owej, powoli usuwać się poczęli Polacy. Jednym już wówczas krytyka Antonowicza pachniała odszczepieństwem, drudzy dojrzewając umysłowo, odrywali się od jego hajdamackiej demokracji. Przy *Hromadzie* pozostały żywioły najbardziej bałamutne, najskrajniej demokratycznie usposobione, a przeniknione

sympatjami o nieokreślonych ściśle granicach, dla Rusi, łądziły się możliwością odegrania samostnej roli. Z działalności, a bardziej ze słów Antonowicza widać było, że marzy o stworzeniu stronnictwa ruskiego, niezależnego od Polaków. Walka z Rosją stawała się coraz bliższą, coraz bardziej nieuniknioną. Co ona przyniesie, nikt na pewno nie wiedział. Antonowiczowi zdawało się, że w tej walce udział weźmie także owo sformowane przez niego w zarodku stronnictwo ruskie bez Rusinów — dyplomatycznie, i coś będzie mogło zyskać dla narodu. Dotychczas grupa ruska, z Antonowiczem na czele a z Polakami jako członkami, działała wspólnie z polskimi, ale wśród dyskusyi koleżeńskiej postawiono pytanie: czy, zamiast popierać wspólne dążności, nie lepiej byłoby walczyć o interesy wyłącznie ruskie? Antonowicz rozstrzygnął pytanie na korzyść potrzeby samodzielnego ruchu ruskiego. To był początek rozłamu w Hromadzie. Większość stanęła na gruncie państwowości polskiej, mniejszość z Antonowiczem na czele, postanowiła działać na własną rękę i żądać od Rosyi zupełnej autonomii Rusi. W styczniu 1861 roku, w piśmie wydawanem w Petersburgu przez garstkę niezdecydowanych ukrainofilów, ukazał się pierwszy artykuł Antonowicza przeciwko ruchowi polskiemu na Rusi, identyfikującemu sprawę Rusi z sprawą polską. Artykuł ten był ogromnie na rękę Rosyi, bo wprowadził rozłam i rozdwojenie do jednolitej do-

tychczas pracy młodzieży kijowskiej. Był on klinem, który rozsadzał i osłabiał całą polską robotę. Doniosłość tego artykułu oceniono należycie i zwrócono uwagę na młodego zapaleńca, który tak w porę przychodził im pomocą.

Jakkolwiek Antonowicz ukończył uniwersytet już w r. 1860, nie zrywał jednak związków koleżeńskich, i jak widzieliśmy, pracował w Centralizacyi. Z chwilą założenia *Hroma dy* pojęcia jego polityczne i społeczne poczęły odchyłać się od wspólności polskiej. Stawało się to coraz bardziej jaskrawem z rozpoczęciem jego kariery służbowej. Po ukończeniu uniwersytetu, jako nauczyciel wykładał w I. kijowskim gimnazjum łacinę, a w rok później historję Rosyi w korpusie kadetów w Kijowie. Nienawisć do wszystkiego co polskie otwierała mu drogę — do pracy, której nie każdy chciał się podjąć. Niegdyś dla hetmaników kozackich, kłócących się między sobą i dla starszyny posyłano ruble i soholowe szuby, teraz urzędniczy chleb zamykał usta ruskiej inteligencyi. Za tym chlebem poszedł Antonowicz. Budził w obcym rządzie — może zupełnie nieświadomie — nadzieje sojuszu i nadzieje te nie zawiodły. W chwili nieoczekiwanego i niezwykłego rozbudzenia się kresowego społeczeństwa, taki człowiek jak Antonowicz, w walce z własnem społeczeństwem będący, niezmiernie mógł być pożytecznym. Uśmiechano się do niego, a on, może nawet bezwiednie, pochylał się ku tym uśmiechom.

Dopomogła do tego ważna okoliczność, która z jednej strony usunęła Antonowicza od współdziałania z Polakami, z drugiej przechyliła go na stronę urzędowych poglądów. Wahał się długo między dwiema religiami, dwiema ojczyznami i dwiema narodowościami, Antonowicz uchylił wreszcie przyłbicy — i stało się widocznem, w jaką stronę wzrok jego skierowany. Wszyscy dostrzegli — on jeden tylko zdawało się, nie wiedział dokąd idzie i gdzie zajdzie. Wiadomo, że uniwersytet kijowski powstał z funduszków polskich, szlacheckich, że większą część zbiorów z Wilna i Krzemieńca tu przeniesiono, że rząd rosyjski miał go stworzyć wrzekomo dla szlachty polskiej. Wszystkie koła młodzieży zgodziły się na wysłanie deputacji do Petersburga z memoriałem o potrzebie wprowadzenia do wykładow uniwersyteckich języka i literatury polskiej — a wogóle języka wykładowego polskiego. W przewidywaniu, że deputaci zakończą swoje sprawozdanie w forcie Petro-Pawłowskiej, postanowiono zarządzić losowanie. Już deputaci byli wybrani, kiedy zjawił się Antonowicz, proponując porozumienie się z Rusinami i swoje pośrednictwo. Sam fakt, że zaproszonym na wspólne narady nie został, świadczył, że z bożka krytyki zeszedł na człowieka małego zaufania. Przyszedł tedy sam i począł przedstawiać, że deputacja będzie posiadała większe znaczenie, jeżeli popartą będzie przez żywioł „miejscowy”. Tem samem zaznaczał, że Polacy takim żywiołem

nie są, a równocześnie był to dowód, w jaki sposób ustalały się jego poglądy historyczno-filozoficzne i w jakim kierunku. W końcu długiej i bezcelowej dyskusji pokazało się, że grupka Polaków „miejscowych” uważających się za Rusinów, z Antonowiczem na czele, wówczas dopiero skłonny będzie popierać te żądania, jeżeli deputacya prosić będzie o katedrę literatury polskiej i języka ruskiego. Literatura ruska jeszcze wówczas nie istniała, a raczej była w zarodku. Antonowicz zagroził, że jeśli Polacy wyślą swoją deputacyę, to on postara się o kontrdeputacyę, która prosić będzie, ażeby rząd nie pozwolił Polakom na język wykładowy polski. Nie wiem, jakie granice owej „katedrze języka ruskiego” zakreślano, gdyż jeżeli dzisiaj literatura ta posiada kilku bardzo miernych zdolności przedstawicieli, to wówczas była jeszcze uboższą: okruczy niepewnego pochodzenia, poezya bez ducha i trochę polemicznej religijnej literatury w języku białoruskim. Oto było wszystko. Z katedrą literatury i języka ruskiego można było bez niczyjej szkody wstrzymać się — bo ruskiemu społeczeństwu przedewszystkiem potrzebną była znajomość abecadła. Słuszność, jak się później okazało, była po stronie młodzieży polskiej. Polaków nie można było urzędami i pensyami przekupić. Rusini z dobrą miną sami szli w pułapkę. Z tego rozdwojenia z ogromną zręcznością skorzystał rząd i użył go jako atutu przeciwko ruchowi polskiemu.

Zgoda Polaków z Rusią była dla rządu rosyjskiego zawsze niebezpieczną; rozłam — zawsze pożyteczny. Dla tego też Antonowicza tak chętnie pochwycono w urzędowe objęcia: droga, na jaką wstąpił, była zbyt widoczną, zbyt dla rządu rosyjskiego dogodną, aby z błędu nowego renegata nie skorzystać.

Dla kolegów — przynajmniej dla znacznej niezasłепionej większości — dla polskiego społeczeństwa wreszcie, przypatrującego się jego robocie z daleka, nie ulegało wątpliwości, w którą stronę pochylił się stanowczo Antonowicz. Szkodliwość jego dla nas była widoczną, a jednak to był tylko początek i nikt jeszcze nie przypuszczał, ile szkody przyniesie on Rusi, do której się przyznał otwarcie, ile pożytku otrzyma z jego działalności urzędowa historia, o ile powstrzyma przez całe pokolenie polityczny, narodowy i moralny rozwój Rusi.

Jeden z współczesnych Antonowiczowi publicystów polskich, biorący gorący udział w życiu kresowego społeczeństwa, Zenon Fisz, znany pod pseudonimem Padalicy, nie wahał się już w końcu 1861 roku nazwać Antonowicza w *Osnowie* — perekińczykiem (perewerteń). W styczniu 1862 roku w tej samej *Osnowie* Antonowicz otwarcie już przyznał się do odstępstwa. W artykuliku p. t. „Moja spowiedź” wypowiedział kilka myśli, które stały się wytyczną drogą dla dalszej pracy w życiu, a osobliwie w działalności jego historycznej i społecznej. W artykuliku tym okazała się nie tylko

jego moralność, ale przewrotność charakteru, krętaćstwo kazuistyczne i gotowe, sformułowane na podstawie polityki urzędowej rosyjskiej, wprowadzonej do nauki dziejów, tezy, dla których później szukał poparcia w materiałach źródłowych i stosownych rozumowaniach¹⁾.

Antonowicz przyznał się publicznie do odstępstwa — oderwał się jawnie od społeczeństwa polskiego. Trudno było uczynić inaczej wobec zajętego wrogiego stanowiska dla narodu i sprawy polskiej. „Tak, rzeczywiście pisał — jestem odstępcą, ale słowo to, samo przez się, nie ma żadnego znaczenia. Ażeby sobie wszakże wyrobić pojęcie o renegacie, trzeba wiedzieć kogo on zdradził i do kogo przyłączył się — inaczej wyraz ten pozostanie bez znaczenia i będzie pustym dźwiękiem”. Począł tedy usprawiedliwiać się dla czego własny naród zdradził. Dowody jego, a raczej ro-

¹⁾ W tym czasie Antonowicz ożenił się z córką prof. uniwersyteckiego Kistiakowską. Ojciec jej był synem popa. Małżeństwo było bardzo niedobre i w krótkim czasie rozeszło się. Z dwóch synów Antonowicza jeden został aktorem prowincjonalnym, drugi, jako akademik kijowski, wysłany został na Sybir za agitacje socjalistyczne. W ognisku rodzinnym Antonowicza, zamiast żony, zajęła miejsce, jak powiadają, jedna z jego uczennic, której drogę do naukowej działalności Antonowicz torował gorąco. W szczegóły biograficzne, mało interesujące i nieraz dramatyczne wdawać się nie będziemy. Słuszna jest uwaga jego biografy, że w życiu Antonowicza „były wielkie konflikty i ciężkie walki“ (Tomaszewski, *Włodimir Antonowicz* 1906, str. 2)

zumowania mogły wystarczyć dla urzędowej Rosyi, wobec której posiadały niejakię prawdopodobieństwo lojalności, ale wobec etyki dla każdego uczciwego człowieka były obrzydliwemi, a żadne pozory szczerości, żadne sławanie na szczudłach niby wysokich myśli i pojęć, nie w stanie były tego niesmaku zatrzeć. Uskarża się on w swojej „spowiedzi”, że zbyt długo podzielał „przyzwyczajenia i przesady społeczne i narodowe” ludzi szlacheckiej sfery, ale gdy „przyszła chwila samowiedzy, z zimną krwią ocenił swoje położenie w kraju, zważył jego wady, rozważył dążności i przyszedł do przekonania, że położenie tej sfery nie ma wyjścia, jeżeli ona nie zmieni swego wyjątkowego poglądu i swoich agresywnie pojmowanych praw na kraj i jego narodowość”.

Powiada on:

„Przekonałem się, że Polacy-szlacheice, zamieszkujący Ruś, mają wobec własnego sumienia tylko dwa wyjścia: albo **pokościć** naród wśród którego mieszkają, pracować dla jego interesów, **powrócić** do narodowości, **porzuconej** niegdyś przez swoich przodków, a pracą i miłością, według możliwości, wynagrodzić wszystko złe, wyrządzone niegdyś temu narodowi, który wykarmił mnogie pokolenia wielmożnych **kolonistów**, **płacących** za pot i krew pogardą, łajaniem, nieposzanowaniem jego religii, obyczajów, moralności, osoby; — albo, jeżeli starczy im siły moralnej po temu, **przesiedlić się na polską ziemię**, do polskiego ludu, ażeby wobec samego siebie nie narażać się na zarzut, że się było **plantatorem, kolonistą, żyjącym cudzą pracą**, że się **zasłania drogę do rozwoju narodu ruskiego**, w którego **chatę** wlażł nieproszony, z obcemi

jemu ideałami, że należy do obozu, dążącego do zdławienia rozwoju narodowego Rosinów“.

Śród czułych frazesów nad dołą ludu wiejskiego, na który poza osobistym, innego wpływu polskie społeczeństwo nie miało, Antonowicz oświadcza, że „pokochał ten naród“, że postanowił pracować dla niego — z ostrożności nie pisze o charakterze swojej pracy — że pragnął „oświecać ów naród, na podstawie własnych jego zasad narodowych, że żądał, ażeby było południowo-rosyjskie (tak) co nie było polskiem, że wreszcie znalazł przeszkody do tego śród społeczeństwa polskiego“, lecz ażeby „uspokoić swoje sumienie“, nie miał innego wyjścia, jak — zostać odstępca i zapewniał czytelników *Osnowy*, rząd rosyjski i naród rosyjski, który z łaski rządu rosyjskiego czytać „Spowiedzi“ nie mógł, bo czytać nie umiał, że jest „dumnym“ ze swego nowego tytułu, zaręczając że jest to tak dla niego zaszczytne „jak gdyby z papisty (zapewne Polaka rzymsko-katolickiego wyznania) został uczeiwym i pracowitym sługą ogólnonarodowej sprawy, z plantatora został abolicyonistą“.

W krótkim wyciągu krótkiej „Spowiedzi“ Antonowicza widać tylko sprzeczności, sprzeczności, sprzeczności — między pragnieniem a rzeczywistością, między sumieniem jego a frazesem o sumieniu, między prawdą dziejową a zapatrzeniem się w jeden punkt polityki nowożytnej demagogicznego fanatyka publicysty. Wolno było każdemu i niejeden to zrobił, po-

rzucić „przyzwyczajenie i przesady kastowe“, ale z tego nie wynikała bynajmniej potrzeba wyrzeczenia się religii i narodowości. Religia jest rzeczą sumienia, a narodowość — skupieniem pewnych cech etnograficznych i etnologicznych, wyrobieniem pewnych, wspólnych temu skupieniu ideałów na dziś i na przyszłość. Takie cechy i ideały, a nawet zadania i cele ogólniejsze, nie formują się za pomocą artykułów politycznych, lecz wytwarza je życie długowiekowe. Nie przekształcają się też one na zawołanie, lecz tyleż czasu co najmniej potrzebują do zmiany ile potrzebowały do utrwale-
nia się. Stając się dorobkiem kulturalnym, a zatem własnością narodu, są drogie każdej uczciwej jednostce, która nie uważa za rzecz moralną zmieniać swego dorobku jak sukni — na piękniejszą, mniejszą już z tem, że samo pojęcie piękności jest rzeczą względną. Dlatego zwykle każdy naród potępia taką jednostkę, która lekkomyślnie lub dla źle pojętego interesu wyrzeka się swojej religii i narodowości, jako jednostkę pozbawioną przedewszystkiem moralności.

Błędnie rozumował Antonowicz, że był „oderwany“ od ruskiego narodu, że uważał siebie tylko za „kolonistę“, gdyż właściwie to co zrobił, da się streścić w krótkich słowach bez bombastycznych frazesów: zmienił tylko religię i poszedł na służbę idei państwowej i to w chwili właśnie kiedy ona stała się zwycięską i kiedy na gwałt potrzebowała ludzi do walki

z polskością. Powiedziano mu słusznie, że jego historia jest „kazionną”. Rosya, postawiwszy tezę jedności i jednolitości urzędowej z Rusią, mogła uważać ludność polską, zamieszkującą Ukrainę, za „kolonistów” lub za „oderwanych” od pnia wszechrosyjskiego, ale od polityki do prawdy droga daleka.

Nestor — zadający kłam wszystkim teoryom politycznym o „kolonistach” a dlatego tak bardzo lekceważony przez Antonowicza i Hruszewskiego — późniejszą Ukrainę nazywał „ziemią polską”. Kolonizacyę, rozpoczęłą od XVI. w. po spustoszeniach tatarskich i innych można i należy nazwać raczej powrotem do starych siedzib. Ludzi i plemiona rozdzieliła religia, ale nie ziemia. Antonowicz radził szlachcie polskiej powrócić do narodowości ruskiej porzuconej, ale nie miał odwagi radzić Czerkaskim, Chitrowym, Oboleńskim i tysiącom innych „powrócić” do praojców swoich, Tatarów; Paskom, Chrapowieckim, Żukowskim i w. in. do Polaków; poecie Puszkiniowi — do murzynów.

Jeżeli chodzi o składniki etnograficzne późniejszej Rusi wogóle, to ludność miejscowa najmniej ma prawa nazywać się ruską, a tembardziej jednolitą, gdy zmieszała się z Polowcami, Pieczyngami, Waregami a później Tatarami i to z tak wielką domieszką różnych niesłowiańskich składników, że dziś jeszcze między ludnością ukraińską wybitnie rozpozszechnionym jest typ tatarski. Do kogoż An-

tonowicz „powrócił” i kogo uważał za autochtonów? Co do nazwy „kolonistów”, przyczepionej do szlachty ukraińskiej, jest ona nawskróś pojęciem politycznem rosyjskiem. Ruś cała, do połowy XVII. w. należała do Rzptej, w której ruch ludności odbywał się w rozmaitych kierunkach. Gdzie zatem ziemia była nieczyja, pusta, której miejscowa ludność, bardzo nieliczna, jeżeli i była — nie używała, tam każdy, kto się na niej osiedlał, sławał się nie kolonistą przypadkowym, lecz obywatelem państwa. To nie Parana brazylijska, Stany Zjednoczone lub Kanada. Nie odbierano ziemi nikomu, bo nie miała posiadaczy, ani Burjatom, ani Samoje-dom, ani Tatarom i ich współplemionom, zasiedlano ją we własnem państwie, bez krzywdy nieczyjej, przeciwnie z tym niezaprzeczonem pożytkiem, że opieką, wolnościami i obroną zachęcano na polu osiadłą tubyleżą ludność do spokojnej kulturalnej pracy. Dla tej ludności budowano cerkwie — proszę tylko sprawdzić nadania! — sprowadzano popów, słowem, nie „poniewierano” religii, lecz ją szanowano. Temu wszystkiemu chyba żółcią napojony człowiek zaprzeczyć może. Wprawdzie Sapiehowie, Ostrogscy, Wiśniowieccy, porzucili religię grecką, ależ oni nie uważali się za nic innego jak tylko za Polaków wschodniego obrządku, których do dziś dnia nie brak. Prawosławie nie przeszkadzało im być najwyższymi dostojnikami w Rzptej i całość interesów polskich mieć na pieczy, nawet wtedy gdy wypadało wydawać uchwały

przeciwko „swawolenstwu” kozackiemu. Nie powiedział Antonowicz o tem, że ażeby być Polakiem, niekoniecznie potrzeba być rzymskokatolikiem, że religia chrześcijańska szła do Polski dwiema drogami: z Grecyi i z Rzymu, przez Kijów, jakoteż Pragę i Kraków, że zatem Polanie od Dniepru przyjęli grecki obrządek, a od Wisły — rzymski, że w jednym i drugim obrządku są odcienia, które nazywają herezjami, ale przecie ani Mołokanów, ani Skopców, ani Starowierców nie nazywa nikt Rusinami, tak samo jak nie nazywano Aryanów i Protestantów Niemcami. Firleje i Weiherowie Weissenhoffowie i Korfowie byli nawskróś Polakami, chociaż protestanci. Powiedziałem już, że narodowość — to etnografia, a religia — to sumienie człowieka. Można te pojęcia zmieszać, ale nie złączyć.

Żądając przeto wysiedlenia się „wielmożnych kolonistów” z Rusi, zaszedł w swojej ambitnej zaciekłości tak daleko, jak nie śmiał pójść nawet rząd rosyjski, który usiłował nie „wysiedlić” Polaków, lecz tylko „osłabić polskość” najbardziej wyjątkowemi prawami. Mimo przepowiedni Antonowicza, mimo gorących pragnień rządu rosyjskiego — polskość wzmacniała się, bo miała siły żywotne w sobie i te ideały, których Antonowicz z lekkim sercem wyparł się. Wielki protoplasta hajdamaczyzny historycznej niewątpliwie pod koniec swego życia przekonał się o tem, jak się zawiódł srodze na swoim „oderwaniu się”. Polski nie zniszczył,

a Rusi nietylko nie zbudował, lecz ją osłabił i zdeprawował swymi poglądami. Pod koniec swego życia pisał: „Wszystkie moje omyłki widzę teraz jaśniej i dokładniej” — ale trudno już było poprawić je — chociaż próbował.

Nigdy może więcej jak w owej „Spowiedzi” Antonowicza nie okazała się przewrotność jego umysłu, zawzięta uporczywość jego charakteru i fałszywe przekonania społeczno-narodowe, odnośnie do Polski, powzięte a priori, dla których przez większą część życia szukał dowodów, zaledwie a w drugiej połowie zaprzestał tej roboty Danaid — -- nie przyznając się jednak do tego. Brakło mu szlachetności i siły do cofnięcia się. W okresie „Spowiedzi” był on już, w całym tego słowa znaczeniu, radykałem hajdamackim, bezwzględny, ślepy, fanatykiem rosyjskiej idei historycznej: że ludowi ruskiemu stała się przez szlachtę polską jakaś wielka krzywda i stąd wypływała nienawiść tego ludu do Polski historycznej i dzisiejszej. Było to rozmyślną nieprawdą, sztucznie pielęgnowaną dla celów politycznych. Nienawiści rasowej nigdzie i teraz jeszcze nie ma, jest jedynie zawiść i niechęć, mająca źródło swoje w różnicach ekonomicznych i politycznych warunkach. Takie uczucie tylko wysoka kultura umysłowa złagodzić będzie mogła.

Wspominałem już niejednokrotnie, że idea ta w Rosji miała doniosłe znaczenie polityczne i była pielęgnowana przez urzędową naukę

i szkołę. Antonowicz nie chciał tego widzieć i z całą furią fanatyka, zapatrzonego w jeden punkt, pędził na oślep w te same ramiona, które już zgmiotły Wyhowskich, Brzuchowieckiego, Samojłowiczów, Mazepę, Połubotka, Kalniszewskiego — i tylu, tylu innych, w imię idei jedności i jednolitości Rusi z urzędową Rosyą. Antonowicz zdawał się tego nie widzieć, nie dotykał tych przedmiotów przez cały ciąg pracy swojej na polu historyi Rusi. Bałamuciła go natomiast ciągle myśl o krzywdzie doznanej przez Ruś od Rzptej polskiej niegdys, jak dziś bałamuci jego uczniów frazes o krzywdzie doznawanej od szlachty polskiej. Nie też dziwnego, że porównywał wszystkich właścicieli ziemi na Rusi pod panowaniem Rosyi — włościanie jeszcze właścicielami nie byli — do plantatorów amerykańskich, a siebie do abolicjonisty. Porównanie także jaskrawe, także w owe czasy modne i chętnie stosowane do szlachty polskiej na Rusi.

Tensam Antonowicz ani słówkiem nie wspomniął wszakże o „plantatorach” za Dnieprem i o tych, którzy stosunek „plantatora” do „chłopa” utrwalili¹⁾. Rzucił jaskrawe porównanie tłumom, pewnym będąc, że ono wystarczy. Istotnie nikt w owym czasie nie analizował różnicy, jaka zachodziła między „aboli-

¹⁾ Dopiero w roku 1783 ustalono na Rusi (nie wszędzie) system poddańczy, przypisano włościan do ziemi zabraniając opuszczania siedlisk i określając ilość tygodniowej robocizny „na pana”.

cyonistą a Antonowiczem. Abolicyonista propagował piękne idee bezinteresownie, walczył w imię praw ludzkich, ale dla tej walki nie zmieniał ani religii, ani narodowości nie wyrzekał się, nie odrywał się od pnia prawnikowego i nie przylączał się do innego państwa, wrogiego porzuconej religii i narodowości. Antonowicz to wszystko uczynił z lekkim sercem, więcej nawet, bo uważał to wszystko za „zaszczyt”. Na tym „zaszczycie” nie poprzestał, bo stając się „z papisty uczciwym człowiekiem”, opluł religię praojców własnych, własną nieżyjącą już matkę i przyznał „uczciwość” tylko ludziom „prawosławnym”.

„Spowiedź” owa w *Osnowie* — nie dziwnego — otworzyła mu drogę do pracy w tym duchu. Wkrótce też porzucił pedagogię szkolną, a przeszedł do pedagogii historycznej, tem chętniej, że już przedtem pracę rozpoczął z dobrym skutkiem i dobrą nadzieją.

Ażeby nie pominąć ani jednego punktu społeczno-politycznej działalności Antonowicza, wspomnieć jeszcze należy o próbie, podjętej przez niego, przeprowadzenia polsko-ruskiej ugody na terenie Galicji, którą uważał za Piemont ruski. Była to nie tylko próba ekspiacji, ale akt wielkiego politycznego znaczenia, akt rozważi i dojrzałości, wypływający ze spokojnego rozważenia tych warunków, w jakich znalazł się naród ruski i ocenienia tych warunków jako czynników na przyszłość. Widział jasno, że Ruś niema, jako naród odrębny,

przyszłości z Rosją, nawrócił więc na drogę historyczną i szukał zgody z tą Polską, którą całe życie oskarżał i znieważał. Pod względem politycznym możnaby go porównać do Jana Wyhowskiego — miał jego umysłowość, jego charakter, jego idee polityczne i jego przewrotność. Jak tamten przekonał się zapóźno, że działał w imieniu narodu i dla narodu, który nie rozumiał zupełnie życia politycznego, a przewodcami jego kierowała nie miłość narodu — o czem pojęcia nie mieli — lecz egoizm władzy, ze wszystkimi jej atybucjami, posunięty do granic swawoli i samowoli. Plącząc się w tych sieciach, upadł.

Jaka była rola Antonowicza w tej ugodzie — nie wiemy: pozostała ona tajemnicą jego i tych, którzy łudząc się widmem zgody z Rusią galicyjską zapomnieli o elementarnej podstawie wszelkich porozumień: o równości kulturalnej i moralnej wodzów i przedstawicieli z obu stron. Jeśli Antonowicz potrafił nakreślić rozumne warunki ugodzie polsko-ruskiej, to wodzowie i przedstawiciele ukraińskiego społeczeństwa dziś jeszcze nie umieją znaleźć granicy między realną podstawą do zgody, a socjalno-politycznymi mrzonkami. Trzeba, ażeby ktoś dawał i przyjmował na siebie gwarancje ugody — charakterem, rozumem, umiarkowaniem. Takich ludzi Ruś nie miała i nie ma dotychczas.

V

Pierwsze publikacye (1861—1863).

„Spowiedź” Antonowicza była publicznem wytyczeniem drogi, którą nowy obywatel iść zamierzał. Po nieszczęśliwym roku 1863 stał się on czynnikiem nadzwyczaj pożądanym w walce z pokonanymi już Polakami. Agitacya polska, prowadzona przed rokiem 1863 w celu pozyskania ludu wiejskiego dla powstania okazała się marzeniem, zakończonem tragicznie. Polityka urzędowa Rosyi, po powstaniu nakazywała niejako pogłębić ów przedział jaki między dwiema narodowościami zarysował się, ażeby rozdzielić je jak najdalej od siebie. Do tej roboty doskonale nadawał się Antonowicz, doskonale był przygotowany, bo zerwawszy węzły łączące go z własnem społeczeństwem, tem łatwiej dał się do niej użyć. Przenoszenie nienawiści z historii do życia codziennego już rozpoczęli profesorowie Antonowicza — Iwani-szew, Maksymowicz i Kostomarow, który tworzył bractwo miłości na papierze, a bractwo nienawiści propagował pracą całego życia. Antonowiczowi los pozwolił nie tylko odziedziczyć idee mistrzów, lecz je rozwinąć, ugruntować, w ideach tych wykształcić całe pokolenie.

Ukończenie wydziału historyczno-filozoficznego i wybranie sobie dziejów Rusi, a właściwie polsko-ruskich stosunków za główny temat pracy, już na ławie uniwersyteckiej zetknęło go i zbliżyło z profesorem na wydziale

prawa w uniwersytecie kijowskim — M. Iwaniszew-ym i drugim, mniej wyraźnym działaczem, M. Józefowiczem. Pierwszy z nich był głównym redaktorem t. z. Komisji Archeograficznej, której celem było przedewszystkiem zbadać materiały, zgromadzonych w Centralnem Archiwum w Kijowie, odnoszących się do województw ruskich dawnej Rzpietj polskiej. Drugi, Józefowicz, człowiek bardzo niewyraźny, opinii w szerokich kołach fatalnej, coś pośredniego między szpiegiem urzędowym a „podporą tronu” — pełnił funkcyę przewodniczącego tej komisji. Był to człowiek niezdatny do żadnej pracy, a tem bardziej historycznej, ale lubiący wściubić wszędzie swoje trzy grosze z tytułu przewodniczącego.

Otóż Antonowicz jeszcze jako akademik rozpoczął pracę pod kierunkiem Iwaniszewa i bezpośredniemu wpływowi jego podlegał najbardziej. Idee i poglądy mistrza i ucznia poczęły się zbliżać coraz bardziej, a pierwszy występ publiczny Antonowicza zaznaczył się współpracownictwem w obszernej broszurze, zatytułowanej: *Odpowiedź kijowskiej archeograficznej komisji na zarzuty niektórych gazet i dzienników z powodu wydania II-jej części Archiwum południowo-zachodniej Rosyi*. (Kijów 1861 listopad). Odpowiedź ta była wspólną pracą profesora i ucznia. Jaką częśćkę każdy z nich włożył — nie wiemy. Zdaje się, że główny tekst był Iwaniszewa, przekład zaś na język polski i dobór materiału aktowego należał do

Antonowicza. *Odpowiedź* ma charakter dość spokojny, usiłuje zająć stanowisko bezstronne, w polemice — przyzwoite. Ale z całego tonu odpowiedzi zdaje się wynikać, że autorowie nie chcą rozumieć właściwych zarzutów. Z powodu ukazania się II. części *Archiwum połud.-zach. Rosyi* (taki przyjęto urzędowy tytuł) posypały się ostre krytyki. W *Kurjerze Wileńskim* — L. Sowińskiego i Padalicy (Zenona Fisza) i w *Sowremienniku*, najpoważniejszym piśmie rosyjskiem — niewiadomego autora. Wszędzie surowo zganiono wydawców. Sowiński pisał: „Iwaniszew bogatą kopalnię znalazł w Piotrkowie. Jest on amatorem skandalów sądowych. W poszukiwaniach szczególniejszą zwraca uwagę na manifestacye i skargi, zanoszone na władze dawniejsze. Książ dekretowych unika jak ognia”. (1860 Nr. 75).

Podalica (K. W. 1861 Nr. 30) zarzuca komisji, że jej prace cechuje duch stronnicy, starający się wystawić historyczne życie dawnej Polski z ujemnej tylko strony; że komisya pała do Polaków niechęcią i daje publiczności wybór aktów nie tyle odpowiadający potrzebom historii, ile *osobistym przekonaniom członków komisji*, — w której Antonowicz nie tylko pracował, lecz magna pars fuit. Nie ulegało to żadnej wątpliwości, ale redaktorowie bronili się w dziwny sposób. Oto wysuwano jako argument „uczoność towarzystwa, złożonego z profesorów uniwersytetu” — nieomyślność oczywiście nie ulegająca wątpliwości!; — mó-

wiono o ludziach, którzy „zestarzeli się w fałszywych pojęciach historycznych o złotym wieku starożytnej Polski, oraz o tem szczęściu jakiego używały narody, wchodzące w skład Rzptej polskiej”. Komisya szła jeszcze dalej, bo proponowała każdemu oglądanie aktów na dowód, że są — prawdziwe. Tymczasem nie o fałszerstwo chodziło, lecz o wybór, ugrupowanie i wnioski. Niesłuszne krytyki pochodzą, według zdania autorów *Odpowiedzi* stąd, że „zacołani polscy patryoci znają tylko powierzchownie polską historję”. Oczywiście, dobra znajomość dziejów polskich mogła być tylko przywilejem historyków rosyjskich i ruskich. Na usprawiedliwienie siebie autorowie powołali na świadka Moraczewskiego, cytując z jego historyi to wszystko, co odpowiadało ich poglądom.

Odpowiedź komisji jest z tego względu dla nas interesującą, że w niej zostały albo sformułowane, albo zaznaczone tylko te wszystkie tezy historyczne, których rozwojem i uzasadnieniem zajął się w dwa lata później Włodzimierz Antonowicz w dalszym ciągu wydawanych aktów, zatem: fanatyzm religijny został wprowadzony do Polski przez Rzym i Jezuitów; „rewolucya” kozacka, a osobliwie Bohdana Chmielnickiego, była następstwem ucisku ludu i fanatyzmu religijnego; dzieje Polski to jedna wielka czarna plama w dziejach ludzkości; szlachta ruska, niezbyt pewnego pochodzenia, bo i Rosyanie i Rusini mają do niej pretensye

narodowe, spolonizowała się, — musi się za tem odpolszczyć. Na tym punkcie jest nowa „zakowyka“ : po odpolszczeniu się jaką ma się stać — rosyjską czy ruską? Dodać jeszcze trzeba, że na lud białoruski i ruski począł się wyrabiać idealistyczny pogląd, odnośnie do jego mało znanej przeszłości. Dziś jest on niczem, masą bierną, ale w przeszłości był jakoby polegą, tworzył jakieś ciała samorządne tak doskonałe, że, ażeby ludzkości zabezpieczyć wieczną szczęśliwość, należy tylko wrócić do tych organizacyi pierwotnych, pełnych mądrości, sprawiedliwości i rządów idylicznych. Organizm ten nazywał się „obszczina“. Ale opuśćmy ten temat, do którego w innem miejscu wrócić nam wypadnie.

Takie były pierwsze kroki publiczne Antonowicza.

W r. 1862 nastąpiła „Spowiedź“ publiczna, nie przed Armią zbawienia (*Armée de salut*), lecz przed czytelnikami *Osnowy*. Spowiedź ta nie pozostała bez skutku. Na początku roku 1863 Antonowicz wstąpił do kancelaryi generał-guber. kijowskiego i jawnie został „odkomentowany“ do komisji archeograficznej „dla wyszukiwania odnośnych aktów“. W maju wybuchnął „bunt“ w Kijowie. Najbliżsi koledzy Antonowicza siedzieli w kajdanach lub powędrowali piechotą na Sybir, a młody uczony został naczelnym redaktorem komisji i kształcił dalej młodzież korpusu kadetów w Kijowie w historii rosyjskiej.

Pod wpływem klęski, jaką poniósł ruch zbrojny na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, rozwiązały się usta wszelkim żywiołom antypolskim. Nieprzyjaciel był już powalony na ziemię — należało go tylko dobić. Przed półtora rokiem jeszcze, bo wkońcu 1861 prezes komisji archeograficznej wołał patetycznie: „Odwołuję się do całej naszej społecznej literatury, wyrażającej w sobie ogólne zdanie całej Rosyi, czy jest choć jeden dziennik, choć jeden wiersz, wydrukowany po rosyjsku, gdzieby znaleźć można uczucie niechęci do narodowości polskiej, gdzieby wtedy, kiedy się o niej mówi, nie wyrażał się szacunek i współczucie! *My nie jesteśmy* — zapewniał — *wrogami polskiej narodowości, przeciwnie, pierwsi z serca cieszymy się i dziękujemy rządowi za wprowadzenie do tutejszych zakładów naukowych języka polskiego, który, jak jest nieodzownie potrzebny dla swoich* (podkreślenia Józefowicza) *tak może być pożyteczny i dla naszych, z przyczyny blizkiego pobratymstwa i bogactwa swej literatury*”. (*Odpowiedź kijowskiej komisji* str. 3.). W r. 1863 ci sami z równym ferworem wołali: crucifige! i dowodzili, że polski język niepotrzebny, a Polaków należy zniszczyć, tem bardziej, że po zgńębionych Polakach pozostały wcale dobrze zagospodarowane majątki ziemskie, które „za wierną służbę” przechodziły do rosyjskich generałów i wysokich urzędników.

Oto w takich warunkach rozpoczęła się urzędowa karyera Antonowicza jako głównego

redaktora komisji wydawniczej. Już w czasie powstania wykrył się współudział jego w robotach przygotowawczych. Ale Antonowicz już wstąpił był na drogę prawowierności, już był zasłonięty urzędowym stanowiskiem, już miał wielkie poparcie Iwaniszewa, który najtrafniej ocenił znaczenie Antonowicza w pogłębieniu przedziału między historyczną Polską a Rusią i zaszczerpieniu ducha tych poglądów w nowożytnie społeczeństwo. Antonowicz już miał obrońców. Jego spowiedź otworzyła mu szeroko wrota do sympatyj sfer urzędowych; przyjęciem tedy prawosławia zasłonił się od wszelkiej odpowiedzialności i zerwał faktycznie węzły, łączące go z narodem polskim.

Był to okres w jego życiu największej pracy, największych zmagania się duchowych, niewidzialnej walki wewnętrznej, które musiały być następstwem tak nagłego i wielkiego przewrotu w jego życiu. Zerwawszy stanowczo i brutalnie wszelkie stosunki z polskim społeczeństwem, nowego ogniska duchowego jeszcze nie miał i nie mogło się ono wytworzyć rychło. Czuł się samotnym i w wielkiej pracy szukał uspokojenia dla znękanego ducha.

Zanim dla idei i poglądów szkolnych zdołał wynaleźć uzasadnienie w materiale historycznym, już w poezji próbował sformułować syntezę dwóch najwybitniejszych zjawisk z życia Rusi, złączonej z Rzptą polską — kozaczyzny i hajdamaczyzny. Pogląd ten wypowiedział w czasopiśmie ruskim w Galicyi z r. 1863

p. 1. *Meta*. O ile charakterystyka ludzi, którzy w znacznej mierze wywołali ruchy kozackie i hajdamackie, jest trafna i słuszna, o tyle ocenianie tych zjawisk jest błędne, dowolne, pozbawione wszelkiej podstawy słuszności faktycznej i noszące cechy demokratycznego sentymentalizmu. „Zdobywanie sławy” kozackiej równało się sławie condottierów, dla których nie idea, lecz samowola wojskowa była jedynym pragnieniem i celem walki. Hajdamacyzna spadła jeszcze niżej, bo stała się, zarówno w pojęciu ludu ruskiego jak w dziejach, zwykłym rozbójnictwem. Nie przeszkodziło to wszakże Antonowiczowi zrobić z nich „mścicieli krzywd swego ludu”, „obrońców prawdy i woli”. Pozwalamy sobie przedrukować owe upoetyzowane poglądy jako nieznane dzisiejszemu pokoleniu, a charakterystyczne¹⁾.

¹⁾ *Meta* r. 1863. Zeszyt III. Antonowicz podpisał się pod temi poezjami Marynczuk. Zdaje się, że z drugiego imienia swej matki Marya, zrobił Marynę, a z Maryny, według terminologii ludowej, powstał Marynczuk — syn Maryny.

Z kolisznioho.

I.

W synieh żupanach, w szapkach wysokych,
I syłoju i wydóm mohuczi,
Na baśkyh bachmatach, spriażnymy riadamy.
W odeżi i zbrui błyskuczij
Staje pered okom welmożne łycarstwo,
Staje — i vse kińmy basuje,

Różnostronna działalność naukowa Antonowicza nakazywałyby rozszerzyć mocno ramy niniejszego szkicu, to znaczy objąć także ar-

Pobriazkuje w szabli, pokruczuje wusy,
 Wse z wysoka — naczeh horduje.
 Szyrokuju wolu, błskuczaju sławu
 Wony kołyś dobuwały;
 Za wolu, za sławu, za myłu rodynu
 Wony bujni hołowy kłaly;
 I wolu bezmeźniu i sławu bez kraju
 Wony dobuwały hołowamy...
 I marne pustylły krowawyj dobutok
 Ne chtylły dilytsia z bratamy.
 I zhynuła, sezezła łycarska rodyna,
 Piszła woroham na potalu,
 I horde łycarstwo swoimyż rukamy
 Sobiż taky jamu prydbało.
 I z homonom rady, z pisneju benketa
 Worozoju krowju polyti,
 I w swarci z soboju i z briaskotom bytwy,
 I dymom harmatnim obwyti
 Piszły u mohylu, zasnuły na wiky
 Use hordi ta pyszni, jak persze;
 Ta bratiam w newoli, łycarskij rodyni
 Zowsim szece wid toho ne łehsze.
 Oj chtoż wy łycari — oj chtoż wy welmożni,
 Chto wy mołodečke junactwo?
 Oj znaju was, znaju, srebrianyky-duky:
 — Wy sławne ta horde kozactwo.

II.

Wstajut' wouki siromanci,
 Zalizni lude staryny,
 Twoi ostanni, Ukraino,
 Ta najwirnijszii syny.

cheologię i etnografię, którym wódz ukrainizmu nowoczesnego poświęcił wiele lat pracy. Ale praca Antonowicza na tem polu nie ma żadnego związku z wpływem, jaki wywierał na charakter polityczno-społeczny ruchu, przede wszystkim w Galicyi i na kształtowanie się szkoły historycznej, którą możnaby nazywać

W swytynach dranych, bez szapok
 Hołodni, bidni, poczornili.
 Krowju iz ran swoich połyti,
 Dymom pożeži obhorili.

Ohoń i kula, spys i pala
 Po ich hrudiach mabut' hulały.
 I ne złomywszy sylnu wolu
 W mohyłu riadom ich ukłały.

Na waszim tili — waszój krowju
 Pany, uriady zapysały
 Za łychu dolu lutu karu,
 Ta z tym i spaty was pokłały.

Ostatni hołowy pokłały
 Wony za kryudu swoho ludu,
 Szczob praudu boronyt' ta wolu,
 Strasznoho ne zlakałyś sudu.

I tomni, bidni i proklati
 Piszły zamuczeni w mohyłu;
 Piszły bez sudu, ponesły,
 Z soboju praudu łysz ta sylu.

Oj chtoż wy, proklati lud'my.
 Bez domu i simji, burlaky?
 Chto wy taki, bał'ky serdehy?
 — Ja znaju was: wy hajdamaky.

kijowską. Wbrew wszelkiej słuszności, że historia każdego narodu powinna być rozpatrywana tylko ze stanowiska tego państwa, w skład którego naród wchodzi, szkoła kijowska, której największy impuls nadał Antonowicz i w duchu której wykształcił całe pokolenie, badała dzieje ruskiego narodu ze stanowiska społecznego i politycznego obcego państwa — Rosyi lub ze stanowiska ultra-demokratycznych idei, rozgrzeszających swawolę państwową i szukających dla niej *coûte que coûte* usprawiedliwienia w przyczynach nieistniejących wcale lub nieproporcjonalnie małej doniosłości. Krewkość osobista lub błędnie rozumiana polityka nadawała wszelkim badaniom swoje zabarwienie i charakter.

Ograniczymy się przeto, w dalszych rozdziałach niniejszego szkicu, rzutem oka na działalność Antonowicza na polu historii Rusi pod panowaniem Rzeczy polskiej. Prace, dotyczące tego okresu dziejów Rusi wychodziły w następującym porządku:

1. Studium o kozaczyźnie według aktów 1500—1648. Kijów 1862—1863.

2. O pochodzeniu szlachty połudzach Rosyi 1867.

3. Studium o miastach połzach Rosyi 1869.

4. Akty o ekonomicznych i prawnopañstwowch stosunkach włościan w XVIII w. 1870.

5. Studium o hajdamaczyźnie 1876.

6. Iwan Gonta, setnik humański (*Kijew. star.* 1882, zesz. II.).

7. Bunt Wołyński 1789. (Archiw J. Z. R. Część III., t. V. 1902 — jako wstęp).

Pomijam drobniejsze prace historyczne, rozsiiane po różnych pismach, gdyż mają one bądź znaczenie drugorzędne, bądź zasadniczo opierają się o te same poglądy, które w poprzednich pracach były już wypowiedziane obszernie¹⁾.

VI.

Pogląd jego na genezę Kozaczyzny.

Antonowicz był uczniem Iwaniszewa, po którym objął nie tylko główną redakcję *Archiwum połud. Rosyi*, lecz z czasem i katedrę. Wpływ profesora zaznaczył się odrazu w pierwszej obszernej pracy pt. *Studyum o Kozaczyźnie*, które poprzedziło zbiór badań o Kozaczyźnie do Bohdana Chmielnickiego. (*Archiw Jugo-Zapad. Rossii*. Część III., T. I. Kijów 1862—63). Iwaniszew jeszcze w r. 1857, badając akty Łuckie, Włodzimierskie i Żytomierskie natrafił na istnienie w warstwach ludowych

¹⁾ Cytowane powyżej prace, drukowane były jako artykuły wyjaśniające wydane akty w wydawnictwie, noszącem ogólny tytuł *Archiw jugo-zapadnoj Rossii*. Nie wypisuję długich tytułów pojedynczych tomów, gdyż historykom są one znane, a zwykły czytelnik bez tego obejść się może.

zupełnie odrębnego organizmu, niby samodziel-
nego, coś w rodzaju małego państwa
w państwie. Była to tak zwana gmina, wspól-
nota, „obszczina”. Obejmowała ona kilka, a nie-
raz kilkanaście wsi i niezależnie od praw pań-
stwowych rządziła się swoim prawem zwyczo-
jem. Do takiej wspólnoty wiejskiej należeli
przedewszystkiem wszyscy członkowie zamie-
szkujący gminy lub wsie „okoliczne”, należące
do niej. Tego rodzaju gminy, do pewnego
stopnia samorządne, posiadały zgromadzenia,
zwane jeszcze w połowie XVI. w. wiecami
(wiece), na których omawiano sprawy wspólne
gminy, a niekiedy odbywały się sądy, zwane
kopnemi, a raczej kupnemi (od kupa, kupić
się, skupiać się), mającemi w gminie szeroką
władzę, bo nawet karania śmiercią. Rej wo-
dzili na takich zebraniach starcy, m u ż o w i e,
s c h o d a t a j i — ludzie zaufania¹⁾. Dziś już te
resztki instytucji narodowych znamy dokład-
niej i lepiej. W owe czasy równało się to od-
kryciu Ameryki.

W zapatrywaniach na istnienie i charakter
„obszcziny” panowały poglądy nader idealisty-
czne. W ocalałych resztkach przekształcających
się form życia społecznego upatrywano ideał
demokratycznego życia, a utrzymanie się ich
przypisywał Antonowicz „uporczywej walce
z arystokratycznym pierwiastkiem Rzptej pol-

¹⁾ Iwaniszew: O drewnich sielskich ob-
szczinach w jugo-zapad. Rossii. Kijów 1863.

skiej". Była to równie „uporczywa walka” jak ta, którą lud wiejski prowadzi o zachowanie zwyczajów i obrzędów swoich. Ta była chyba różnica, że państwo polskie, jak każde inne, nie mogło pozwalać na funkcyonowanie odrębnego zwyczajowego prawodawstwa, właściwego każdemu pierwotnemu organizmowi społecznemu. O ile tedy te zwyczaje nie wkraczały w funkcyę państwowe, pozostawiano je w spokoju, ale z chwilą kiedy strony odwoływały się do państwa, sądy kupne traciły swoją lokalną siłę. Instytucye te przeto, wyłącznie ludowe, rozpadały się i znikaly z czasem same bez żadnego „dążenia szlachty do zgniecenia ich i skasowania” — jak utrzymywał Antonowicz. One rozkładały się same przez się.

Musieliśmy powiedzieć słów kilka o tej „obszczynie”, gdyż jej samorząd względny, według dzisiejszych badaczy nieuprzedzonych¹⁾, dał impuls Antonowiczowi do zbudowania całej teoryi o pochodzeniu Kozaczyzny. Streścimy ją pokrótce.

Ażeby dopatrzyć związku tej „obszczyny” z Kozaczyzną Antonowicz sięga do czasów panowania książąt Waregskich na Rusi. W współczesnym tej epoce organizmie Rusi upatruje trzy siły działające: gminę, drużynę i księcia. Gmina jest w tym organizmie komórką macierzystą, — drużyna i książę ele-

¹⁾ M. Downar-Zapolskij: Zapadno-russkaja selskaja obszczina w XVI. w. S-Pietierburg 1897.

mentem napływowym, obcym. Obowiązkiem gminy jest tylko — płacenie „danin”. Drze z niej kto chce i kiedy chce i może. O to, jak się ona rządzi u siebie, — nikt się nie troszczy. Z drużyny wydzielają się szczyty, ludzie zasłużeni kniaziom — bolarowie czy bojarowie, którym kniaziowie nadają ziemię za „służbę”. I oto powstaje nowa klasa, nowa warstwa szlachciców innej narodowości: są oni butni nieposłuszni i zarażeni także „pierwiasłkiem arystokratycznym” przez zetknięcie się z Węgrami i Polakami. I oto tak mała Ruś Waregska nie mająca jeszcze stałych granic, żyje bijąc się ustawicznie albo ze sobą albo Połowcami, Pieczyngami i Polską.

Nagle przychodzi w r. 1240 zawierucha mongolska. Ruś Kijowska ginie prawie zupełnie. Książęta i bojarowie wraz z „pierwiasłkiem arystokratycznym” cofają się do Halicza i na Wołyn. Na „Podnieprzu”, jak się zbyt szeroko wyraża Antonowicz, wszystko się rozbiegło, ale pozostali „obszczinniki”, „zachowując swój własny samorząd i opłacając się Tatarom”. Krótko mówiąc uciekli ci, którzy mieli siłę i mogli bronić się, a bezbronny lud pozostał. Na to że on pozostał i „zachował swój samorząd”, żadnych dowodów Antonowicz nie przytacza, bo ich nie ma, a „obszczina” mogła się zachować tylko nad górnym Dnieprem, dokąd zagony tatarskie prawie nie sięgały. Następuje panowanie Litwy i przechodzi nad „obszczinnikami” bez wrażenia: Antonowicz

podejrzywa nawet że byli bardzo szczęśliwi (str. XVIII), bo nie próbowali zrzucić z siebie jarzma. Według tej logiki Rusini w Rosyi są bardzo szczęśliwym i zadowolonym z istniejącego porządku rzeczy narodem, bo od XVII w. nie próbowali zrzucić jarzma Rosyi aż do czasów dzisiejszych (Mazepa — to był przecież „zdrajca“ tylko, przeklinany dotychczas przez popów ruskich publicznie). Ale nie o to chodzi. Od r. 1434, kiedy Podole przyłączono do Polski, a od r. 1454, kiedy przyłączono Wołyn, rozpoczęło się łamanie dawnego ustroju. Część bojarów i drużyny stała się szlachtą, „obszcziny“ zostały zniszczone. Na Wołyniu tylko — nie wiemy wszakże gdzie mianowicie — i na Podolu — także niewiadomo gdzie „znaczenie ich wzrosło“ (XXI). Dowodów na to również nie ma żadnych. W XV. i XVI. w. rozpoczyna się nowe przekształcanie się form i stosunków. „Książęta, którym w udziale dostały się włości nad Dnieprem — mówi Antonicz, nie oznaczając dokładnie ani miejsca ani brzegu — odczuwając z jednej strony siłę podległych im gmin, włości, „obszczin“, z drugiej, ogołoceni z ludzi, (zapewne bojarów i drużyn), którzy usunęli się do dzielnic (udielów) zachodnich, musieli się przysposobić do nowych okoliczności wejść w pewne układy z włościami (obszczinnikami). Skutkiem tego książęta ci dopomagają do rozwoju gmin, tak prawnego jak i wojskowego, utrzymując tylko nad nimi władzę zwierzchniczą“ (XXIII). „W ten

sposób na Rusi Przydnieprowej — gdzie mia-
nowicie, nie wiemy — znajdujemy w XV.
i XVI. w. wytworzony organicznie z pierwia-
stków tuziemczych ustrój społeczny pod zwierz-
chniczą władzą książąt z domu Gedymina².
Taki „ustrój społeczny” miał istnieć w dziel-
nicach książąt Koreckich, Wiśniowieckich, Ró-
żyńskich, Czartoryskich, po części Olelkowi-
czów i wreszcie Lanckorońskich, a w począt-
kach XV. w. posiadał już „pełną siłę i za-
kończony rozwój”. W tem całym preludjum jest
jeden dysonans: dlaczego ten rdzennie ruski
„ustrój społeczny”, posiadający już za czasów
przed-normańskich wszelkie cechy doskonałości,
złożony z pierwiastków nawskróś słowiańskich
nosił tatarską nazwę *K o z a k ó w*? Ale tej ta-
jemnicy Antonowicz nie wyjaśnia.

Oczywiście, owa idealna „obszczina”, wy-
kryta przez Iwaniszewa, apoteozowana przez
Antonowicza, niczem innem nie była, jak tylko
organizmem szczątkowym pierwotnego społec-
zeństwa, które posiadało do pewnego stopnia
własność ziemską wspólną w rodowym włada-
niu pozostającą. Organizm ten podlegał ciągłej
powolnej ewolucyi, ciągłemu przeobrażaniu nie
pod wpływem bynajmniej jakiegoś ucisku szla-
checkiego, lecz poprostu życia państwowego
i dążenia jednostek, składających go, do wię-
kszej wolności indywidualnej. Rozmaicie znani
członkowie gminy rodowej, w Polsce — bracia
niedzielni, na Litwie i na Wołyniu — siabro-
wie, bądź wydzielali się z gminy, pragnąc więk-

szej samodzielności, bądź zrywali się z ziemi i uciekali na południe, ku stepom, ku tej wolności dzikiej, która jeszcze nie znała nad sobą żadnego państwowego hamulca i uznać żadnego nie chciała. Rozkładała się tedy owa „obszczina” sama przez się. Prawdopodobnie z takich składników tworzyły się z czasem drużyny połomków książąt dzielnicowych po Rurykowiczach, którzy na czele tych drużyn, zwanych z czasem kozakami, z tatarską, bawili się wojną rabunkową z Tatarami. Z tej też racyi, a nie z innej oddziały ochotnicze różnych kniazików zwano „kozakami księcia Dymitra”, lub Różynskiego. Później ci sami kniaziowie, już jako starostowie lub namiestnicy, prowadzili na czele tej samej lub inaczej zebranej drużyny kozackiej wojny podjazdowe z Tatarami lub bronili od nich granic Rzpltej. Antonowicz tych wszystkich kniazików, którzy żyli i bogacili się z wojny, porobił hetmanami kozackimi, na wzór Markiewicza, Bantysz-Kameńskiego, Wieliczki, Grabianki i innych bądź kronikarzy kozackich, bądź historyków; z kozaków zrobił coś podobnego do pospolitego ruszenia (obszczinnoje opołenzenije) i kazał im się bić pod wodzą „książąt z domu Gedymina”. Według jego tedy mniemania wszelkie swawole i hultajstwa kozackie w XVI. i na początku XVII. w. były walką dwóch pierwiastków — arystokratycznego (polskiego — szlacheckiego) i autonomicznego (obszczinnoje naczało), który ostatecznie za czasów Chmielnickiego zwyciężył (XXIX). Z czasem—

niewiadomo jak długo to trwało, bo autor nie mówi — pierwiastek autonomiczny w ustroju społeczeństwa ruskiego począł nie tylko przeważać, lecz także, że tak powiem, demokratyzować się do tego stopnia, że kozacy zaczęli wybierać sobie na wodzów nie książąt, lecz zwykłych śmiertelników, często bardzo niewyraźnego pochodzenia, których drzewo genealogiczne nie wiadomo skąd wyrastało. Dość było „osobistych zdolności” — jak pisał Antonowicz. Taką prostą drogą po Koreckich, Wiśniowieckich, Różyńskich nastąpili Wężyk Chmielnicki (Antonowicz mówi że miał imię „Wieniecław”), Świrgowski (nie Swirczewski), Bohdan, Szach, Podkowa, Skołozub (XXXI).

Ten piękny fundament pod budowę przyszłej Ukrainy-Rusi, jakieśmy powiedzieli, stosując się do nomenklatury Hruszewskiego, runął w r. 1569. Nie będziemy wchodzić w szczegóły, bo one nie nowego nie przynoszą. Antonowicz, mając przed sobą idealną „obszczinę” i „walkę dwóch pierwiastków” nie dostrzegł rzeczy, która dla przyszłości Rusi była wielką i mogłaby się była stać zarodkiem nowej przyszłości. Otóż, dzięki Unii lubelskiej, pod berłem królów polskich skupiła się po raz pierwszy cała Ruś północno-zachodnia. Nadarzyła się przeto sposobność do wytworzenia nowego państwa lub federacyi na wzór Litwy z Polską. Ale nie było nikogo w owe czasy ktoby doniosłość tej myśli zrozumiał i dla niej pracował. Próba Stefana Batorego ujęcia kozaków w re-

gularne kadry wojska Rzpltej, uczynienia z kup swawolnych płatnego wojska, będącego na stałym żołdzie, była uważana przez Antonowicza jako chęć osłabienia sił kozackich (XXXIV) i oczywiście wywołało to, według jego mniemania, nowe zatargi i niezadowolenia.

Zaznaczywszy niektóre poglądy Antonowicza na genezę kozaczyzny, pominiemy zupełnie dalsze walki Podkowy, Szacha, Nalewajki, Kosińskiego, Łobody; pominiemy mądre i pojednawcze zachowanie się Konaszewicza i późniejsze szamotania się aż do r. 1648. Nie zawierają one nic ani ciekawego, ani nowego. Tyleż widziano i przed nim. Musimy tylko streścić główne tezy Antonowicza, aby dać poznać rezultaty jego dociekań i wniosków. A zatem:

1. Kozacy są tylko pozostałością starosłowiańskich gmin (obszczin), charakter zaś ich wojowniczy wywołany przez okoliczności miejscowe. Nowa nazwa jest tylko wynikiem nowych warunków walki i życia.

2. Od chwili zjawienia się na arenie dziejowej aż do Unii lubelskiej, kozacy żyją pod rządami książąt z domu Gedymina, zachowując i rozwijając dalej pod ich rządami swój ustroj samorządny (obszczinnoje ustrojstwo).

3. Stefan Batory, pragnąc rozbić solidarność kozacką, jednych nęci daleką nadzieją szlachectwa, drugich zaś spycha do stanu niewolnictwa (na stiepień kriepostnych). W ten sposób podzielił kozaków na dwie grupy: uzna-

ných przez prawo — rejestrowych i nieuczna-
nych — nieregistrowych.

4. Pierwsze powstania kozaków przeciwko
Rzptej, od Podkowy do Łobody włącznie, mają
charakter jedynie (iskluczительно) walki klaso-
wej o samorząd gminny (za obszczinnyja prawa).

Dalsze wywody są już tylko rozwinięciem
powyższych tez.

VII.

Szlachta na Rusi.

Przejdźmy teraz do następnych prac An-
tonowicza w porządku chronologicznym, mając
przedewszystkiem na względzie te, które bezpo-
średnio odnoszą się do czasów Rzptej polskiej
i służą do obrony niejako zasadniczych jego
też historycznych. Z tego punktu wychodząc,
wypadnie nam mówić o pochodzeniu ro-
dzin szlacheckich na Rusi¹⁾.

Do tomu tego napisał przedmowę prezes
komisji archeograficznej Michał Józefowicz,
który uczuwszy się patriotą ruskim w cicho-
ści zmodyfikował swoje imię i równie jak Imię
Pan Hruszewskij, przezwiał się Michajłem.
W r. 1846, gdy złożył rządowi rosyjskiemu
program Cyryla i Metodego, był szczerym Ro-
syjaninem; w r. 1861. „cieszył się” i „dzięko-
wał” rządowi za wprowadzenie do szkół języ-

¹⁾ Archiw. J. Z. R. Część IV. Akty o pochodze-
niu szlacheckich rodów w J. Z. R. T. I. Kijów 1867.

ka polskiego, a teraz, gdy zgniecione przy pomocy chłopów powstanie 1863 r. na Rusi dowiodło, o ile Rusini są w państwie elementem nie tyle wierno-poddanym ile bezbrzeżnie ciemnym i politycznie bezbarwnym, a rząd pozwolił im rozhukać się przeciwko Polakom, — Józefowicz mógł już pisać przedmowy do wydawnictw Antonowicza, zabarwione urzędowym patryotyzmem. Tembardziej przychodziło mu to z łatwością, że poglądy jego historyczologiczne były tylko parafrazą dociekań i tez głównego redaktora Archiwum połud. Rosyi.

Do r. 1863 prawie nie było własności ziemskiej rosyjskiej w połud.-zachodnich prowincjach Rosyi. Tu i ówdzie tylko były latifundia Rosyan. Nic dziwnego przeto, że szlachta, korzystając z praw i przywilejów dawnych, posiadająca, jako stan, własną autonomię do pewnego stopnia, była, wobec drobnej gromady urzędników rosyjskich i wobec ludu zależnego poddańczo od szlachty wogóle, bez względu na narodowość, warstwą najsilniejszą ekonomicznie, kulturalnie i liczebnie. Rząd musiał się z nią liczyć, bo jeszcze prawa wyjątkowe nie istniały. Po r. 1863 stosunek pod każdym względem zmienił się. Poczęto ją niszczyć materyalnie i moralnie. Trzeba było prawo do bezprawia na czemś oprzeć, podkopać znaczenie historyczne tej szlachty, dowieść, że ona właśnie polską nie jest, że dla niej zatem, jako polskiej, przyszłości niema. Tezę tę należało tylko ująć, sformułować, obronić ją niejako

publicznie, ażeby jednym dodać odwagi do od ępstwa, drugich upokorzyć i rzucić w duszę zarazek rozkładu, obojętności, zwątpienia.

I oto Antonowicz odstępkuje od swego planu — zbadania głównych momentów życia kozaczyzny. — a daje natomiast tom aktów, dotyczący pochodzenia rodów szlacheckich na Rusi. Odważny już teraz Imię Pan Michajło Józefowicz nie waha się wystąpić w roli historyka. „Akty te — pisał — dowodzą, że z całej masy szlacheckiej na Rusi, zaledwie dziesiąta część jest Polaków prawdziwych (korieńnych) reszta zaś rodów jest rosyjskiego pochodzenia (russkawo proischożdzenia) „spolaczonych“ i „skatoliczonych“. „Fakt ten, według Józefowicza, najlepiej określa znaczenie t. zw. kwestyi polskiej na Rusi, która, nawiasem powiedziawszy, i w całej Polsce nie jest kwestyą polską, lecz tylko szachecką, a wiadomo, że szlachta nie tylko nie jest narodem, ale była i jest jego zaprzeczeniem“. Trudno domyśleć się jak to „zaprzeczenie“ zrozumieli wydawcy, dość że postawili tezę, że „najpotężniejsze elementy Rzpltej wytworzyły się z rosyjskiej szlachty“. Chaos prawdziwy. Do XVI i XVII w., do państwa polskiego, w okresie kiedy nie istniała jeszcze Rosya, tylko Wielkie Księstwo Moskiewskie, zastosowano nomenklaturę nawożytną, tworząc w ten sposób jednem pociągnięciem pióra „szlachtę rosyjską“ tam gdzie ona nigdy nie istniała. Toteż gali-

matias powstaje wskutek tego, że wydawcom nie wolno używać innej nomenklatury. Należy się tylko domysleć, że może tu być mowa o szlachcie ruskiej, ale i ta do Unii Lubelskiej prawie nie istniała, a dopiero z bojarstwa poczęła się przetwarzać na szlachtę polską. Prawda historyczna przedstawiała się wydawcom bardzo jednostronnie i w świetle polityki Rosyi względem Polaków. Dlatego też Michajło Józefowicz otwarcie mówił że „lepiej jest porzucić c u d z ą i u m a r ł ą ojczyznę (Polskę), a wrócić do ojczyzny żywej (Rosyi)”. Te same rady dawał Antonowicz w „Spowiedzi” przed pięciu laty, ale nikt jego śladem nie poszedł. Równie głuche było nawoływanie i teraz. Pamiętano słowa „Spowiedzi”: „trzeba wiedzieć co człowiek porzuca i do czego wraca”. Polska na powrozie nikogo do siebie nie wiodła.

Na poparcie tezy o rosyjskiem czy ruskim — bo tego nie wyjaśnił — pochodzeniu szlachty kresowej, Antonowicz ułożył spis szlachty „południowo-zachodniej“, z wykazaniem czasu, kiedy zmieniła wyznanie greckie na rzymsko-katolickie. Podstawą przeto do oznaczenia narodowości uznał religię. I o to, przyjmąwszy zupełnie fałszywy punkt wyjścia, na tej podstawie budowano cały gmach o pochodzeniu szlachty polskiej na Rusi. Należałoby przede wszystkim uwzględnić, że do Rusi północno i południowo-zachodniej należącej do Rzptej, jak powiedzieliśmy, począwszy od Rurykowiczów,

religia chrześcijańska szła dwiema drogami — od granicy zachodniej przez Polskę i od wschodu, od Carogrodu. Obie te drogi krzyżowały się na dzisiejszym Wołyniu, częściowo na Litwie — a właściwie Białej Rusi. — i na Rusi Czerwonej. W chwili gdy chrześcijaństwo szerzył się, nie było walk religijnych, a tembardziej narodowych w naszym dzisiejszem pojęciu: każdy przeto wyznawał taką religię jaką wypadek wyznawać mu pozwolił i modlił się w tym języku w jakim kapłan przemawiał do niego. Ale to nie było jeszcze żadną cechą narodową. Mieliśmy w Polsce arianów, protestantów, luteranów, którzy gorąco upominali się i walczyli o wolność wyznania, nie brakło nawet Tatarów, ale to nie przeszkadzało im uważać się za Polaków.

Polacy wschodniego obrządku na Białej Rusi i Wołyniu przyłączali się do jedności z kościołem rzymsko-katolickim dobrowolnie, a nawet wtenczas kiedy wyznawali grecki obrządek nie przestawali być Polakami, obywatelami Rzpltej, używającymi wszelkich praw i wolności. Kiedy za Zygmunta III. wkradła się do Polski wraz z Jezuitami nietolerancja religijna, kiedy walki religijne poczęły być groźne pokojowi Rzpltej, słynny Dyplom ruskiego narodu, wydany przez Władysława IV. 14. marca 1633, wrócił „wolne odprawowanie nabożeństwa“ i walkę zażegnał. Punkta uspokojenia obywateli koronnych i W. X. Litewskiego narodu ruskiego, w re-

ligii greckiej będących, podpisali nie tylko wyznawcy obrządku wschodniego, lecz wielu bardzo rdzennych Polaków, gdyż im chodziło o spokój w państwie. Nie przeszkadza to ruskim i rosyjskim historykom tych wszystkich zaliczać do Rosyan czy Rusinów¹⁾.

Jeżeli tedy Antonowicz, przy dobrem szukaniu, zaledwie siedmset nazwisk wynalazł, którzy przeszli na obrządek łaciński, a może także „wrócili” tylko, — „z tej ilości należało-

¹⁾ Z. L. Radziwiński w odpowiedzi postłowi wołyńskiemu Szulginowi, który o tensam temat potrącił, wzywając „do powrotu” tych, którzy się jakoby od Rosyi „oderwali”, zadał sobie trud skonstatowania narodowości szlachty na „Punktach uspokojenia obywateli” podpisanej. „Niezaprzeczalnymi — powiada — Polakami i katolikami w szeregu tych ziemian byli: Hieronim z Charleża Charleński, starosta łucki, którego ród pochodził z Lubelskiego; Kazimierz Ostroróg z pochodzenia Wielkopolanin; Adam z Witowie Czerny, ród krakowski; Piotr z Lubienia Lubieniecki, ród lubelski; Kossakowscy: Jan, Kizimierz, Piotr, Konstanty, Remigian i Henryk, z pochodzenia Łomżanie; Gabriel Druźbic, Wojciech i Stanisław Szydłowiecy, rody mazowieckie; Bernard Kierznowski i Heliasz, Jerzy, Stanisław i Paweł Jeniczowie, z pochodzenia Litwini; wreszcie Olbrych Kochanowski z Mazowsza, Piotr z Bibersteinu Kazimierski z Krakowskiego; Wojciech Ryłski chociaż pisarz grodzki kijowski, ale ród jego szedł z pod Rawy — dodałbym tu jeszcze trzech Wojciechów: Łackiego, Wysockiego i Młodziewskiego, a dobrze przeszukawszy, możeby się jeszcze jakich parę przybyszów z Korony tu odnalazło”.

by znaczną część wydzielić, jako rody niezaprzeczalnie polskie szlacheckie, to znalazłoby się co najmniej dwa razy tyle szlachty na Rusi rdzennie polskiej. Antonowicz nie zwrócił uwagi na to, że po Ruinie, po pokoju Karłowickim i Pruckim, rozpoczęła się ponownie kolonizacya stepów: że starostowie, dzierżawcy, ich urzędnicy, osadczowie byli wyłącznie Polacy, a co do Podola i Rusi Czerwonej, Otwinowski wręcz powiada, że „Mazurowie successu temporis w Ruś się przeobrażali”. Teza zatem Antonowicza nie miała historycznego znaczenia, nie opierała się na rzeczywistości, była raczej złośliwie wysuniętą bronią w walce z polkością, chęcią osłabienia najsilniejszego wówczas elementu na Rusi — szlacheetwa, chęcią rzucenia w jej łono nowej żagwi.

W tym samym tomie Antonowicz poświęcił krytyczne studjum t. z. szlachcie okolicznej i rozjaśnił poniekąd zagadkowe jej pochodzenie, chociaż i tutaj nie mógł uchronić się od wylania żółci na polski naród. Na Rusi, prawie do Unii Lubelskiej nie było szlachty. W okresie panowania Litwy istniały jeszcze resztki urzędzeń z okresu panowania Rurykowiczów, resztki współczesnego im ustroju państwowego. Istniała przeto klasa uprzywilejowana, do szlachty zbliżona — bojarowie, warstwa przeważnie wojenna, otaczająca kniazia, stanowiąca część jego „drużyny”. Starożytne bojarstwo wielkoksiażęcej epoki już za czasów litewskiego panowania poczęło się

przeobrażać. Dawniej wojna była tylko środkiem do życia, teraz poczęto szukać coraz bardziej i częściej tych środków w ziemi. Bojarowie poczęli osiadać na ziemi jako słudzy, otrzymywali ziemię „za wysługę” — za „służbę” wojenną i z obowiązkiem pełnienia jej w razie potrzeby. Bojar w ten sposób stawał się ziemianinem, ubożsi spadali do kategorii sług ordyńskich, pełniących t. z. powinność jesczną czyli obowiązani byli odbywać straż na tatarskich szlakach, inni jeszcze stawali się po prostu sługami zamkowymi, pułnymi, obowiązani do asystowania posłom w podróży. Takim drobnem bojarstwem osadzone były wsie całe, liczne do dziś dnia, na Polesiu Wołyńskim: siedzieli oni na swoich płachciach ziemi. Po Unii Lubelskiej, przy innem zorganizowaniu systemu obrony państwowej, poczęto takie drobne bojarstwo pociągać do robót zamkowych. Stąd procesy. Na dowód szlachectwa złożyli oni swoje nadania na „służby” lub „na wysługę” i na mocy praw istniejących uznani zostali za szlachtę dopiero w chwili rozbioru Rzpltej. Pozostał im tylko tytuł, gdyż rząd rosyjski większość ich zaliczył do czynszowej szlachty. I tak przy ubóstwie swoim pozostali aż dotychczas.

Antonowicz, zapoznawszy czytelników z genezą i życiem tej szlachty, nie mógł się powstrzymać, ażeby nie dać rządowi rosyjskiemu rady jak ma tę szlachtę na swoją korzyść zużytkować. „Ludność ta — powiada — czysto

rosyjska, według wiary, języka i poczucia narodowego. Można mieć nadzieję że przy większem oświeceniu stanie się rozsadnikiem, z którego wyjdą liczne rzesze pracowników dla wrócenia krajowi naszemu pełni rosyjskiego życia. Szlachta okoliczna mogłaby u nas zająć takie położenie jakie zajmowała drobna polska szlachta, której usunięcie przyczyniłoby się nie mało do wykorzenienia obecnie silnie rozwiniętego polonizmu¹⁾.

Rady te i nadzieje Antonowicza nie ziściły się dotychczas. Może „polonizm“ za głęboko wżarł się w schłopiałe dziś dusze i nie mogą sobie przyswoić „legend historycznych“ obcych im dotychczas.

VIII.

Doroszenko i Palij.

Komisya kijowska miała zamiar wydać akty znajdujące się w Archiwum, a dotyczące wyłącznie prawobrzeżnej Rusi z pod rządów

¹⁾ Autor tego szkicu miał sposobność osobiście zapoznać się z wsiami „okolicznymi“ i poznać tych sierniężnych szlacheiców. Przekonałem się, że nie mają innych legend rodzinnych i historycznych, jak tylko polskie, po rosyjsku nie mówią wcale; w domu używają języka ruskiego, ale starsze pokolenie mówi dobrze po polsku, rozumie wartość polskiego szlacheetwa a dyplomy królów polskich przechowuje jak relikwie. Pamiętają o tem że byli unitami i że rząd rosyjski sprowadził im popów i nakazał chodzić do cerkwi prawosławnych.

Rzpltej polskiej. Po pierwszym tomie, dotyczącym początków Kozaczyzny, komisya o tyle odstąpiła od planu, jak widzieliśmy, że wydała tom, poświęcony pochodzeniu szlacheckich rodów na Rusi. Cel wydania tego tomu był zbyt widoczny: z jednej strony chciano dowieść, że szlachta polska na Rusi polską nie jest, z drugiej — osłabić w niej w ten sposób siłę odporną, a publicystyce i polityce dać broń do ręki. Zważywszy, że częściczka aktów wydaną została do r. 1648¹⁾ należałoby następnie wydać akty, dotyczące czasów Chmielnickiego. Antonowicz uchylił się od tego, zasłoniwszy się tem, że odnośne akty — z prywatnych zbiorów wszakże przeważnie — wydane zostały w 3-ch tomach Pamiętników. Jakie były rzeczywiste powody — nie wiemy, a trudno przypuścić, ażeby, oprócz wydanej garści materyałów, w Archiwum kijowskiem nie więcej się nie znalazło do czasów Chmielnickiego, hetmaństwa Wyhowskiego, Jurasia i Tetery.

Tak czy inaczej, dość, że Antonowicz, pominąwszy ten okres zupełnie, przystąpił od razu do wydania aktów z czasu tak zwanej Ruiny²⁾. Tom ten, jak wszystkie wydawane przez siebie, poprzedził rozprawą, której nadał bardzo skromny tytuł: Treść aktów o Kozakach z prawej strony Dniepru

¹⁾ Pamiętniki izdannyye kom. dla roz-bora drevnich aktów. Kijew 1845 i n. n.

²⁾ Archiw I. Z. R. Część III., Tom II-gi Akty o Kozakach (1679—1716). Kijew 1868.

(1679—1716). Nie była to wszakże treść tylko, lecz pogląd na cały okres upadającej kozaczyzny, raczej syntetyczny niż analityczny. Oczywiście Michajło Józefowicz i tutaj głos zabrał, starając się dostroić do tonu Antonowicza, a nawet go przewyższyć w patryotyzmie prozelity. „Jako rezultat badań niniejszego tomu (II.) — powiada on — spostrzega się z nadzwyczajną jasnością ciążenie południowo-rosyjskiej narodowości do swego przyrodzonego ośrodka, do cara wschodniego i oświeclają się takie historyczne postacie jak Doroszenko, ten, nie pozbawiony wad ludzkich żołnierz o wolność swego kraju, który gotów był walczyć z Moskwą nawet byle wywalczyć tylko prawo do poddania się jej”. Osobliwe bohaterstwo. Pominiemy inne jego zalety. Bohaterstwo zarówno Doroszenki jak i drugiego jeszcze większego bohatera Semena Palija schodzi jednak na drugi plan wobec tego, że „rezultaty naszych badań o Kozaczyźnie, niezależnie od znaczenia naukowego, posiadają także znaczenie praktyczne dla współczesnej rzeczywistości”. (III.) Czy Antonowicz identyfikował się z tymi poglądami? Nie protestował nigdy i kładł zawsze swoje nazwisko obok Michała Józefowicza.

Dwudziestoletnia nieprzerwana prawie walka Rzptej z Kozaczyzną zakończyła się, do pewnego stopnia, traktatem Andrussowskim (1667). Był to wprawdzie traktat z W. X. Moskiewskiem, ale dotyczył Polski i Kozaczyzny,

Mocą tej umowy prawobrzeżna Ukraina została przy Rzptej, lewobrzeżna odpadła do Moskwy. Moskiewska Ukraina pretendowała sobie pierwszeństwo do hetmaństwa, prawobrzeżna, która już miała tradycje Chmielnickiego za sobą i swoją stolicę niejako w Czehryniu, odstąpić pierwszeństwa nie chciała. W Baturynie siedział tedy Samojłowicz, w Czehryniu — Doroszenko. Obaj walczyli o władzę, a ludność i kraj płaciły koszta walki. Nie możemy tutaj ani streszczać ani opowiadać tych zatargów, gdyż chodzi nam o to jedynie jak na uczestników tej walki wewnętrznej o hetmaństwo patrzył Antonowicz, jak rozumiał i oceniał wartość tych ludzi.

W przestworze okresu, objętego badaniem, dwa nazwiska wysuwają się na czoło — Doroszenko i Palij — wichrzyciele, awanturnicy, żądni władzy dla celów osobistych, pozbawieni wszelkiego planu politycznego, obliczonego na dalszą przestrzeń, nieuchwytni i nieobliczalni w swoich przekonaniach, dążeniach i pracach. Śladu nigdzie niema, ażeby działalność ich przyniosła pożytek ludowi i krajowi, przyczyniała się do uspokojenia umysłów, do wytyczenia drogi na przyszłość. Widać tylko gorączkowe, chorobliwe niemal rzucanie się od obozu do obozu; zamiast polityki konsewentnej i świadomej — przewrotność, zamiast akeyi rozumnej i silnej — chytrość, podstęp, obłuda. Cechy te odnoszą się zarówno do stosunku z Moskwą jak i Rzptą polską. Są one

już widoczne z tego materiału, który wydawca na jaw wydobył, a dadzą się sprawdzić zapomocą innych źródeł. Ale Antonowicz w badanym i wydanym materiale widzi to tylko co chce widzieć, co potrzebne dla jego tej młodości. On zasłania oczy na wnioski najprostsze, najlogiczniejsze, a dostrzega jakieś idee polityczne tam, gdzie widać tylko swawolę duchową i żołdacką — w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Doroszenco poddał się Turcyi. Wszelkie zabiegi i przebiegłość wobec Moskwy przekonały go, że Aleksy Michajłowicz nie uzna jego hetmaństwa. W Moskwie patrzono trzeźwo i nie chciano dać władzy awanturnikowi. Z Rzptą pozrywał mosty za sobą. A chęć władzy, którą raz posiadał, rozpierała go. Poddał się przeto Turcyi, aby hetmaństwo zatrzymać. Nie miał innego wyboru: z Polską nie mógł, Moskwa nie chciała, Rzpta napierała na niego — poddał się tedy Turcyi. Antonowicz nie widzi wszakże tej całej akcyi w tak prostem świetle w jakim ona odbywała się, lecz szuka dla niej podstawy innej, przyczyny politycznej, rozumowania skomplikowanego, pomysłu, który w głowie Doroszenki nie powstał nigdy i nigdzie się nie zarysował w najbliższych konturach. Oto utrzymuje on, że Doroszenko, poddając się Turcyi, „pragnął obejść traktat Andrussowski“ (3), rozumując zupełnie jak nowożytny dyplomata, który ma na poparcie swojej dyplomacyi cały aparat państwowy.

wojsko i skarb. „Jeżeli Turcy — podpowiada Antonowicz Doroszenko — wywaleczą Ukrainę i zmuszą Polaków wyrzec się jej na mocy traktatu, to możliwość przyłączenia się do Moskwy stanie się prawdopodobniejszą. Rosya zrzekła się Ukrainy na rzecz Polski, ale nie jest związana żadnymi warunkami w stosunku do Turcyi. Wprawdzie — dodaje — ludność czuje przyrodzony wstręt do Turków, Turcy wrogo usposobieni do Moskwy, ale obie te okoliczności przyczynią się raczej do szczęśliwego zakończenia całej kombinacyi” (4). Dalsze wypadki nie wykazały wcale — jak pisał Antonowicz — słuszności tej kombinacyi, gdyż Ukraina prawobrzeżna pozostała aż do ostatniego rozbioru częścią Rzeczy polskiej pod jej władzą. Słowem, czytając dzieje awanturników ukraińskich w oświeceniu Antonowicza, zdaje się nieraz jakoby wszystkie te warcholstwa wynikały z chęci przyłączenia się do Moskwy i gorącej miłości ku niej. Ale takie stało się zadość: zwykły warchoł polityczny przekształcił się, w jego poglądach — na bohatera. Następstwo tego bardzo proste i jasne: spalenie pojęć moralnych o prawdziwym bohaterstwie, o prawdziwej zasłudze wobec narodu, o prawdziwej i pożytecznej pracy.

Jeszcze silniej zaakcentował się pogląd Antonowicza na charakter polityczny i społeczny okresu, znanego pod nazwą Ruiny w ocenianiu działalności jednego z najwyższych warcholów tych czasów — Semena Pa-

lija. Nie będziemy śledzić chronologicznie wszystkich momentów przejściowych w dziejach Ukrainy od traktatu Andrussowskiego i Doroszenki do Palija, gdyż nie chodzi nam o historię tych czasów, lecz o to, w jaki sposób oceniał je i ludzi działających Antono-wicz.

Zjawienie się Palija przypadło na chwile największego spustoszenia Ukrainy. Naprzód wojny Chmielnickiego, później wojny hetmaników ze sobą i z Rzpłą, przyniosły dla Rusi zamiast wyzwolenia — rozdarcie i otworzyły drogę do niewoli; zamiast uspokojenia — rzuciły zarzewie wzajemnych żalów, a ze strony ludności ruskiej — nienawiści do Polaków. Nie było czasu na sprawdzanie kto winien a kto nie winien. Nienawiść i żale budziły się pod wrażeniem świeżych klęsk. Po traktacie Andrussowskim zaczęło się przywoływanie resztek tułającej się prawobrzeżnej ludności na lewą stronę, gdzie rozpoczynała się kolonizacya, prowadzona przez starszyznę kozacką. Prawa strona Dniepru, szerokim pasem od Kijowa aż po Czehryń prawie, była pustą. Rzeczpospolita osłabiona, wycieńczona długoletnimi wojnami, w osobie Jana III. miała dzielnego wojownika, ale nie miała ani administratora ani polityka. Próba wskrzeszenia przez niego Kozaczyzny nie powiodła się i wywołała jeszcze większą zawieruchę. Cała prawobrzeżna Ukraina, przylegająca do Dniepru, była bez obrony, bo zameczku Białocerkiewskiego nie można było

brać na seryo. Kijów już był w ręku Moskwy. Otóż w chwili takiego rozstroja i osłabienia Rzptej w r. 1684 Palij ze swoim pułkiem rozsiada się w Białocerkiewszczyźnie, w Fastowie. Przeszłość jego awanturnicza. Był na Sicy. Koszowy ataman miał mu powiedzieć: „ruszaj na Ukrainę i wyniszczaj wszelkich niedochrzeńców (wsiaku nechrist’), widzę, że jesteś człowiekiem wybranym od Boga” (63). Według latopisu Rubana pułk tego bożego wybrańca składał się z Kozaków zaporoskich, miejskich hulaków i różnych wyrzutków” (wsiakoj swołoczi).

Podróżnik Łukjanów mówił o nich, że są „goli jak bębny żołnierskie, a źli jak psy — wszystko z rąk rwą”. Taka wataha, nosząca urzędowy tytuł pułku Białocerkiewskiego i będąca niejako pod opieką Rzptej, była osłoną dla planów Palija bardzo wyraźnych i jasnych. Nie mając żadnej przeszkody z żadnej strony, rozpoczął on kolonizowanie stepów Białocerkiewskich w taki sam sposób jak kolonizowała szlachta: osadzał na „słobodzie”. W kraju bezbronnym pułk jego dawał osadnikom jakąkolwiek obronę, bodaj od Tatarów. Nie dziwnego, że kolonizacya postępowała szybko. Przy bajecznej żyzności roli ludność bogaciła się — i Palij także. Jeżeli przeto można mówić o znaczeniu jego, to chyba tylko o ekonomicznem — jako kolonizatora. Ale w tym właśnie punkcie tkwiła i zła strona rzeczy. Wzrastając w bogactwa i siłę, lękał się o przyszłość. Wiedział

przecież o tem, że kolonizował ziemie nie swoje, że może przyjść chwila wzmocnienia się Rzpltej i że go z nieprawnie zajętej ziemi usuną, pozbawią zatem i zamożności i stanowiska. I oto stąd wylęła się przyczyna, dla której pragnął podać się „carowi wostocznemu”. Pragnął utrzymać za sobą to co zdobył, wiedział przecie jak car głaskał starszyznę lewobrzezną, hojnie ją obdzielając szubami, rublami i ziemią. Już sama próba i chęć poddania się Moskwie wobec traktatu Andruszowskiego, chęć wydzielenia terytorjum zajętego przez niego, z obcego państwa, świadczy o zupełnym braku politycznych kombinacyi, o szukaniu drogi wyjścia nie dla pewnej całości — Ukrainy, — lecz tylko dla siebie. Oczywiście, Moskwa z takich propozycyi korzystać nie mogła i odrzucała je stale, traktując go jako narzędzie do wywołania niepokojów w obcym państwie.

Antonowicz inaczej zapatruje się na Palią. On zwykłego awanturnika żołdackiego, wyniesionego do jakiegoś znaczenia miejscowego osłabieniem państwa, traktuje jak bohatera narodowego, podsuwając mu własne polityczne kombinacye, cele, zamiary, pomysły. Rosya, ze swego stanowiska państwowego, traktowała rozmaitych Stienków i Pugaczowych jako zuchwałych warcholów. W Polsce tacy sami ludzie, z innem tylko nazwiskiem, traktowani byli przez historyków jako bohaterowie. Moskwa Samojłowiczów i Brzuchowieckich uważała za „buntowników” — Doro-

szenka i Palija — za bohaterów. Z tego stanowiska oceniał działalność Palija i Antonowicz. Według jego tedy zdania: „Palij rozumiał zupełnie dążności narodowe i umiał dla nich trzebić drogę“, „był ostatnim przedstawicielem dawno zrodzonych i zrozumianych przez naród politycznych i społecznych celów“ (61). On „odtworzył Kozaczyznę w narodowym znaczeniu tego słowa“.

Jakiemiż drogami idzie do tego celu? Jak odtwarza Kozaczyznę?

Posłuchajmy co mówi Antonowicz. „Palij rozbijał oddziały tatarskie i tureckie, pustoszył osiadłości hord Budżackiej i Białogrodzkiej, palił przedmieścia Oczakowa, Akkermanu, Kizikirmenu, Bender“ (75). „Na Polesiu rabował majątności polskich panów“ (Jelców, Fedorowiczów i in.) (76). Nie ograniczając się niszczeniem szlacheckich posiadłości i najazdami na dwory, Kozacy Palija brali także udział we wzajemnych sporach szlacheckich, „wynajmowali się dla tego jednej lub drugiej stronie“ (83). Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeśli częśćka ludności, włączającej się po kraju, osiadała na roli, to inna część chętnie wstępowała w szeregi kozaków Palijowych, z tą myślą, że „wcześniej lub później będą mogli, przy pomocy towarzyszy załatwiać rachunki swoje z panami lub ich sąsiadami“. (85). Słowa te dadzą się potwierdzić licznymi przykładami.

Z tego krótkiego poglądu na rolę Palija charakterystyka jego staje się bardzo wyraźną: cele egoistyczne miał tylko przed sobą. Żadnej akcyi rozumnej i pożytecznej. Był zwykłym siewcą anarchii. Antonowicz zrobił z niego polityka i dyplomata. Bezcelowość szamotania się ambicyi niekulturalnych ludzi uszlachetniał dyplomacyą. Zwykły tedy rozbój i rabunek kozaków Palijowych usprawiedliwiał „dążeniem, zapomocą rabunku i przywłaszczenia szlacheckich majątności, do zbliżenia się do Dniestru i Słuczy”. Próbę i chęć poddania się Moskwie uważa „jako pogrozkę szlachcie i Rzpltej wykonania planów Chmielnickiego” (89). Nie wiemy tylko o jakich planach jest tu mowa, gdyż Chmielnicki „plany” swoje zmieniał bardzo często. Na pół pijane bajania kozackie, że za „Wisłu treba Łachiw prohnaty” brał za „cel polityczny” Palija (85), który mimo to rozumiał, że „nie ma dostatecznych sił, ażeby waleczyć z Rzptą” — chociaż bardzo osłabioną. (86). Przyciśnięty do muru, Palij z równą łatwością jak szedł do Moskwy, ofiarował swoje usługi hetmanowi koronnemu Jabłonowskiemu przeciwko Turkom. Żadnej stałości w celach i zamiarach, żadnej myśli politycznej jasno sformułowanej oprócz warcholstwa człowieka nie umiejącego pohamować swojej krewkości. w działalności Palija nie widać.

Jak zaś oceniał tę działalność rząd polski widać najlepiej z listu Jabłonowskiego do Palija. Ty — pisał hetman — rozporządzeń moich

nie słuchałeś w najważniejszych sprawach wojskowych; w majątkach szlachty samowolnie rozdawałeś stanowiska swawolnikom swego pułku; szlachtę, podstarościch i in. ludzi biłeś, zabijałeś, męczyłeś; dochody szlacheckie przywłaszczałeś sobie, ludzi za wsi wypędzałeś przemocą i kłóż przeliczy wszystkie twoje gwałty, zabójstwa, zbrodnie, nieposłuszeństwa (98).

To nie przeszkadza wszakże Antonowiczowi nazywać Palija „zastępcą interesów włościańskich” (112). Okrucieństwo, dzikość, swawola, pycha chamska rozhukanego watażki mogły stać się nieszczęściem każdego państwa, w którym osłabienie wewnętrzne mogło wywołać taką zawieruchę. Nieszczęściem też była dla Rzeczy państwa szarpanina, podszyta hasłem walki klasowej, którą Antonowicz przedstawił jako walkę o wolność, a głównego jej watażkę — jako bohatera. Jak jest trudno zorientować się w tym chaosie poglądów, świadczy najlepiej to, że pisarz ruski nowożytny, człowiek rozumny i umiarkowany wypowiadać swoje sądy spokojnie, nie wahał się powiedzieć, iż „sylwetka Palija, skreślona jest przez Antonowicza *com amore*, a cześć monografii, poświęcona temu działaczowi jest bez wątpienia najpiękniejsza”. (Tomaszewski W o ł o d. Antonowicz. Lwów 1906, str. 29).

IX.

Hajdamaczyzna.

Idąc dalej porządkiem chronologicznym ukazywania się prac Antonowicza, należy słów-

ko powiedzieć o wstępie do II-go tomu VI. części Archiwum połud.-zach. Rosyi. Wstęp ten nosi tytuł: *Studyum o włościanach w P. Z. Rosyi, według aktów 1700—1798 r. (Kijów 1870)*. Jest to praca nie tylko ściśle wiążąca się z poprzedniem studyum, ale też i z następniem o *Hajdamaczyźnie*, o której wkrótce mówić nam wypadnie. Krytyczne badania położenia włościan w ostatniej dobie istnienia Rzptej miało dać podstawę do rozprawy o *Hajdamaczyźnie* i dowieść, że włościanie na Rusi byli upośledzeni.

Dowodzenie tej tezy równało się dowodzeniu, że — jak mróz, to zimno, albo że bez chleba i wody człowiek żyć nie może. Upośledzenie słabej warstwy ludności przez silną przewija się jak czerwona nić przez dzieje ludzkości, a nawet w naszych czasach siła idzie przed prawem i sprawiedliwością, a coś dopiero mówić, cofnąwszy się o kilka wieków wstecz. Ze ucisk był — wiemy aż nadto dobrze, wiemy, jakimi drogami on szedł, jak z formy zwyczajowej przeobrażał się w prawną, ale i to wiemy, że położenie włościan w każdej dzielnicy Rzptej było inne, a pojęcie ucisku rodziło się nieraz tam, gdzie była najmniejsza chęć ukrócenia swawoli. Pragnąc zatem przedstawić rzeczywiste położenie włościan, dać pojęcie prawdziwe o tem położeniu, należałoby zbadać porównawczo stan włościaństwa w pewnej epoce w całej Europie. Wchodzi to wszakże już w zakres nie polityki, lecz ekonomicznych sto-

sunków każdego z większych państw i może być przedmiotem specjalnej historii włościanstwa w Polsce. Ale takich planów Antonowicz przed sobą nie miał, a zatem i wykonać nie mógł. Skoro jednak nie miał takiego zadania do urzeczywistnienia, wszelkie jego wywody, sądy i poglądy w tej mierze nie mogą mieć silnego, faktycznego znaczenia. Tyle o stanowisku ogólnem pisarza w stosunku do traktowanego przez niego przedmiotu.

Ale jest jeszcze stanowisko państwowe polskie — i tu Antonowicz nie miał gruntu pod sobą, bo nie rozważył położenia włościanstwa w całej Polsce, w rozmaitych jej prowincjach, ażeby mieć podstawę do sądu co właściwie i w jakich granicach ekonomicznych możnaby nazwać uciemiężeniem i krzywdą, a co wydaje się tylko ciężarem. W bardzo zatem powierzchownem swoim studyum o włościanach na Rusi (1700—1798) ograniczył się do Wołynia, Polesia Kijowskiego i części Podola (45, 47, 48, 50). Pominął zaś zupełnie położenie włościan w południowej Kijowszczyźnie, Braclawszczyźnie stepowej aż do Dniestru. Jest to dla nas punktem bardzo ważnym, gdyż na tych właśnie przestworzach bujała niegdyś kozaczyzna, a w połowie XVIII. w. hajdamaczyzna, a wśród kijowskiej szkoły historyków stale utrzymuje się pogląd, że zarówno kozaczyzna jak i hajdamaczyzna zrodziły się — pomiędzy nnemi przyczynami — skutkiem ucisku ekonomicznego włościan. Pod tym względem w hi-

storyografii ruskiej pozostaje prawie zupełnie tabula rasa, gdyż kilku uwag, rzuconych przez wydawcę, jako zbyt ogólnikowych, w rachubę brać nie możemy (30, 34, 42).

Że tam, gdzie się zrodziły dwie kresowe siostrzyce — kozaczyzna i hajdamaczyzna — nie było żadnego ucisku, stwierdza to i sam Antonowicz ogólnikowo i parokrotnie. „W pierwszej połowie XVIII. w. włościanie w całej południowej Ukrainie znajdowali się w położeniu jakby przejściowem, bardzo dla nich wygodnem; oni albo wcale nie nie płacili za używanie ziemi, albo składali bardzo małe czynsze i daniny.” (52). W starostwie Bohusławskiem, w samem mrowisku hajdamackiem jeszcze w r. 1766 włościanie nie odbywali żadnej pańszczyzny, a powinności ograniczały się do osypu i opłaty w gotówce, co nie przenosiło wartości 60 dni rocznie (53). Mimo to frazes o ucisku był zbyt ponętny i powtarza się ciągle aż do naszych czasów¹⁾.

Wogóle cała rozprawka o położeniu włościan należy do bardzo powierzchownych i oprócz kilku ścisłych dat do Wołynia, Połesia Kijowskiego i części Podola nie więcej nie zawiera. Ale daty przytoczone co do tych prowincyi nie wyjaśniają także rzeczywistego położenia włościan, gdyż Antonowicz zaliczył do

¹⁾ Jako wyjaśnienie tego rzekomego „ucisku” może służyć rozprawa Aleks. Jabłonowskiego p. t. *Zasiedlenie Ukrainy kijowskiej* (*Przegląd histor.* T. IX. 1909).

ciężarów daniny w naturze, czynsze i szarwarki, nie wspomniawszy ani słówkiem o tem co włościanin w zamian otrzymywał, skutkiem czego cyfry, wyposrodkowane przez niego, nabierały niekiedy charakteru rzeczywiście ucisku.

Nie można oprzeć się pokusie, ażeby nie powiedzieć, że Antonowicz uchylał się niekiedy od wypowiedzenia swego zdania w punktach drażliwych. Wywinał się tedy od wydania aktów, odnoszących się do czasów Chmielnickiego, zadowolniwszy się tem, że — już wydane. A przecież nie zostały wydane wszystkie. Większość, nieznanych nam, pozostała nieznana dotychczas. Z archiwum Kijowskiego ktoś chyba dorywczo coś wydobywa. Taksamo uchylał się od wydania i ocenienia aktów, odnoszących się do ekonomicznych i prawnych stosunków włościan od XVI. w., poruczywszy tę czynność Iwanowi Nowickiemu ¹⁾.

Mimo najszczerszych usiłowań nie można było dowieść tezy o ucisku włościan na Rusi. Nie mógł tego dowieść i I. Nowicki, ale ponieważ trzeba było w jakiś sposób wytłumaczyć ruchy kozackie, w których włościanie udział brali, autor znalazł najważniejszą przyczynę: „reakcyę stanu włościańskiego” — przeciw czemu? Tu był sęk. Żadnej prawie reakcyi nie było tam, gdzie łamały się stare formy ludowego życia (wspólność ziemi, rodowe władanie,

¹⁾ Archiw I. Z. R. Część VI. T. I. (II. tom, jako dodatek) Kijów 1876.

sądy kupne etc.), a zawieruchy kozackie szły od południo-wschodu, gdzie życie ludowe w tej formie nie było znane. Nowicki uważał, że działa się to dlatego, iż tu właśnie „istniała swoboda do samodzielnego życia narodowego i bogactwo pańów” (sostojatielnost' zimlewladielcew str. 160). Otóż w tym punkcie ostatnim był rdzeń rzeczy.

Przejdźmy teraz do Hajdamaczyzny¹⁾.

Ruski biograf Antonowicza powiada, że jego monografia o hajdamaczyźnie „bodaj czy nie najlepsza ze wszystkich prac”. (Domanickij, 29). Nie można przypuścić, aby naszkicowany przez niego charakter epoki mógł być zmieniony. Autor jasno odgraniczył i zaznaczył dwa różne kierunki, z których składała się hajdamaczyzna: z jednej strony ruch polityczny, społeczny i religijny, jako dalszy ciąg wiekowej walki dwóch odrębnych światów kulturalnych (światopoglądów, jak się pisze teraz z upodobaniem) i interesów, z drugiej — chęć zadowolenia osobistej swawoli albo rabunku (pożywy). To ostatnie dążenie hajdamaczyzny, według poglądu Antonowicza i jego ruskiego biografa ma być „kość z kości, krew z krwi porządków, panujących wśród społeczeństwa polskiego, integralny przymiot polskiej misji kulturalnej na ziemiach ruskich” (29).

Zanim pójdziemy dalej i zastanowimy się chwilkę nad ruchem hajdamackim, musimy

¹⁾ Archiw I. Z. Rossii. Czast' III. tom III. *Akty o hajdamakach* (1700—1768). Kijew 1876.

stwierdzić, że tylko co przytoczona opinia szanownego biografa jako wniosek z rozprawy Antonowicza, jest bardzo powierzchowna i nieuzasadniona. Że w owym czasie Rzplta, jako państwo, była bardzo osłabioną — tego nie trzeba dowodzić, ale osłabienie to wypływało zarówno z przyczyn moralnych jak i rozprzężenia czynników administracyjnych, z niedołęstwa politycznego Sasów, ale w jednakiej mierze obejmowało całą Polskę, dla Rusi nie było wcale wyjątkiem. Od rozprzężenia wszakże do anarchii daleka droga. Jest to wyraz, którym chętnie posługiwali się ówcześni opiekunowie Rzptej niż mieli prawo do tego, bo do osłabienia państwa przyczyniali się sami najwięcej. Nie o to wszakże w danym wypadku chodzi. Gdyby w państwie polskim istniała rzeczywiście tak wielka anarchia, o jakiej mówi biograf Antonowicza, aby mogła wywołać ruchy hajdamackie ludowe, o charakterze zbyt znanym, to przecież logicznie rzecz biorąc musiałaby się ona objawić, w formie jeszcze krwawszej niż na Ukrainie, w dzielnicach rdzennie polskich, gdzie położenie włościaństwa było o wiele gorsze niż na Rusi. A jednak nie podobnego nie było. Oczywiście przeto, że jest to pogląd nawskróś fałszywy, nieuzasadniony niczem z widoczną chęcią obwinienia polskiego społeczeństwa o wszelkie zbrodnie, popełnione przez hajdamaków. „Misja kulturalna polska” na Rusi polegała na czem innem: Polska zasłaniała Ruś całą od Tatarów i Turków, bo

zbojeckie wyprawy watażków kozackich na ulusy tatarskie lub miasta tureckie nie mogą być przecież uważane za obronę kraju: zakładała szkoły w Kijowie, skąd wyszli najznakomitsi ludzie Rusi — Tetera, Golatowski, Baranowicz i wielu innych, a nawet w chwili wybuchu koliszczyzny w polskich szkołach kształciła się młodzież ruska. A jeżeli szanowny biograf Antonowicza zechce spokojnie i sprawiedliwie sądzić, to należy mu przypomnieć, że Polska swoją misję cywilizacyjną, bardzo odbiegającą od uczuć hajdamackich, dziś jeszcze względem Rusi spełnia, bo ojcowie dzisiejszych wodzów ukraińskich, a często synowie nawet, wychowani są w tych ideach i pojęciach wolności, w tej humanitarnej tolerancji, która każdemu narodowi żyć pozwala obok siebie, i pozwala mu jego indywidualizm pielegnować, a nieraz usiłowania te wspiera. Gdyby nie współżycie Rusinów z Polakami w Galicyi, gdyby nie wspólne szkoły, a jeszcze w pierwszej ćwierci XIX w. wspólne ideały — nie byłoby tego rozbudzania narodowego Rusi, jakiego jesteśmy świadkami bez zazdrości i zawiści. Smutnej i dzikiej przeszłości nie zapierajmy się, a do lepszej podążajmy.

Poglądy i tezy Antonowicza odnośnie do hajdamaczyzny, wyrażone w przedmowie do tomu III aktów¹⁾, są raczej poetyzowaniem

¹⁾ Przedmowa ta wyszła odrębnie pod tytułem: *Studjum o hajdamaczyźnie* (izsladowanie o hajdamakach) str. 128. Kijów 1876.

zjawiska dziejowego niż ocenieniem go na podstawie rzeczywistości — tak bardzo pogląd indywidualny przeważa nad materiałem faktycznym.

W swoich studyach nad hajdamaczyzną Antonowicz jest ciągle w rozterce ze sobą: jego umysł, wykształcony w szkole encyklopedystów francuskich, jego charakter miękki i humanitarny nie może godzić się z rzezią i rabunkiem, nie może dla takiej akcyi znaleźć żadnego usprawiedliwienia, ale jego zawzięta uporczywość, której przykłady widzieliśmy u niego od dziecka, nie pozwala mu odstąpić od tezy raz sformułowanej. W podstawę tej tezy legła nie sprawiedliwość, lecz litość, nie prawda, nie chęć zbliżenia się do niej wbrew popularności — lecz sentyment. Ta dwoistość jego natury i jej charakteru odbiła się w dwoistym sądzie jego o ruchu hajdamackim i jego bohaterach. Ciemnej i dzikiej masie hajdamackiej, dla której, według jego własnych słów „rabunek stanowi jedyny cel ich życia”. (4) Antonowicz stara się wynaleźć inny cel — „walki politycznej, klasowej i religijnej” (5).

Oczywiście tezy tej w całej jej trójjedności obronić niepodobna, ale samo postawienie jej i sformułowanie bardzo się podobało pisarzom ruskim dlatego, że mogło być uważane do pewnego stopnia za dalszy ciąg wojen kozackich, biurokracyi zaś rosyjskiej, — bo stało się doskonałą bronią w ręku polityki

Rosyi przeciwko aspiracyom polskim. Jak te aspiracye nazwiemy — słusznemi czy nie, — to inna kwestya, dość, że w polityce rosyjskiej wobec Rusinów i Polaków, leżało — oddalić jak można najdalej, te dwa narody od siebie.

Polska z całą Rusią tworzyła niegdyś wspólne państwo. Szcześnie przechyliło się na stronę Rosyi, ale idea jedności pozostała. Zapiisały ją dzieje. Trzeba było tedy wykazać, że ta wspólność z Polską była nieszczęściem Rusi, że było to jedno pasmo klęsk i prześladowań, że zatem samo marzenie o powrocie do tej jedności równałoby się dla Rusinów — zbrodni narodowej. Antonowicz był jednym z tych który wierzył w to, a poparcie znalazł w charakterze swoim i upodobaniach. Nie zapomnijmy wszakże ani na chwilę, że był to moment dla Rosyi nie pewny — przed powstaniem roku 1863 — kiedy cała Europa o Polsce mówiła, kiedy myślano o poprawieniu krzywdy wiekowej, kiedy Polska podnosiła sztandar wyraźny — za waszą wolność i naszą, — trzeba było tedy dowieść, opierając się na przeszłości, że głoszone hasło wolności stanie się hasłem niewoli takiej jaka już była. O terażniejszości mówiono tylko o ile ona dytyczyła Polaków. Antonowiczowi przypadła w udziale smutna rola szukania dowodów w aktach. Znalazł je łatwo, ale interpretacya mogła być taką tylko jaka była potrzebna i pożyteczna rządowi rosyjskiemu. Dla niej szukał uzasadnienia.

Badając akty tego krwawego ćwierćwiecza, które poprzedziło wybuch koliszczyzny, na każdym kroku spotykamy rzezie, rabunki, pożogi, wybuchy nienawiści, noszące wybitny charakter nienawiści klasowej. Ale Antonowicz znajduje łatwo usprawiedliwienie. „Trudno było oczekiwać akcyi — powiada — opartej o jasne, moralne i polityczne zasady, pozbawione osobistej echiwości i poświęcenia się, od żyjącej w ciemnocie uciskanej i obrażanej ciągle rzeszy włościństwa”. (5) Był to wszakże pogląd na niczem nie oparty, bo tam właśnie gdzie rozwijała się hajdamaczyzna nie było wcale ucisku, na co się nawet Antonowicz godził, a zachowanie się masy w ruchach ludowych zależy zawsze od wodzów. Oni ją prowadzą tam gdzie chcą i jak chcą. I w tym wypadku możemy śmiało powiedzieć z naszym Acernusem: „ślepi wodzowie ślepych”.

Czyż mamy sobie uprzytomnić wszystkie okropności krwawego hajdamackiego dramatu? Kto ma cierpliwość niech nie czyta studyum Antonowicza, lecz akty same, a z pewnością oprócz uczucia obrzydliwości i wstrętu, innych wrażeń nie otrzyma. Publicystyka jednak rumska i rosyjska nie potrzebowała aktów, dla niej były wystarczającymi wywody i tezy Antonowicza w kilkuarkuszowej broszurze zawarte. One dawały broń i frazesy już gotowe. Dzięki temu tylko apologeta hajdamaczyzny Szulgin u największego z watażków, Nieżywego, odnalazł „czucie moralne”, ale nie starał

się bynajmniej wyjaśnić znaczenia słów „c h o t jeden den budu panom“, wykrzykiwanych wśród mordowania żydów, rabowania mienia, hulanki, pijatyki i pożogi. Szwaczka u niego wyrastał do wysokości bohaterów „ideowych“. Bondarenko, przyjechawszy do wsi rodzinnej na rabunek, udał się do popa z prośbą: „pobłogosław ojcze, abym się mógł zabawić w mojej wsi rodzinnej“ — i otrzymał błogosławieństwo. Piwnice pańskie i karczmy żydowskie dostarczały materiału do hulanki. Opiwszy się i obciążwszy się rabunkiem, uciekali za Dniepr, zmieniali nazwiska i „żyli w dostatku“. Ani jednego rysu szlachetnego i rozumnego w tem rozhukaniu się swawoli nie można wynaleźć, a mimo to Antonowicz zrobił z nich rycerzy, walczących „za prawdę i wolność“.

Jedyny tedy rys jaki spostrzec można w ruchu hajdamackim, to walka oparta o nierówność z powodu podziału dóbr, ale i ten rys zaciera się, skoro zważymy, że hajdamacy rabowali i męczyli nie tylko żydów i Polaków, lecz swoich także, zabierając im nie tylko mienie, lecz ostatniego konia lub owcę. Słowem, była to anarchia społeczna, z jej swawolą, i ze wszystkimi dzikimi przejawami czerni i wódzów, która niszczyła ludność i kraj cały dzięki bezsilności i bezbronności państwa polskiego. Antonowicz widział dobrze dzikie rozpasanie się czerni, ale szukał w tem — winy szlachty, która ro-

biła raczej wszystko, aby ludność miejscową zjednać sobie niż aby ją wrogo usposobić.

Ażeby przecież temu niesłychanemu w dziejach ludzkości barbarzyństwu, jakim była hajdamaczyzna, nadać jakieś pozory usprawiedliwiające, Antonowicz podsunął jej zamiary walki z unią i cele polityczne.

Jużci, zaprzeczyć się nie da, że od chwili kiedy Rosya poczęła używać sprawy dysydentów w Rzptej za pozór do mieszania się w rząd dy obcego ale bezsilnego państwa, antagonizm religijny na Ukrainie wzrastał. Pracowali nad tem Koniski, Znaczkow-Jaworski, Lincewskij i wielu innych. Nieda się również zaprzeczyć, że na gruncie ukraińskim była tylko walka dwóch obrządków ze sobą -- albo o bogate parafie albo o prawo wyzyskiwania chłopów, które się nazywało ratowaniem dusz parafian. Że fanatycy z tej lub innej strony byli, w tem nic dziwnego niema. Gdy wszakże fanatyków unii lub katolicyzmu nazywano zdrajcami narodu lub wiehrzycielami, z fanatyków „prawosławija” robiono męczenników, jak Kusznira z Mlijowa, skazanego na szubienicę za kradzież aparatów kościelnych i zniewagę religii. Dziś nazwanoby Kusznira mniej szlachetnem mianem -- zbrodniarza.

Walka o „błahociestije” była hasłem wysuniętem przez politykę Rosyi, ale czerń hajdamacka równie mało troszczyła się o „błahociestije” jak i o unię, a złoto i kosztowności żydowskie, unickie i prawosławne z jednaką

łatwością przechodziło do kieszeni hajdamackich. Aż nadto wiele znamy przykładów, ażeby można było prawdziwości tego zaprzeczyć.

Rola duchowieństwa prawosławnego w ruchu hajdamackim była taka sama jak czerni — chciwość i chęć zdobycia cudzego dorobku. Osobliwie monasterzy w okolicy Kijowa odznaczały się braniem żywego udziału w organizowaniu większych lub mniejszych watah hajdamackich. Monasterzy Sofijski, Michajłowski, Kyrilowski, Wydubycki, Pustynnego Mikołaja i inne, nie tylko przechowywały u siebie hajdamaków, zasłaniając ich przed rządem, ale mnisi sami organizowali wyprawy, zaopatrywali kozaków w broń, proch, kule, sami wypatrywali dwory do rabunku i wskazywali watażkom. Po wyprawie hajdamacy wracali znowu do monasterów, a zrabowanymi pieniędzmi i rzeczami dzielili się z monachami. Temu wszystkiemu nie może zaprzeczyć nawet Antonowicz ale zjawisko to interpretuje po swojemu. Powiada on że „religijne sumienie duchowieństwa wobec prześladowania Polaków czuło się obrażone, zrodziła się tedy pośród niego chęć niesienia pomocy dla jedynowierców i podtrzymanie ich w walce wszelkimi sposobami”. (34). Ale za tę pomoc i podtrzymywanie dzielili się z hajdamakami zrabowanymi rzeczami i pieniędzmi, a skrwawione grosze na wspólnej hulance przepijali. Trudno chyba w takim postępowaniu dopatrzeć się obrony religii.

Równie niefortunne było postawienie tezy, jakoby gwałty hajdamackie nosiły na sobie cechy walki politycznej. Gdzie, kiedy, przez kogo sformułowaniem zostało takie hasło — o tem Antonowicz wyraźnie nie mówi — każe domyślać się tylko. Jedyny ruch w r. 1734 mógłby nosić pewne cechy polityczne, gdybyśmy przypuścić mogli że Werłan, naczelnik chorągwi kozackiej w Szarogrodzie, który koło swoich nadwornych kozaków zdołał skupić większą watahę, działał w porozumieniu z Filipem Orlikiem, dobijającym się hetmaństwa kozackiego i władzy na Ukrainie i rozsyłającym swoich emisaryuszy¹⁾. Ale jest to tylko prawdopodobieństwo, nawiasem powiedziawszy nie zaznaczone nawet przez Antonowicza i nie mające żadnej podslawy w aktach. Nie znamy żadnego uniwersału z tego czasu, żadnej odezwy ani Orlika ani Werłana, charakter zaś jego wystąpienia niczem się nie różnił od zwykłych płądrowań hajdamackich. Gdyby nie wmieszanie się Rosyi w sprawy polskie byłby może życia dokończył w Szarogrodzie. Był to moment walki Augusta z Stan. Leszczyńskim.

¹⁾ Jeden z emisaryuszy Orlikowych wyrażał się o kupach hajdamackich otwarcie: „ils font toujours la même vie de vagabonds; on en pourra former ici un bon regiment de gens robustes et propres pour la guerre, mais la plus part sont de misérables qui font passer tout c'est qu'ils gagnent par le gossiers”. (Biblioteka Czarotoryskich Rps. Nr. 1977 p. t. Dyaryusz podróży.... Filipa Orlika str. 793).

August zwyciężył. Na poparcie jego wkroczyły w granice Rzptej wojska rosyjskie. Pułkownik rosyjski Polański zajął Humań i wydał uniwersał, zachęcając naczelników narodowych milicyi do działania przeciwko Leszczyńskiemu. Wiadomo było co to znaczy. Taka odezwa równała się zachęcie do bezkarnego plądrowania i niszczenia tej szlachty, która stała jeszcze po stronie Leszczyńskiego. Werłan skorzystał z wezwania i rozpoczął szarpaninę na własną rękę, ale w tem jeszcze trudno doszukać się akeyi politycznej. W powieści podsuwanie bohaterom takich motywów jest zupełnie usprawiedliwione, w historyi — nigdy. Mimo to Antonowicz takie motywy wysuwa na czoło ruchu hajdamackiego i widzi w nim „niejasny deal kozackiej państwowości” (kozaczawo ustrojstwa), jako „zacierającą się i pobłąkłą tradycyę” (128). „Potrzeba było — pisze w końcu — pchnięcia z zewnątrz aby w zahukanej warstwie ludności, chociaż licznej, rozbudzić dążność do urzeczywistnienia tych przekonań, o które ono walczyło w ciągu kilku stuleci. Impuls wyszedł z Zaporozża w r. 1768 — i powstała katastrofa — koliszczyzna”. I taki pogląd, niestety, est raczej fikcyą niż prawdą bezwzględną, gdyż w rzeziach hajdamackich, nie wyłączając koliszczyzny, udział brały tylko wyrzutki kozackie, włóczące się za rabunkiem lub na gardach bohowych, których Zaporozże stale wyrzekało się.

Bylibyśmy o tym małym udziale Zaporozża w rozbojach hajdamackich nie wspominali na tem miejscu, gdyby nie „uwaga” Imćpana Michajła Józefowicza, umieszczona na końcu rozprawy Antonowicza. Uwaga ta charakterystyczna, jasna i wstrętna. Nie czytając całej rozprawy, pan prezes komisji archeologicznej wyczytał w jej końcu o „impulsie z zewnątrz” (то́лчok ізвне) i że ten impuls wywołał-krwawą rzeź Koliszczyzny. Zrozumiał to po swojemu: podobaly się mu rzezie roku 1863. Uważał przeto że polityka Rosyi „powinna zwracać poważną uwagę na impulsy, które naród otrzymuje z zewnątrz i nie gardzić nimi”. Było to zbyt wyraźne przyznanie się do tego czego sobie życzano w urzędowej Rosyi. Podpis pana Michajła Józefowicza umieszczony jest tuż pod podpisem Włodzimierza Antonowicza, który niewątpliwie nie przypuszczał nawet jaki wniosek wyciągnie ze słów jego Józefowicz. Stało się to niestety nie w tym jednak jednym wypadku¹⁾.

¹⁾ Na poparcie mojej opinii, przytaczam jeszcze inną — Aleks Jabłonowskiego, który niewątpliwie jest najlepszym i najgłębszym znawcą dziejów Rusi.

„Hajdamakami — pisze on — zwano na Ukrainie owej doby „hulajów“, którzy przy nowym tam zwrocie należytego uporządkowania gospodarstwa, nie chcieli się poddawać wymaganiom krepujących ich samowolę stosunków i trybem południowo-słowiańskich „hajduków“, „uskoków“, wstępowali (jak tamci w „Bałkan“) w step pustylny, by stamtąd, zebrawszy się w większą „watahę“, napastować do-

Kończąc nasze uwagi o hajdamaczyźnie musimy zaznaczyć że aktów dotyczących kolidujących ani Antonowicz ani nikt po nim nie wydał. Za dużo tam było krwi i za dużo zaprzeczenia tezie o ruchu hajdamackim. To co napisał Szulgin na podstawie *Księgi Kodniańskiej* jest tylko krwawą kroniką — niezem więcej.

Wspomniemy jeszcze o kilku artykułach Antonowicza, które wkraczają w dziedzinę naszej historii, a w których znalazły odbicie za-

bra możniejszych — „panów” i niepanów. Nietylko przecież potrzeba grabieży była pobudką wyłączną ich wypraw łotrowskich; odgrywała tu nieraz rolę zemsta i t. p. motywy. Tylkoż trzeba zbyt już naiwnego romantyzmu, czy zgoła złej wiary, by w nich widzieć obrońców „błahocześcia”, a cóż dopiero prześladowanej przez „Łachów” narodowości ruskiej. Łotrowali też „hultaje” stepowi oddawna — pierwaj daleko, nim ich „hajdamakmi” zwać poczęto: łotrowali tak dobrze w dzielnicy kozacko-małosyjskiej jak i polskiej. W r. 1706 naprz. głośny Łebedyn za Dnieprem na Samarze, a dziki Kostia na Bohu. Że ruch hajdamacki wogóle zwrócony był głównie przeciw klasie możniejszej — nie dziwnego, iż znajdował współczucie i poparcie ze strony „hołoty”; ale co gorsze — podsycać go poczęli zaporozcy. Zaporozce też istotnie, od czasu jak r. 1730 „siec” przeniesioną została z powrotem z gruntu tatarskiego na stare siedliska, przez co zbliżyła się więcej do polskiej Ukrainy, stało się głównym punktem oparcia dla watah hajdamackich, z którymi potem łączyło się po drodze „hultajstwo” wszelakiego rodzaju. (*Przegląd histor.* T. IX. zes. I. 1909. Warszawa str. 72. i. n.

sadnicze poglądy utoru. O setniku Humańskim Iwanie Gońcie, jednym ze sprawców rzezi humańskiej nie nowego nie mógł powiedzieć. Oparł się wyłącznie na źródłach polskich — innych nie było. (*Kijewskaja Star.* 1882, T. XI. dołączono portret Gonty). Trudno było zaprzeczyć jego czynom — zbyt one były znane i jednogłośnie stwierdzone, ażeby można było o prawdziwości wątpić. Śladów akcyi politycznej nie widać nigdzie; nigdzie sam w żadnym kierunku nie wypowiedział się, ale pozostało pole do domysłów. Swoim tedy zwyczajem zrobił z niego bohatera „działającego z przekonania, głęboko zakorzenionych wśród ludu, z obowiązku świadomego stać do walki, podjętej przez cały naród, stanąć po jego stronie po stronie jego praw, religii, narodowości i złożyć w ofierze tej sprawie swoją karierę i stanowisko”. (100). Jakże to były przekonania w imię których walczył — nie wiemy zupełnie; wiemy tylko, że religia nie potrzebowała wcale obrony, „o narodowości i prawach” mowy nigdy nie było z żadnej strony, a kariera setnika milicyi nadwornej była najwyższym szczytem, do jakiego mógł dojść sam i jemu podobni w owym czasie dochodzili.

Rozprawka, czytana w Towarzystwie Nestora (*Cz tien ija* t. IX, 30) *) p. t. O rze-

*) Weszła jako wstęp do A. J. Z. R. Cz. III. T. V Kijów 1902, a osobno p. t. *Trwoga Wołyńska* w 1789 r.

komym chłopskim buncie w południowo-zachodnim kraju w r. 1789, nie przedstawia żadnej wartości naukowej i nie nowego nie przynosi. Poszlaki i przygotowania były. Dowiodła tego Relacya deputatów etc. złożona z polecenia rządu polskiego, skreśliwszy nastroj i stan umysłów wśród włościan na Wołyniu. Weześniej jednak na to zwrócono uwagę, niż na ruch, poprzedzający k o l i s z c z y z n ę i burzę udało się zażegnać. Dało to jednak powód Antonowiczowi do używania zwykłych frazesów o nienawiści do chłopów, o uspokojeniu za pomocą szubienicy i t. p. Oczywiście takie stanowisko, jako zupełnie subiektywne, a podszyte sentymentalnym demokratyzmem może być uważane tylko jako objaw własnych przekonań. Nie przeszkodziło to ruskiemu biografowi Antonowicza utrzymywać że „rozprawka ta należy do najpiękniejszych utworów autora” — zapewne miał tu na myśli literackie jej cechy.

X.

Sąd o Chmielnickim.

Ciekawy jest pogląd Antonowicza na B. Chmielnickiego i jego działalność, wypowiedziany w 250-ą rocznicę rozpoczętej przez niego walki¹⁾. Nikt jeszcze wówczas nie przewi-

¹⁾ Cztiennija wistoricz. obszczest. Nestora Ietop. Kijów 1899, str. 100. Posiedzenie 14. stycznia s. s. 1898.

dywał ani wojny japońskiej ani też ekspansji galicyjskich Rusinów, którym nagle stanęła przed oczyma potęga przyszłej Rusi - Ukrainy w granicach od Karpat do Uralu bez „popa i bez pana”. Antonowicz wtedy bardzo stanowczo zaznaczył, że „Chmielnicki skierował historię naszego kraju (o granicach jeszcze mowy niema) — na nową drogę i ostatecznie określił jego los w przyszłości”. Autor stara się zapoznać czytelników z tą postacią nie na tle stosunków i warunków życia państwowego w Rzpiej polskiej przedstawioną, lecz na tle wypadków, wywołanych przez niego jakoteż osobistych, nieчем nie popartych, wywodów autora i jego sympatii. Owo „ostateczne” określenie losu Rusi w przyszłości jest nie tylko przedwczesne, lecz historycznie nieprawdziwe, a politycznie nosi charakter pesymizmu, pełnego rozczarowania i zgryźliwości. Czy to rezygnacja rozpacz, czy abdykacja z praw przyszłości — trudno odgadnąć. To tylko jest rzeczą pewną, że żaden ostrożny polityk, miłujący swój naród, nie śmiałby odbierać mu jednej z najpiękniejszych nadziei, jednego z najwyższych praw narodowych do samodzielnego życia i rozwoju. Gdyby Chmielnicki rzeczywiście „określił los narodu ruskiego w przyszłości”, to jedynie polityka moskalońska byłaby logiczną i usprawiedliwioną. Historycznie nie jest ten pogląd prawdziwy, choćby z tego względu, że, jeżeli los narodu ruskiego w przyszłości mógł się zdecydować

ostatecznie, to nie w r. 1654, lecz dopiero z chwilą upadku państwa polskiego.

Antonowicz w żadnej pracy swojej nie odznaczał się jasnością i stałością poglądów i dlatego czytelnika, niezaślepionego nienawiścią do polskiego społeczeństwa, razią wszędzie jego wnioski wręcz niezgodne z materiałem aktowym i nacechowane raczej temperamentem niż jasnością logiczną. Najbardziej charakterystyczną ze wszystkich prac jego jest właśnie charakterystyka Chmielnickiego.

Stanowisko historyczne autora jest na wsrół błędne, tem bardziej, że ocenia jego działalność, nie ze strony interesów kulturalnych lub politycznych narodu ruskiego, lecz raczej pożytku, jaki przyniósł Rosyi. Zdawałoby się, że wszystkie zdolności prawdziwe i fikcyjne Chmielnickiego dążyły tylko do poparcia „tej nieprzemожonej siły narodu (ruskiego), która z niesłychaną ofiarnością i usiłowaniem zabezpieczyła pożądanym dla tego narodu rezultatem walki”. Ostatcznym rezultatem tej walki była, jak wiemy, przysięga w Perejasławiu, potem cało-wiekowa walka z Rosyą o odzyskanie utraconych praw, krwawo okupiona, zniesienie Kozaczyzny, upodanie klasy rolniczej, połączenie prawodawstwa, cerkwi i szkolnictwa z państwowością rosyjską, wstrzymanie wszelkiego rozwoju duchowego narodu aż do naszych czasów i w końcu ustalanie wszelkimi sposobami tezy o zupełnej jedności plemienia ruskiego z wiel-

korosyjskiem. Taki rezultat — jak chce Antonowicz — nie może być pożądanym dla żadnego narodu.

Ale wypowiedziawszy ten pogląd w r. 1898, już po wojnie japońskiej musiał go cofnąć i on, który, jakkolwiek mniemał, że „wrócił” do narodu ruskiego, który wyrzekł się w życiu domowem i literackiem języka ojczystego, który przez całe życie posługiwał się tylko językiem rosyjskim, który, oprócz poetyckiej apoteozy dla kozaków i hajdamaków, nie więcej po rusku nie napisał, — w r. 1905 złożył ministrowi oświaty memoriał, dowodząc, że należy pozwolić w Rosyi używania języka „małoruskiego” bez żadnej obawy, gdyż:

1) Narodowość ta (nie naród ruski) pozbawiona zupełnie instynktu państwowego, nie tworzyła nigdy odrębnego państwa, a nawet możliwości utworzenia jego wyrzekła się.

2) „Małorosya” połączyła się z Rosyą dobrowolnie, a nowemu państwu przyniosła tylko uczucie miłości i jedności — chociaż od Wyhowskiego, Jurasia i Tetery aż do Mazepy i Orlika, a ściśle mówiąc do zniszczenia Siczy, bezustanna walka stwierdzała, że te uczucia „miłości i jedności” niezbyt były trwałe i silne.

3) „W małoruskiej literaturze nie objawiał się cień nawet politycznego separatyzmu” — z wyjątkiem oczywiście cienia z Galicyi, który padał od Karpat na Ural i po Okę.

To wszystko pisał Włodzimierz Antonowicz. (Zapiski Ukraiń. Nauk. Tow. w Kijewi. Kijew 1909). Żaden z polskich historyków i publicystów nie śmiałby używać takich motywów dla obrony prawa narodu ruskiego do życia i rozwoju.

Wróćmy do B. Chmielnickiego i jego charakterystyki przez Antonowicza.

Jako wódz — powiada — odznaczał on zdolnościami wojskowemi. Nie będziemy rozstrzygać tego pytania, gdyż należy ono do innej kategorii wiedzy. Rzeczywistość nie wykazuje tych zdolności: Stefana Potockiego zwyciężył, przeciągnawszy na swoją stronę kozaków; hetmana pod Korsuniem pobił przebiegłością, zaskoczywszy go w jarze w punkcie bez wyjścia; Zamościa nie zdobył; Lwowa także po dwakroć zdobyć nie mógł, — złupił go tylko, spalił, zrabował; pod Beresteczkiem fortel, taki sam jak pod Korsuniem, nie udał mu się i bitwę przegrał, z pod Chocimia odstąpił. Jak na wielkiego wodza — to są za małe tytuły do sławy. Zwyciężał — bez wygranych bitew — terorem, przewagą liczebną, dzikością czerni, przed którą uciekała garstka żydów i bezbronnej szlachty, brakiem wszelkiej zorganizowanej obrony państwowej, brakiem stałego i dostatecznego wojska.

Dziwi się Antonowicz, że armii Chmielnickiego nigdy nie brakło żywności i że „sposób prowiantowania pozostał niewyjawniony”. Był on w rzeczy samej bardzo ja-

sny: ludność miejscowa była dostarczycielką jej przymusową. Chmielnicki, rozpoczynając wojnę z Rzptą, zastał Ukrainę kwitnącą, bogatą, skolonizowaną, a wojny jego, Wyhowskiego, Tetery, Jurasia pozostawiły ją — pustką prawie. Lud wiejski okres ten nazwał Ruiną. Oprócz ruiny, pod każdym względem, nie pozostało. Przyczynili się do niej zarówno Polacy jak i sam Chmielnicki. W całej Europie w owym czasie koszta wojny opłacała ludność państwowa. Kiedy posłowie Strieszniow i Bredichin przyjechali do Czehrynia, a wytoczyła się sprawa pomocy cara Chmielnickiemu, posłowie zapytali skąd mają brać żywność dla wojska i dla koni, hetman kozacki odpowiedział, że: „w lecie można brać gdzie się zdarzy”, w zimie zaś także „brać gdzie się zdarzy i rozpuszczać po drodze a zagony”. Jeżeli takie rady dawał posłom obcego państwa, trudno chyba przypuścić, ażeby sam inny stosował system.

Co do wypłacania żołdu dla wojska swego, rzadko i mało płacił swoim, natomiast pozwalał rabować, ale hojnie opłacał Tatarów. Pieniądze miał do tego zawsze, bo nie tylko skarbiec wojskowy polski, lecz całą Polskę złupił. Zdobywał je nie jakimkolwiek bądź systemem finansowym, lecz rabunkiem. Czy i na to potrzeba dowodów? Mamy ich aż nazbyt wiele — niezaprzeczalnych.

Wielkich ludzi narodów walczących o wolność ocenia się nie według ich indywidualnych

przymiotów lub powodzenia, lecz według tego co zrobili dla idei narodowej, dla jej wzmocnienia, dla jej rozwoju w przyszłości. Chmielnicki wzmocnił wprawdzie samopoczucie narodowe, często bardzo wywołał je, a nawet stworzył, lecz dla tej potęgi rozbudzonej nie umiał zrobić dodatniego, bo dodatnich cech na męża stanu sam w sobie nie posiadał. Brak mu było przede wszystkim tej równowagi umysłowej, która potrafi z danych okoliczności politycznych wyciągnąć największe korzyści dla narodu swego. Los szczęśliwy pozwolił mu rozpocząć wojnę w okolicznościach sprzyjających, z państwem słabem, zdolnem do ustępstw, a jednak państwa tego ani zwyciężył, ani lepszej przyszłości dla narodu swego nie zdobył; sposobności do utworzenia własnego państwa, choćby nawet z autonomią federacyjną, nie wyzyskał. To wszystko dowodzi, że mógł być bohaterem czerni, której instynktom schlebiał, ale nie był mężem politycznym umysłu rozległego i jasnego. Jakie przymioty powinien posiadać taki mąż stanu, Antonowicz rozumie doskonale (102), ale przyczyn potępiających Chmielnickiego szuka nie w nim samym, lecz w charakterze narodowym Rusinów. „Południowo-rosyjski naród — powiada Antonowicz (a mowa to właśnie o Rusinach w nomenklaturze profesorów kijowskiego uniwersytetu); — gotów był zawsze przyłączyć się do obcego państwa, szczerze poddać się jego władzy, podtrzymywać i bro-

nić jego powagi“. „Nie dążąc wcale do samodzielności, Rusini (južno-ruskij naród) cenili tylko zasadnicze rysy swego społecznego życia i swoją miejscową autonomię“ (102—103). Antonowicz ujął te niewyraźne żądania w dwa postulaty: 1) Naród (ruski) żądał ażeby „wszyscy byli zapisani w kozaki“ i 2) żądał prawa swobodnego umysłowego i duchowego rozwoju.

Co do 1., było to rzeczywiście żądanie czerni, która objawiała w ten sposób wyraźnie swoje dążenia klasowe, identyfikując wolność kozacką z wyrzeczeniem się wszelkich obowiązków państwowych. Takie dążenia należało tylko zwalczać. Chmielnicki próbował walki ale nigdy nie zdołał opanować czerni. Umiał walczyć, umiał mącić, umiał intrygować, ale tworzyć i organizować siły narodowych nie umiał. Co do żądania „prawa swobodnego umysłowego i duchowego rozwoju“, — Rzpta chętnie na tem polu robiła ustępstwa jeszcze za życia Chmielnickiego, a umowa Hadziacka pozostała pomnikiem historycznym dobrej woli państwowej Rzptej. Ale naród ruski był pozbawiony rozumnych i spokojnych przewodników. Zamiast tedy urzeczywistnienia swoich ideałów, „własnymi rękami grób sobie wykopali“ — jak słusznie powiedział Antonowicz. „Możemy tedy — pisał — z naszego punktu widzenia potępić Chmielnickiego za to, że nie rozwinął instynktów narodowych, nie ujął ich w jasną i konkretną formę; nie stworzył instytucyi, któreby wprowadziły w życie żądania na-

rodu; nie stworzył własnego kodeksu prawnego dla swego narodu, ani żadnych instytucji rządowych, tak, że trzeba było posługiwać się Statutem litewskim i prawem magdeburskiem" (103)

Tak więc na początku roztoczył apoteozę geniuszu Chmielnickiego, wkońcu zaś potępił surowo i słusznie. Dodać należy, że we wszystkich swoich rozprawach, dotyczących wielkich objawów życia narodowego na Rusi, zachował tę samą doniosłość sądu, tę samą niekonsekwencyę w ocenianiu zjawisk życia.

XI.

Zakończenie.

W szeregu prac Antonowicza pomijamy albo drobne rozprawy historyczne, w których bądź stanowisko polityczne autora było już jasno zaznaczone dawniej, bądź takie rozprawy jak *Zarys położenia cerkwi wschodniej w Rzpi tej polskiej*, które wymagają odrębnych studyów.

Hruszewskij, słusznie bardzo powiedział, że: „wszystkie prace historyczne Antonowicza, z niewielkimi wyjątkami, to jeden akt oskarżenia historycznej Polski". (*Zapiski Ukrain. Naukow. Towar. w Kijewi* Kijew 1909, str. 12). Ale akt oskarżenia nie jest jeszcze wyrokiem. Antonowicz był prokuratorem ze strony Rosyi. Zdawało mu się tylko, że bronił swego (od niedawna) narodu i wyjaśniał jego dzieje, a on z tych dziejów broń wyrabiał dla nowego pokolenia i przeszłość za-

barwiał obcą polityką. Narodowi, do którego niby wrócił, zółć dawał, zrobił go niezdolnym do życia politycznego w najdalszej przyszłości, niezdolnym do samodzielności, skazując na życie niewolnika pokornego i przykutego do obcego państwa. zadnej idei orzeźwiającej i pocrzepiającej na przyszłość nie zostawił po sobie. Rozszarpał tylko rany dziejowe, już zagojone prawie i trucizną goryczy i nienawiści zatruił dwa bratnie narody, pokrewne kulturą, sąsiedztwem i kilkowiekowem życiem wspólnem. Stawał na stanowisku obrońcy swego narodu w przeszłości, a w terażniejszości nie mu nie obiecywał i nie innego nie radził nad pokorne znoszenie niewoli rosyjskiej. Zamiast politycznych ideałów radził mu się zadowolnić używaniem swego języka w literaturze i w szkole ludowej.

Wódz nowożytnego ukrainizmu zatem może być ceniony tylko jako pracowity wydawca aktów. W tem leży jego zasługa i wady. Zasługa — bo zapoznał dziejopisarzy dwóch narodów z nieznanym dotychczas materiałem; wady — bo, badając jednostronnie ten materiał, był fałszywym interpretatorem jego, dawał obraz niedokładny i źle oświetlony, a przyrodzona skłonność do syntezy i zbyt pospiesznych uogólnień przeszkadzały mu zbliżyć się do prawdy.

Po roku 1880 przeszedł stanowczo na inne zupełnie pole pracy: geografii historycznej i archeologii. Na tem polu nie miał już żad-

nego zetknięcia się z dziejami, oplwanej przez siebie i porzuconej ojczyzny praojców swoich; badaniom mógł oddawać się spokojnie i dlatego rezultaty pracy były jaśniejsze i trwalsze. Ale nad tą dziedziną pracy jego wcale zastanawiać się nie będziemy, gdyż wykracza ona poza ramy, zabreślone niniejszemu szkicowi. Był to okres uspokojenia się, a może i zmiany przekonań. Autor niniejszego szkicu spotykał Antonowicza w domu przedwcześnie zgasłego etnografa Czesława Neymana i z ust profesora słyszał: „teraz już-bym się pod niejedną pracą moją nie podpisał”. Od szczegółów wszakże, z właściwą jemu skrytością, uchylał się. Że się w tym człowieku odbywał proces tajemnego zmagania się ze sobą, niewidzialnych walk wewnętrznych i przeobrażeń się przekonań, łatwo dostrzec z tego, że w drugiej połowie życia do oskarżonej i oplwanej przez siebie Polski zbliżyć się pragnął i zainicjował to zbliżenie się tam, gdzie ono miało jakie takie podstawy — w Galicyi. Ta karta jego działalności jest wszakże dotychczas zakrytą jeszcze.

Człowiek spokojny i dobry; umysłowość dziwna, nielogiczna i niejednolita; charakter skryty, uporczywy, zawistny, cichy z pozoru, a wybuchający lawą z pod pióra. Historyk o wielkim, wszechstronnem wykształceniu, o wielkich literackich zdolnościach, człowiek o wielkiej ukrytej pysze, która go popychała do wynoszenia się ponad innych wszelkimi sposobami. Pragnął być wodzem i był wo-

dzem w obcem społeczeństwie, sprzeniewierzywszy się własnemu narodowi i religii praojców. Pod względem przekonań walczył w nim zawsze humanista z nowożytnym socyalistą — anarchistą, który zna tylko dwie kategorye ludzi — głodnych i sytych, dla którego szlاندarem pewnego rodzaju jest — walka klas, a ideałem — jakiś bezpaństwowy falanster. Poza zasługami dla dziejów Rusi ukrywa się zbrodnia względem niej popełniona: wychowanie w swoich poglądach i przekonaniach całego pokolenia historyków i polityków, oderwanie ich od prawdy życia, przeniesienie zarazka nienawiści z dziejów do terażniejszości. To wszystko przyczyniło się do obniżenia poziomu moralności narodowej i publicznej w dzisiejszem pokoleniu jego duchowych wychowanków, zachwęciło szkołę i literaturę na długie lata. Szlachetne pierwiastki powoli wciśskają się w życie społeczeństwa, złe i szkodliwe bardzo prędko.

O człowieku wielkim w pojęciu państwem, który stał się filarem nowożytnych Niemiec lecz zaszczerpił butę, zawziętość i nienawiść do wszystkiego co nie jest niemieckiem. powiedziano: Bismark znieprawiał duszę narodu niemieckiego.

I powiedziano słusznie. Tosamo, w granicach nauki historycznej, możemy zastosować do Antonowicza.



Niektóre dzieła historyczne tegoż autora.

	K h
Skarbczyk polski. Krótka historia polska dla dzieci (M. Ilnicka i Fr. Rawita). Poznań 1895	2 —
Ustrój państwowo-społeczny Rusi w XI i XII wieku (Wyczerpane). Lwów 1891	3 —
Zoryan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca. Lwów 1898	4 —
Sadyk Pasza (Michał Czajkowski). Zarys biograficzno-literacki. Petersburg 1899	1 10
Historja ruchów hajdamackich. 2 tomy. Lwów 1899 (Wyczerpane).	10 —
Rok 1863 na Rusi. I. Ruś Czerwona i Wschód. Lwów 1902	7 —
— II. Ukraina, Wołyn i Podole. Lwów 1903	7 —
Studja i szkice historyczne. Serja I. Lwów 1903	6 —
Treść: Rzut oka na stosunki w Ks. Warszawskiem. Uposażenie rzymsko-katolickiego duchowieństwa na kresach Ukrainnych. Ostatnie lata życia Sadyka Paszy. Kartki z historii szkolnictwa w Rosyi. Rodzina Hurków. Uprawa wina w Polsce. Adam Mickiewicz na Wschodzie. Wycieczki historyczno-archeologiczne po Ukrainie. Józef Oleszkiewicz. Liberali i polityk ze szkoły rosyjskiej.	
— Serja II. Lwów 1900	4 —
Treść: Losy wielkiej fortuny na kresach Ukrainnych. Filip Orlik, nieuznany hetman kozacki. Kartki z życia społeczeństwa kresowego. Prawo bartne XVI w. Pogląd na historję rolnictwa w Polsce. Siabrostwo, jako forma władania ziemią. Ludowe sądy kupne na Polesiu. Przygody imci Pana Sienkiewicza. Kilka słów o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Sze-wczenki.	
Bohdan Chmielnicki. T. I. do elekcji Jana Kazimie-rza. Lwów 1906	7 —
— T. II. do śmierci Chmielnickiego. Lwów 1909	7 —
Próba ugody z Rusinami (Poselstwo Bieniewskiego). Od śmierci Chmielnickiego do ugody Hadzia-ckiej. Lwów 1907	3 —
Konfederacya narodu polskiego 1876 r. Lwów 1910	2 —
Henryka Pustowójtówna. Lwów 1911	1 50
Żydzi w poezyi ludowej i historii ruskiej. Lwów 1910	— 60
Materyały do historii polskiej XIX w. Datałność emi-gracyi z r. 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego. Kraków 1911	7 —
Andrzej Towiański i Jan Andrzej Ram. Lwów 1911	1 50